Rok X
Nr. 285

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.
PR
Warszawa,
niedziela 6 października 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Gra na czas

(g) Ciężki i powolny jest mechanizm Ligi Naordów, akcja zaś wojskowa idzie zdecydowanie i szybko. Gdy w Genewie radzą dopiero nad ostatecznem przyjęciem „zaleceń" i zastanawiają się nad wezwaniem obu stron, aby zaprzestały walki — wojna wre już w całej pełni. W tem stadjum sprawy Mussolini wygrywa na czasie.

Jak jednak będzie na dalszą metę? Jeśli Włochy zadowoliłyby się „prestiżowym" triumfem pod Aduą i okazałyby pojednawczość wobec Anglji, mogłyby się zacząć układy. Jeśli wpierw będą chciały poza prestiżowemi mieć także realne atuty w ręku, będą musiały dotrzeć do linji kolejowej, aby odciąć Abisynję od morza, a to już byłoby sprawą dłuższą. Wojny zaś kolonjalne mają to do siebie, że o ich wyniku nie pierwsze powodzenia rozstrzygają, ale przebieg dalszej akcji, najeżonej trudami i pełnej niebezpiecznych niespodzianek. W roku 1896 klęska pod Aduą była nie otwarciem wyprawy włoskiej, ale jej smutnem zakończeniem — po początkowych zwycięstwach.

W miarę więc angażowania się Włoch w ekspedycję afrykańską zyskiwać będzie na czasie Anglja. Rosnąć będą szanse skuteczności jej nacisków. Jaki wybór między różnemi ich możliwościami uczyni, trudno przewidzieć. Może działać samodzielnie, zamykając np. kanał Suezki — może domagać się akcji kolektywnej. Prawdopodobnie uczyni to drugie. Genewa będzie pod stałym naciskiem angielskiej ofensywy dyplomatycznej.

Jak się już teraz sytuacja zarysowuje, nie będzie Francja skłonna do zbytniego poddawania się tym naciskom, póki Anglja nie zagwarantuje „status quo" w Europie. Anglja zaś niema do tego ochoty. Zanosi się więc na terenie międzynarodowym na długi okres naprężenia i ewentualnego przesuwania się sił. Z chwilą, gdy zmniejsza się rola Włoch na kontynencie europejskim, nie angażuje się na nim Anglja, główny ciężar stabilizacji pokoju spoczywa na Francji. Wskutek tego linja postępowania wszystkich państw zainteresowanych w utrzymaniu pokoju — w ich liczbie i Polski — powinna iść jaknajbardziej zgodnie z francuską. Inaczej pokój europejski musiałby się nie uchronnie coraz bardziej osłabiać.

W tym zaś wypadku grę na czas wygrywałyby Niemcy. Nie są one w tej chwili skolnne do wszczynania wielkiej zawieruchy — z wojny światowej wyniosły przecież tę naukę, że w takich starciach najlepiej wychodzi ten, kto z rzuceniem swych sił na szalę czeka, aż się osłabią inni. Jeśli jednak w przesileniu europejskiem, zamiast zgodnego jednolitego frontu, tworzyłyby się komplikacje, szanse Niemiec automatycznieby rosły.

W tem tkwi główne niebezpieczeństwo sytuacji obecnej.

Samoloty nad Addis-Abebą
Zacięty opór Abisyńczyków

Kontratak abisyński

ADDIS - ABEBA, 5. 10. (PAT.) Wczoraj wieczorem Włosi zaprzestali ataków na całym północnym froncie. W nocy Abisyńczycy próbowali kontratakować. W prowincji Walkoit na linji Bereritu-Elakhim Włosi uczynili nieznaczne postępy.

RZYM, 5. 10. (PAT). Agencja Reutera donosi, że nie nadeszła tu żadna wiadomość o upadku Aduy. Zdaje się, że Włosi spotkali się z silnym oporem.

ADDIS ABEBA, 5. 10. (PAT). Urzędowo donoszą, że bilans zabitych wskutek bombardowania Adui przez lotników włoskich wynosi 63 osoby i że dziś o godz. 8-ej rano samoloty włoskie zbombardowały Dessie.

Korespondent Reutera podaje, że dzisiejszej nocy toczyła się w całym okręgu Danakil a w szczególności pod Asfab zacięta bitwa. Obie strony poniosły ciężkie straty. Nieoficjalnie podają liczbę zabitych Abisyńczyków na 1.300 Włochów na 700.

Pod Adigrat

RZYM, 4. 10. (PAT). Prasa ogłasza urzędowo, że w ciągu dnia dzisiejszego wojska włoskie zajęły Adigrat. Wzięcie Adui nie zostało dotychczas urzędowo potwierdzone.

Według ostatnich wiadomości, natarcie wojsk włoskich na Aduę wzmogło się w ciągu dnia dzisiejszego.

Adigratu broniły nieregularne oddziały tubylców, które po pewnym oporze wycofały się do Adui.

Adigrat leży w stosunku do granicy włosko - abisyńskiej na tej samej linji, co Adua.

LONDYN, 5. 10. (ATE). „Daily Telegraph" donosi z Addis Abeby: W abisyńskich kołach rządowych podkreślają, że wojenne plany dowództwa abisyńskiego nie przewidują obrony na linji Adua — Aksum.

Decydująca bitwa zostanie stoczona na południe od tego frontu.

Sprzeczne wiadomości

LONDYN, 5. 10. (PAT). Agencja Reutera donosi z Addis Abeby, iż zapewniają tam, że Adua i Adigrad są jeszcze w rękach Abisyńczyków. Na północ od Adui toczy się niesłychanie zacięta walka na bagnety, lecz żadna ze stron nie osiągnęła znaczniejszych korzyści. Straty są duże.

Zajęcie Aduy?

BERLIN, 5. 10. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Addis Abeby: urzędowo komunikują, że Adua została zdobyta przez Włochów w sobotę rano. Wiadomość o zajęciu Adigrad nie potwierdza się, natomiast liczą się z zajęciem przez Włochy Aksum.

Według nadeszłych tu w ostatniej chwili wiadomości zajęcie Adui nastąpiło po długich i krwawych walkach, w których Włosi zastosowali wszystkie będące do ich dyspozycji nowoczesne środki walki.

Straty po obu stronach są ciężkie. Walki o Adigrad trwają. Abisyńczycy, którzy oszańcowali się w górach stawiają zacięty opór, i tutaj obie strony poniosły znaczne straty. W rejonie tym wojska włoskie posuwają się naprzód zaledwie z szybkością 7 km. dziennie.

LONDYN, 4.10 (ATE). Wiadomości nadchodzące z frontu działań wojennych w Abisynji brzmią sprzecznie. Podczas, gdy we wczesnych godzinach popołudniowych otrzymano wiadomość o zdobyciu Adui przez wojska włoskie, w godzinach późniejszych przyszła wiadomość, że miasto było ponownie obstrzeliwane z samolotów. Podczas bombardowania jeden z lotników włoskich miał być zestrzelony przez artylerję abisyńską. Ras Seyouma stawia dotychczas opór przeważającym siłom włoskim.

Jednocześnie na zachód od Adui w kierunku Agordat podąża armja abisyńska, złożona z 12.000 ludzi pod dowództwem Rasa Ayenou. Przednie straże tej armji miały przekroczyć granice Erytrei. Według informacyj ze źródeł abisyńskich oddziały tubylców wchodzące w skład kolonjalnych wojsk włoskich przyłączyły się częściowo do oddziałów abisyńskich.

Dzienniki angielskie podkreślają, że wojska włoskie prowadzą ofensywę w trzech punktach. Główne natarcie zostało podjęte z północnej Erytrei i jest skierowane na Aduę, która jest bezpośrednim celem operacyj wojskowych. Włosi rozwijają ofensywę również na południe od Erytrei w okolicy góry Mussa Ali i na trzecim odcinku, a mianowicie w prowincji Ogaden. Na tym froncie znajduje się miejscowość Ual -Ual, gdzie w listopadzie ubiegłego roku rozegrał się incydent, który był bezpośreednim powodem konfliktu.

„Star" donosi, że wiadomość o porażce wojsk abisyńskich w północnej części prowincji Agame potwierdza się. Z Addis Abeby odleciało dziś na front 5 samolotów abisyńskich, które wiozą rozkazy cesarza do dowódców poszczególnych armij.



Na froncie południowym (Ogaden i Harrar)

ADDIS ABEBA, 5.10. Na froncie Ogadenu toczą się walki partyzanckie. Ofensywa wojsk włoskich na większą skalę jest niemożliwa, ponieważ wskutek niedawnych deszczów drogi są nie do przebycia.

BERLIN, 5.10. (PAT) Niemieckie biuro informacyjne donosi z Addis Abeby: dzisiaj rano odszedł z Addis Abeby do Harraru pociąg wojskowy z kompanją piechoty, karabinami maszynowemi i znaczną ilością amunicji.

Pociągiem tym wyjechali również i obywatele włoscy. W ciągu dnia dzisiejszego odejdą dalsze transporty wojskowe z Addis Abeby. Kolej wskutek ciągłych transportów materjału wojennego jest ogromnie przeciążona.

LONDYN, 5.10. — Według wiadomości z Addis Abeby Abisyńczycy stracili na froncie w Ogadeni 18 0ludzi. Według wiadomości ze źródeł nieoficjalnych straty Abisyńczyków są o wiele większe i przekraczają 5.000 zabitych i rannych.

Według informacyj „Daily Telegraph" straty Włochów od chwili rozpoczęcia działań wojennych w Abisynji wynoszą 400 oficerów i żołnierzy.

Samoloty grożą stolicy

ADDIS ABEBA, 5.10 (PAT).— 7 samolotów wolskich przeleciało nad Haya Fethie w odległości 70 mil od stolicy.

Cesarz oświadczył tym, którzy zamierzają opuścić stolicę, iż pozostaje on w pałacu i że w odpowiednim momencie obejmie dowództwo armji. Cesarz wykazuje dużo zimnej krwi i nie przerywa swych normalnych zajęć codziennych, które trwają do 20 godzin na dobę.

W mieście panuje spokój. Wieczorami ulice są puste i krążą tylko patrole wojskowe.

Przerwanie komunikacji

RZYM, 4. 10. (ATE). Telegraficzna komunikacja z Addis Abebą została przerwana w czwartek o godz. 21-szej. Zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Abisynją a Włochami dotychczas nie nastąpiło.

Charge d'affaire Abisynji przy rządzie włoskim bawi poza Rzymem, ale poselstwo abisyńskie funkcjonuje normalnie. Poseł włoski w Addis Abebie hr. Vinci nie opuści swego posterunku dopóki nie zapewni bezpieczeństwa życia obywatelom włoskim. Włoskie koła urzędowe przypuszczają, że hr. Vinci nie opuścił jeszcze Addis Abeby.

Oficjalny komunikat
dowództwa włoskiego

RZYM, 5.10. (PAT). Ogłoszono tu następujący komunikat min. prasy i propaagndy.

W ciągu dnia 1 b. m. oddziały nasze ze zdwojonym rozmachem i entuzjazmem posuwały się naprzód. Pierwszy korpus włoski oraz korpus złożony z wojsk tubylczych osiągnęły oddziałami przedniemi Addigrat i Entiscio, gdzie ludność, wywiesiwszy białe chorągwie, oddała się pod opiekę Włoch.

Na prawem skrzydle drugi korpus włoski, przełamawszy przy współudziale lotnictwa opór wojsk nieprzyjacielskich, umocnionych w Daro - Tacle, przesunął się na południe, zatrzymując się wieczorem poza tą miejscowością.

Na nizinie wschodniej lotnictwo rozproszyło silny oddział zbrojny sułtana Teru w okolicy Aussa. Lotnicy włoscy zbombardowali Amba - Bircutam, która była strzeżona przez zbrojne siły, dowodzone przez Rasa Buru.

Gen. de Bono donosi, że wszystkie oddziały włoskie dały dowód wytrzymałości w obliczu trudów, wywołanych trudnościami terenu, długością marszu i wysoką temperaturą. O godz. 5-ej rano ofensywa została dzisiaj podjęta na nowo.

Front somalijski.

Na odcinku zachodnim oddziały nasze zajęły Dolo oraz inne miejscowości sąsiednie. Eskadra, złożona z 6 aparatów „Caproni" przeprowadziła akcję bombardującą nad miejscowością Gorrahei.

Nagły zgon
sen. de Jouvenela

PARYŻ, 5. 10. (PAT). Senator Henry de Jouvenel zmarł w szpitalu, do którego go przeniesiono, gdy upadł na ulicy wskutek krwotoku mózgu.

De Jouvenel zmarł w wieku lat 59, był on naczelnym redaktorem „Matin'a" do chwili uzyskania mandatu senatora w departamencie Correza.

W r. 1922 był mianowany delegatem Francji do Ligi Narodów. W gabinecie Poincarego objął stanowisko ministra rolnictwa, w r. 1925 był mianowany wysokim komisarzem Syrji. W styczniu 1933 r. zostaje ambasadorem Francji w Rzymie. De Jouvenel był członkiem gabinetu Daladier'a.

Przy pomocy „naganiaczów"
działali 4-ej adwokaci w Łomży

Przedmiotem dochodzenia władz dyscyplinarnych palestry jest obecnie rozgałęziona afera na terenie okręgu łomżyńskiego sądu. Rada Adwokacka w Warszawie zajęła się sprawą 4-ch adwokatów w Łomży, którzy oskarżeni zostali o systematyczne werbowanie klienteli przy pomocy „naganiaczy".

Spowodu dużej liczy świadków, jacy muszą być przesłuchani w tej sprawie Sąd Dyscyplinarny Warszawskiej Rady Adwokackiej udaje się w dniu 19 października pod przewodnictwem adw. Wilczyńskiego na sesję wyjazdową do Łomży.

Żydzi warszawscy sprzedają
swoje domy w Berlinie

W kołach handlowych duże wrażenie wywołały liczne tranzakcje nieruchomościami w Berlinie i innych miastach, zawarte w ostatnich dniach w Warszawie. Do Polski specjalnie przyjechali agenci berlińskich firm powierniczych, którzy zajmują się skupem domów stanowiących własność obywateli polskich, żydów. Wykorzystują oni konjunkturę, jaka wytworzyła się po ostatnich ustawach antyżydowskich. Jak wiadomo bowiem lokatorzy domów stanowiących własność żydowską, pod presją tych ustaw masowo opuszczają mieszkania.

Zniesienie 10-proc. dodatku
do podatku gruntowego

Przy wpłacaniu rat podatku gruntowego, pobierane były dwa 10-procentowe dodatki: jeden t. zw, kryzysowy, wprowadzony ustawą, drugi — t. zw. interwencyjny ustanowiony rozporządzeniem Rady Ministrów. Pobór dodatku kryzysowego zniesiony został z dniem 1 sierpnia r. b. Pobór dodatku interwencyjnego opierał się na rozporządzeniu Rady Ministrów.

Wobec tego, że rozporządzenie to nie zostało prolongowane, dodatek interwencyjny tem samem został zniesiony. W związku z tem Min. Skarbu wydało okólnik do urzędów skarbowych z poleceniem aby w nakazach płatniczych na drugą ratę pod. gruntowego za 1935 r. nie wykazywać 10 proc. dodatku interwencyjnego i nie pobierać go przy wpłatach tej raty.

Dodatek ten jednak pobierany będzie nadal przy wpłatach zaległych (poprzednich) rat.

—— —— ——

Dziwna złośliwość
27-letniego Majera

Sąd Starościński Warszawa-Północ rozpatrywał proces o złośliwy wybryk w czasie próby nocnego maskowania w Warszawie w ub. środę. Niejaki Majer Berger lat 27, zamieszkały przy ul. Szczęśliwickiej 9, zatrzymany został przez posterunkowego podczas podpalania ulicznego wózka do śmieci przed domem przy ul. Zamenhofa Nr. 27.

Sąd Starościński skazał Bergera na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Liga Narodów zażąda natychmiastowego

Cofnięcia wojsk włoskich

lub uchwali sankcje

GENEWA, 5.10. (PAT). — Posiedzenie Komitetu 13-tu. które odbyło się dziś rano, zakończyło się ostatecznem przyjęciem raportu, przygotowanego przez podkomitet 5-ciu państw. Zalecenia dla stron przyjęte będą na posiedzeniu poufnem Rady, które odbędzie się dziś o godz. 16-ej, poczem nastąpi część publiczna posiedzenia Rady.

W pierwszej części posiedzenia nastąpi formalne przyjęcie raportu, przyczem obie zainteresowane strony mają się co do niego wypowiedzieć, aczkolwiek oświadczenia te nie mają znaczenia prawnego. Jak wiadomo, głosy stron zainteresowanych nie liczą się przy przyjęciu raportu.

LONDYN, 4. 10. (PAT). W dobrze poinformowanych kołach politycznych oczekują, że zbierająca się jutro rano Rada Ligi Narodów, nie poweźmie odrazu decyzji, uznającej Włochy za agresora. Spodziewane jest raczej, że Rada Ligi Narodów wezwie obie strony najpierw do zaprzestania walk i zażąda od Włoch natychmiastowego cofnięcia wojsk włoskich z terytorjum abisyńskiego na określoną linję w pewnej ustalonej odległości, np. 30 km. wgłąb od granicy włosko - abisyńskiej.

W ten sposób, biorąc pod uwagę dokonane już przez wojska abisyńskie cofnięcie się wgłąb Abisynji o 30 km., powstałaby strefa neutralna wzdłuż granicy, głębokości 60 km. Żądanie Rady Ligi Narodów posiadałoby charakter ultimatum, określonego co do czasu np. 48 lub 72 godziny.

Gdyby ultimatum zostało przez Włochy odrzucone, co do czego oczywiście niema najmniejszej wątpliwości, to wówczas dopiero na następnem posiedzeniu Rady Ligi Narodów, któreby zwołano na wtorek lub środę przyszłego tygodnia, miałoby się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że Włochy są napastnikiem i wobec tego przystąpić do określenia sankcyj w myśl art. 16-go paktu Ligi Narodów.

Akcja Ligi Narodów oparłaby się w razie wysłania ultimatum o art. 11 paktu Ligi, który przewiduje, że w wypadku wojny lub groźby wojny, Liga Narodów może podjąć każdą akcję, jaką uważa za wskazaną i skuteczną dla obrony pokoju.

stępując w sposób zdecydowany w obronie Włoch oraz podkreślając wielkie sympatje narodu rumuńskiego dla Italji.

RZYM, 4.10. (PAT). Opinja włoska ze szczerem zadowoleniem powitała uchwałę, zapadłą na bankiecie francuskich oficerów rezerwy, zrzeszonych w organizacji „Front national", którzy postanowili zawiadomić premjera Lavala, że 2 tysiące oficerów francuskich pragnie utworzyć legjon ochotniczy, aby pod dowództwem Mussoliniego spłacić dług Marny.

Zasadnicze postulaty Mussoliniego

LONDYN, 4. 10. (PAT). Sugestje, jakie w toku swej dzisiejszej rozmowy z sir Samuelem Hoare poczynił z polecenia Mussoliniego ambasador Grandi, sprowadzają się do następujących zasadniczych postulatów:

1) Sytuacja strategiczna w Erytrei wymagała w celach samoobrony wystąpienia wojsk włoskich.

2) Fakt podjęcia ofesywy nie powinien przeszkadzać prowadzeniu przez głównie zainteresowane trzy mocarstwa dalszych rokowań, aby udaremnić rozszerzenie się konfliktu poza Afrykę.

3) Mussolini gotów jest uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby zlokalizować konflikt, w tym celu Mussolini proponuje podjęcie przez Francję, Włochy i Wielką Brytanję rozmów celem równoczesnego przeprowadzenia demobilizacji na morzu Śródziemnem.

4) Mussolini nie ma zamiaru porzucać Rady Ligi Narodów, chyba że posunięcia członków Rady Ligi, skierowane przeciw żywotnym interesom Włoch, zmuszą go do teg.o.

5) Mussolini uważa za pożądane, aby W. Brytanja, Francja i Włochy ponownie podjęły rokowania celem uwzględnienia słusznych interesów włoskich w Abisynji.

Jednomyślna aprobata polityki Lavala przez radę ministrów

PARYŻ, 4. 10. (PAT). W godzinach wieczornych premjer Laval złożył przedstawicielom prasy następujące oświadczenie:

— W obecnych warunkach mam prawo odwołania się do całego narodu francuskiego. Należy zaprzestać waśni wewnętrznych. Winny umilknąć stronnicze namiętności i polemiki. Za przykładem rządu, cały kraj musi wykazać zimną krew. Jeśli chodzi o naszą politykę wewnętrzną, wszystkie spory są uprawnione, spory te jednak winny ustać, gdy w grę wchodzą najwyższe interesy kraju.

Jutro w Genewie będę reprezentował nie tę, czy inną partję polityczną, ale całą Francję. Autorytet mój będzie tem większy, im ściślejszą będzie jedność wszystkich Francuzów.

LONDYN, 5.10. (PAT).— Amb. francuski Corbin wręczył dziś w Foreign Office odpowiedź rządu francuskiego na pytania angielskie w sprawie stanowiska Francji na wypadek zaatakowania floty brytyjskiej przez Włochów.

LONDYN, 4. 10. (ATE). Pertinax zaznacza na łamach „Daily Telegraph", że odpowjedź francuska za zapytanie Anglji w sprawie współpracy obu państw na morzu Śródziemnem wypadnie pozytywnie. Ministrowie francuscy dadzą prawdopodobnie zapewnienie rządowi angielskiemu, że francuskie statki wojenne będą wspomagały flotę angielską na wypadek ataku włoskiego.

Stanie się to nietylko wtedy, gdy Rada Ligi uzna, że Włochy naruszyły postanowienia paktu, lecz również wtedy, gdy Rada nie poweźmie jeszcze podobnej decyzji.

Miarodajne sfery francuskie oczekują, że Anglja ze swej strony zgodzi się na rozszerzenie swych zobowiązań na kontynencie, co pociągnie za sobą zmianę układów locarneńskich.

Premjer Baldwin apeluje do Włoch aby powstrzymały się w akcji

LONDYN, 4.10. (PAT). Reuter donosi: Przemawiając w Bournemouth na kongresie konserwatystów, Baldwin oświadczył, że większą część mowy poświęci polityce zagranicznej. Teorja izolacji politycznej na terenie międzynarodowym — mówił Baldwin — jest najniebezpieczniejszą herezją, a w przyszłości stanie się jeszcze bardziej niebezpieczną.

Nadejdzie, być może, chwila, gdy wydarzenia odbiją się na całem imperjum brytyjskiem. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby nie spełnić naszej roli w Europie. Nietylko nasze interesy żywotne nakazują nam naszą politykę, ale także wymagają jej nasze uroczyste zobowiązania międzynarodowe.

Pragnę oświadczyć wyraźnie, że rząd W. Brytanji nie miał i nie ma zamiaru prowadzenia samodzielnej akcji w zatargu włosko - abisyńskim. Apeluję do Włoch nawet dziś jeszcze — mówił Baldwin — aby powstrzymały się od akcji, która utrudni zadanie rady Ligi Narodów.

Użycie siły zbrojnej?

W drugiej części przemówienia premjer Baldwin zatrzymał się na zagadnieniu rozbrojenia. Sytuacja w Europie — mówił premjer — zmieniła się w roku ostatnim przez dozbrojenie Niemiec. Premjer zapewnił wszakże, że nie widzi w Niemczech przyszłego przeciwnika. Przeciwnie, ma nadzieję, że nawiązane po wielkiej wojnie stosunki przyjaźni z dawnym przeciwnikiem, będą dalej utrzymywane.

Nie mogę ukrywać, że, być może, za parę dni państwa, należące do Ligi Narodów, będą wezwane do wykonania swoich zobowiązań wobec paktu Ligi przez użycie siły zbrojnej.

28 stopni ciepła wskazywał termometr w Krakowie

Wczoraj panowała w Polsce pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem. O godz. 14 termometr wskazywał: 19 stopni w Poznaniu, 20 w Gdyni i Wilnie, 21 w Suwałkach, Łucku i Kielcach, 22 w Bydgoszczy, Białymstoku, Pińsku i Tarnopolu, 23 w Warszawie, Grudziądzu, Lublinie i Lwowie, 24 w Tarnobrzegu, 25 w Łodzi, Przemyślu i Zaleszczykach, 26 w Katowicach, 27 w Cieszynie, oraz 28 w Krakowie.

Dziś — po miejscami mglistym ranku, pogoda naogół słoneczna o nieco większem zachmurzeniu na zachodzie. Dość ciepło. Słabe wiatry z południa.

Młodzież amerykańska żąda represyj

WASZYNGTON, 5.10. (PAT).— Delegacja kongresu młodzieży amerykańskiej, jak donosi Havas, wręczyła zastępcy sekretarza stanu petycję, w której młodzież amerykańska domaga się od rządu natychmiastowego zastosowania względem Włoch embargo finansowego i ekonomicznego.

Rumunja za Włochami

BUKARESZT, 4.10. (PAT). Cała dzisiejsza prasa, zarówno partyjna, jak i niezależna, z wyjątkiem dzienników lewicowo - demokratycznych, zamieszcza obszerne artykuły w sprawie konfliktu włosko - abisyńskiego, wy-

Afera kolejowa zlikwidowana przez władze

Na terenie Warszawy i Łodzi zlikwidowano olbrzymią aferę kolejową, a 18-tu ludzi znalazło się w więzieniu. W więzieniu znaleźli się kasjerzy dworca Warszawa — Główna, naczelnik oddziału drogowego w Łodzi, Dąbrowski oraz główny magazynier Kondratowicz i inni. Wśród oskarżonych znajduje się również pięciu kupców — żydów, którzy przekupywali urzędników kolejowych.

Z polecenia sędziego śledczego w więzieniu osadzono Lejbę Milnera, skonfiskowano w jego zakładach kilka wagonów szyn, które za łapówki otrzymał od magazyniera stacji Widzew.

Władze sądowe położyły areszt na fabrykę Milnera w wysokości 80.000 zł., chcąc w ten sposób zabezpieczyć choć część poniesionych strat przez Skarb Państwa

Warszawska giełda pieniężna w dniu 5 października

Dewizy: Belgja 89.80; Holandja 359.35; Kopenhaga 116.10; Nowy Jork 5.31 i jedna ósma; Oslo 130.65 Paryż 35.01; Praga 22.00; Szwajcarja 173.10; Włochy 43.25; Madryt 72.58.

Obroty dewizami więcej, niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.41, rubel zł. 4.78, dolar zł. 9.10. Gram czystego złota 5.9244. Marki niem. 152.00 — 151.50, funty ang. 26.02 — 26.00.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 60.88, odcinki po 500 dol. 61.25 (w proc.); 6 proc. poż. dolarowa 79.00 (w proc.); 5 proc. poż. kolejowa konwers. 57.50; 8 proc. L. Z. i oblig. Banku Gosp. Kraj. po 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. i oblig. Banku Gosp. Kraj. po 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 42.00; 5 proc. L. Z. Warszawy 58.75; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 53.25; 6 proc. oblig. m. Warszawy 6 em. 56.75.

Akcje: Bank Polski 90.00; Starachowice 30.50.

Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj, tendencja przeważnie mocniejsza. 8 proc. poż. dolar. z r. 1925 (Dillonowska) w obrotach prywatnych 86.50 (w proc.).

Przemówienie prokuratora i obrońców

Ostatni akt wielkiego procesu

o zajścia na Powązkach

Proces o wywołanie zajść antyżydowskich na Powązkach rozpoczął się wczoraj od sensacyjnego wniosku obrońcy adw. Czarkowskiego, o wznowienie przewodu sądowego. Jak wiadomo, postępowanie dowodowe zostało zamknięte onegdaj a wczorajszy dzień przeznaczony był wyłącznie na przemówienia stron. Adw. Czarkowski motywował swój wniosek nowemi okolicznościami, jakie ujawnił w swych zeznaniach świadek Gerszon Segał. Świadek ten zeznał, że przebywając w jednej celi z oskarżonym Majewskim, słyszał, jak młodzieniec chwalił się, że brał udział w bójce, która zakończyła się śmiercią żyda. Obrońca zwrócił się więc do sądu z prośbą o telefoniczne skomunikowanie się z zarządem aresztu centralnego przy ul. Daniłowiczowskiej, czy istotnie Majewski przebywał w celi Nr. 16 razem z Segałem.

Sąd przychylił się do wniosku wznowił przewód i do więzienia wysłał odpowiedni telefonogram. Po paru godzinach nadeszła odpowiedź, że istotnie przez kilka dni oskarżony siedział ze świadkiem w jednej celi.

PRZEMÓWIENIE PROKURATORA

— W dniu 8 czerwca ub. roku — rozpoczął prokurator — peryferje stolicy nawiedzone zostały wypadkami, które powinny być nazwane hańbą naszej cywilizacji. Tłum dopuścił się napadów na lokale, poczem napadł na jednego człowieka i dokonał na nim bestjalskiego morderstwa.

Następnie prokurator stwierdza, że żydzi nie zaczepiali procesji, a więc zajściom nie można dawać charakteru religijnego. Wprawdzie ks. Krygier wspominał o pewnych faktach zabójstwa gwałtu i profanacji procesji przez szkolną młodzież żydowską, lecz zdaniem prokuratora fakty te, przypominające średniowiecze nie istniały w rzeczywistości. W tym punkcie prokurator powołuje się na swoje oświadczenie, jakie złożył w toku procesu, że specjalnie badał akta prokuratury Sądu Okręgowego i stwierdził, że w okresie poprzedzającym rozruchy nie było żadnych napadów żydów na ludność chrześcijańską. Przyznaje, że pogłoski o bestjalskim mordzie i gwałcie na osobie 5-letniej dziewczynki przyczyniły się do podniecenia ludności chrześcijańskiej przeciwko żydom i mogły wywołać niepokój publiczny.

ZAJŚCIA PRZYPADKOWE

Oskarżyciel, analizując zgromadzone w toku śledztwa, a następnie procesu, dowody stwierdza również, że zajścia były zupełnie przypadkowe. Niema bowiem żadnych śladów, ażeby je ktoś specjalnie organizował, bądź też przygotowywał.

— Czy zajścia te należy zapisać — zapytuje prokurator — na konto jakiejś grupy politycznej, która głosiła bojowy antysemityzm? Niejednolitość ławy oskarżonych pod względem poglądów politycznych wyklucza tu odpowiedź twierdzącą. Punktem więc wyjścia dla ujawnienia źródła i przyczyny zajść muszą być osoby oskarżonych.

Teraz prokurator analizuje sylwetki moralne poszczególnych podsądnych. Stwierdza, że przeważnie są to ludzie bez określonych zajęć, dobrze znani władzom bezpieczeństwa. Oskarżonych Horosza, Nowotkę, Kruszewskiego, Pałkę, Wojakowskiego, Struzika, Pawłowskiego, Bochmana i Chodkowskiego nazywa niewybrednymi złodziejaszkami i awanturnikami. Wśród nich są również i wyrafinowani nożowcy. Takie świadectwa wystawili oskarżonym dzielnicowi, którzy mówili, że zajścia wywołała łobuzerja powązkowska.

ZMIANA KWALIFIKACJI

Wielką sensację wywołuje fakt, że prokurator koryguje akt oskarżenia i zmienia kwalifikację czynu podsądnych. Mianowicie początkowo zastosowany był artykuł który mówi o umyślnem zabójstwie, obecnie zaś prokurator przechodzi na paragraf 240 k. k., który przewiduje łagodniejszą karę za udział w bójce zakończonej śmiercią człowieka.

Analizując zeznania świadków, prokurator stwierdza, że w stosunku do 8-miu oskarżonych brak jest podstawy do skazania. Zrzeka się więc oskarżenia i wnosi o uniewinnienie: Pawłowskiego, Chodkowskiego, Poteralskiego, Witkowskiego, Gozdowskiego, Drzewieckiej, Pałki i Świderskiego. Przy wymiarze kary na pozostałych oskarżonych sąd zdaniem prokuratora powinien wziąć pod uwagę trzy momenty: fakt, że oskarżeni wywołali rozruchy, które mogły pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa, a które nazwać można małą akcją pogromową, skutki czynów oraz opinję, jaką posiadają oskarżeni.

Po 6 lat więzienia domaga się prokurator na: Horosza, Lewińskiego, Majewskiego, Kruszewskiego, po 3 lata na: Porządkowskiego, Nowotkę, Angiera, Wigiela, Sobocińskiego i Drzewieckiego, po 2 lata na: Struzika, Dwojakowskiego i Jabubiaka, wreszcie roku więzienia na Bochmana.

PIĘĆ OSTRZEŻEŃ

Skolei zabiera głos rzecznik powództwa cywilnego, adw. Surowicz, bohater onegdajszego skandalicznego wniosku przeciwko ks. proboszczowi Krygierowi. Surowicz występuje w imieniu matki zabitego Delmana, lecz zamiast w swem przemówieniu ograniczyć się tylko do udowodnienia, że Delmanową spotkała krzywda, obrońca puszcza się na szerokie wody elukubracji o charakterze wybitnie politycznym i prowokacyjnym. Przewodniczący sędzia Dębicki kilkakrotnie musi przywoływać go do porządku, lecz adw. Surowicz nie zwraca na to uwagi i dalej usiłuje kontynuować swoje demonstracyjne wywody. Twierdzi, że sprawcy zajść użyli procesji za pokrywkę i między jednym napadem a drugim kryli się wśród tłumu wiernych, udając pobożnych i rozmodlonych ludzi. Widać, że adw. Surowicza coraz bardziej ponosi specyficzny temperament.

— Po raz ostatni ostrzegam pana obrońcę — mówi sędzia Dębicki — że o ile nie będzie się pan trzymał tego zakresu, jaki ustawa przewiduje dla powoda cywilnego, zmuszony będę odebrać panu głos.

Było to już piąte skolei ostrzeżenie, które również nie wywarło skutku. Kiedy adwokat dalej usiłuje przemycać momenty niewłaściwe, przewodniczący odbiera mu głos.

CYWILIZACJA

Dzięki temu obrońcy rozpoczynają swe przemówienia wcześniej, aniżeli to było spodziewane. Jako pierwszy przemawia adw. Czarkowski, który polemizuje z prokuratorem co do określenia zajść na Powązkach. Oskarżyciel nazwał je hańbą cywilizacji, obrońca zaś twierdzi, że pierw ustalić należy, co pod tem pojęciem rozumie, czy cywilizację opartą na etyce chrześcijańskiej, czy też tę „nową cywilizację", zwracającą się przeciwko moralności. W tej sprawie nie stało się nic przeciwko cywilizacji — oświadcza obrońca — raczej można tu mówić o naruszeniu moralności. Nie można również podchodzić do sprawy ze stanowiska krzywdy wyrządzonej jakiejś społeczności, bo stała się tu krzywda jednostce. Następnie, opierając się na zeznaniach świadka ks. Krygiera, adw. Czarkowski dowodzi, że do rozruchów pchnęły oskarżonych kursujące pogłoski, które wywołały powszechne oburzenie. Sprawcy zajść działali więc niewątpliwie pod wpływem silnego podniecenia.

AKTA PROKURATURY

Przechodząc do tych pogłosek, które wywołały zajścia, obrońca mówi, że fakt, iż prokuratura nic nie wie o przestępstwach, nie dowodzi, ażeby przestępstw tych nie było.

— Znamy przecież wypadki — mówi adwokat — iż były przestępstwa, o których prokuratura nic nie wiedziała. Bardzo często wszczyna się dochodzenia dopiero na skutek zameldowania jakichś postronnych osób, które przypadkowo były świadkami zbrodni, i dlatego nie można powiedzieć, że skoro akta prokuratorskie milczą o bestjalskim napadzie żydów na dwóch chrześcijan, to znaczy, że napadu takiego nie było.

Słowa obrońcy wywołują na sali ogromne wrażenie. W konkluzji obrońca prosił o uniewinnienie Horosza i Drzewieckiego. Horosz jest raczej awanturnikiem, niż zbrodniarzem,

ADW. BORZĘCKI

Skolei zabierali głos pozostali obrońcy. Znakomite przemówienie, piękne pod względem formy, wygłosił adw. Borzęcki, który dał ciekawe przedstawienie nastroju, jakiemu ulegali wierni biorący udział w procesji. Gdy procesja mijała ulice zamieszkałe przez ludność chrześcijańską, panował podniosły i uroczysty nastrój. Przechodnie zachowywali się z powagą i z szacunkiem; ustępowali z drogi, zdejmując czapki, i zdawało się, że pomiędzy ulicą a procesją istniał jakiś węzeł nierozerwalny. Kiedy zaś tłum wiernych znalazł się w dzielnicy żydowskiej, przez którą musiała przejść procesja, dążąc w kierunku miasteczka Powązek, jakże ten poważny nastrój uległ zmianie! Tłum wiernych poczuł się nagle jak w obcym kraju, jak w obcem jakiemś państwie. Już przechodnie nie zdejmowali czapek i nie ustępowali z drogi.

Omawiając kwestję pogłosek, jakie kursowały na Powązkach o żydach, adw. Borzęcki stwierdza:

— Nie wierzę, ażeby to były pogłoski prawdziwe. Gdyby tak było istotnie, gdyby żydzi napadali na procesję i prowokowali najświętsze uczucia Polaków, to musiałbym nazwać żydów najgłupszym narodem na świecie. Oni wiedzą, że wywoływanie tego rodzaju zajść jest dla nich katastrofalne. Żyd nie podniesie ręki na procesję, bo byłby to objaw zaniku instynktu samozachowawczego.

Bez rozprawy uchwalono

Regulamin nowego Sejmu

Wybór 5 wicemarszałków

Twórcy nowej Konstytucji zastrzegali się, jak wiadomo, że musi ona przejść dopiero próbę życia. Za tymczasową również uważano również nową ordynację wyborczą. Wczoraj zaś w Sejmie referent pos. Podoski przedkładając projekt nowego regulaminu zaznaczył, że może on być uważany tylko za tymczasowy i dopiero doświadczenie wykaże, czy odpowiada oczekiwaniom.

Regulamin, który onegdaj w Sejmie wywołał długą i gorącą dyskusję został wczoraj bez rozprawy uchwalony jednogłośnie. Od poprzedniego regulaminu różni się on tem, że rozszerza znacznie inicjatywę poselską co do zgłaszania wniosków i interpelacyj, powiększa kampetencje marszałka i daje duże uprawnienia sądowi marszałkowskiemu, przyznając mu m. in. prawo orzeczenia o niegodności piastowania mandatu poselskiego. Nie jest to, oczywiście, równoznaczne z odebraniem mandatu.

Po uchwaleniu regulaminu przystąpiono do wyborów wicemarszałków. Pos. Stpiczyński zgłosił kandydatury posłów: Byrki, Miedzińskiego, Schätzla, Podoskiego i Mudrego, a pos. Głowacki postawił kandydaturę posła Surzyńskiego. W wyniku imiennego głosowania wybrano pięciu pierwszych kandydatów. Pos. Surzyński otrzymał 98 głosów, mniej jednak od wszystkich innych.

Wkońcu wybrano 8 sekretarzy Sejmu, a mianowicie: pp. Kopcia, Hoppego, Długosza, Wadowskiego, Tarnowskiego, Dudzińskiego, Krypnika i Sosińskiego.

W zakończeniu marsz. Car oświadczył, że o ukonstytuowaniu się Sejmu zawiadomi p. Prezydenta Rzplitej. Ponieważ zaś uchwalenie regulaminu i wybór prezydjum wyczerpało porządek dzienny pierwszego posiedzenia, przeto posiedzenie zamknął.

*

Projektowany wyjazd członków izb ustawodawczych do Krakowa dla złożenia hołdu marsz. Piłsudskiemu został odwołany ze wzdlę du na nieukończone prace parlamentarne.

Nie jałmużna, nie wsparcie, lecz pomoc

Polskie kasy bezprocentowe

i ich znaczenie dla naszych placówek gospodarczych

Kasy bezprocentowe udzielają niewielkich pożyczek. Oczywiście mowa tu o kasach polskich. 10, 20 do 50 zł. — to reguła. Bezprocentowe kasy żydowskie, obracające miljonowemi sumami, udzielają pożyczek niektóre od 100 zł. wzwyż. Oczywiście, ich zasięg, jeżeli chodzi o wpływy, jest większy, siła ich interwencji na rynku o wiele wyższa.

NIEZNANE ŹRÓDŁO

Już jednak po tych małych pożyczkach, na jakie stać organizujące się dopiero kasy polskie, widać ich skutki dobroczynne. Przedewszystkiem kasy te umożliwiają kredyt ludziom, którzy poza lichwiarską, krótkoterminową pożyczką, innej formy kredytu dotąd zupełnie nie znali. Dają kredyt bezprocentowy, spłacany w miarę możności płatniczych płacącego, ściągany niewielkiemi ratami, czasem groszowemi. Człowiek, który prowadząc handel czy pracując na małym warsztacie nie może zapłacić jednorazowo długu w wysokości 30, czy 50 zł., z łatwością spłaca go, płacąc 50 groszy, albo i mniej, tygodniowo. Jak zbawcza jest rola tego typu kredytu, niech świadczą zacytowane przykłady.

DŹWIGANIE Z NĘDZY

W jednej z dzielnic robotniczych opiekunowie z kasy spotkali znaczną ilość bezrobotnych, którzy znajdowali się w skrajnej nędzy. Korzystali jedynie, jeżeli chodzi o pomoc, z miłosierdzia w postaci wydzielanej im kromki chleba, szczypty cukru i kaszy. Zupełnie nie mieli chęci do jakiejkolwiek pracy, nie widząc możności jej zdobycia, nie umiejąc sobie tak urządzić swoich spraw, by móc samodzielnie zacząć zarabiać.

Jeden z bezrobotnych np. powiedział:

— Gdybym miał choć kilkanaście złotych, wziąłbym się do handlu jarzynami, owocami, czy starzyzną, byle żyć, byle zarabiać. Swoich pieniędzy nie mam, a wiem dobrze, że nikt mi nie pożyczy.

SAMODZIELNOŚĆ I ZAROBEK

Kasa przyszła mu z pomocą, przydzielając 20 zł. pożyczki. Po dwóch tygodniach bezrobotny prowadził już duży handel starzyzną, po czterech zaczął spłacać dług i musiał ze względu na rozszerzenie pracy wziąć wspólnika. Jeszcze raz skorzysał z pożyczki 20-złotowej i już po dwóch miesiącach samodzielnie pracował, utrzymując całą rodzinę.

Często w podobnej sytuacji zdarza się zawód. Człowiek, który przy pomocy kasy stanął na nogach i może się utrzymać np. z handlu, traktuje go jedynie jako zło konieczne i marzy o zdobyciu jakiegokolwiek zajęcia stałego. Woli np. nosić wapno i cegłę i dostawać swój znacznie mniejszy zarobek raz na tydzień odrazu, niż stale codziennie myśleć i wynajdować nowe źródła dochodowe, źródła skupu i sprzedaży. I to właśnie jest jedną z trudności przerzucania pracowników fizycznych niższych kategoryj do handlu. To, co bowiem w psychice żyda — ruch, obrót — stanowi nieodłączny moment dla jego szczęśliwej egzystencji, w psychice Polaka z trudnością kojarzy się z pojęciem pomyślności. Oczywiście to nastawienie musi przez samą konieczność życiową ulec zmianie.

Inny przykład.

Jedna z kobiet, prowadząca w mieście komisowy handel pończoch, zarabiała zaledwie tyle, że broniła się przed śmiercią głodową. Jako komisantka miała od sprzedaży minimalny procent udziału w zarobkach. Gdy dotarła do kasy, sytuacja jej zmieniła się zasadniczo. Wzięła pożyczkę, zakupiła towar na własne ryzyko, sprzedawała go na własny rachunek. Zysk jej wzrósł kilkakrotnie. Korzystając z pomocy kasy, rozszerzyła swój handel i doszła do zupełnej samodzielności.

OD DEFENZYWY DO OFENZYWY

Te dwa przykłady, wybrane spośród wielu, przeciętne, świadczą, jaką rolę w usamodzielnieniu gospodarczem poszczególnych jednostek może odegrać kredyt bezprocentowy. W dzisiejszej sytuacji, gdy o zajęcie jakiekolwiek szczególnie trudno, rola tego kredytu wzrasta niepomiernie. W ofenzywie, jaką prowadzą żydowskie kasy bezprocentowe na terenie rzemiosła i handlu w Polsce, dając do ręki swoim potężną broń znacznego bezprocentowego kredytu, istnieje konieczność, aby polskie kasy bezprocentowe przeciwstawiły się jej, przechodząc w swym rozwoju z defenzywy do ofenzywy, czego wymaga nasz ustrój gospodarczy i nasz interes narodowy.

PIERWSZA KASA W WARSZAWIE

W początkach września została w Warszawie zalegalizowana pierwsza kasa bezprocentwa pod nazwą „Stowarzyszenie Dobroczynne Kredyt Bezprocentowy". Kasa powstała z inicjatywy niestrudzonego ks. Godlewskiego. Rozporządza ona kapitałami (narazie niewielkiemi) dawnych kas dobroczynnych. Członkowie kasy opłacają 1 zł. wpisowego i płacą 50 groszy składki miesięcznej. Od tych, którzy znajdują się w wyjątkowej sytuacji finansowej nawet te drobne składki nie są pobierane. Kasa bada cel gospodarczy pożyczki, na który udziela swego kredytu. Kredyt zagwarantowany jest, jeżeli chodzi o zwrot sumy, najczęściej tylko uczciwością płatnika. Toteż musi on być dostatecznie pewnym dla kasy. Narazie kasa ma udzielać pożyczek do 50 zł.

POTRZEBA LUDZI...!

Prowadzenie kasy wymaga nietylko energji i zdolności finansowych, ale przedewszystkiem pewnych sum na koszty administracyjne, a nadewszystko ludzi takich, którzy sami mając możność utrzymania się, mogą swą pracą umożliwić działalność kasie. Żydowskie kasy bezprocentowe opierają się na płatnej administracji. Stałe wpłaty ofiarodawców na rzecz kasy umożliwiają takie postawienie sprawy. Kasy polskie dopiero powstające są w znacznie trudniejszych warunkach. Toteż tylko wielka energja i poświęcenie ich kierowników i pomocników może przynieść trwałe korzyści i wogóle umożliwić ich egzystencję.

ODZEW PROWINCJI

Eksperymentem kasy bezprocentowej, jakim jest niewątpliwie próba ks. Godlewskiego zainteresowała się już i prowincja i według wzorów warszawskich zamierzane jest zorganizowanie kas w Krakowie, Lwowie, w Sarnach i t. p. w Zamościu powstała już 24 września b. r. taka kasa np. „Polska Kasa Bezprocentowa". Byłoby rzeczą nadwyraz korzystną dla nas, by te próby dały pozytywne i trwałe rezultaty, by kasy mogły się rozwijać.

ŻYDOWSKIE NADZIEJE I NASZ CEL

Jeden z kierowników żydowskiej kasy bezprocentowej w Warszawie, dowiedziawszy się o polskich próbach utworzenia kas bez procentowych, powiedział: „Kasy polskie tego rodzaju nie pójdą. To się wszsytko prędko skończy..."

Te słowa, które są odzwierciadleniem tego, co mniej więcej myślą żydzi o naszych poczynaniach na tem polu, powinny być bodźcem do pracy, która nie może być tylko słomianym ogniem, jeżeli ma stanowić rzetelny dorobek dla naszego gospodarstwa i broń służącą do spolszczenia naszego drobnego rzemiosła i kupiectwa.

A. S.

Senat uchwalił

Tymczasowy regulamin

Wybór 3 wicemarszałków

Wczorajsze posiedzenie Senatu rozpoczęło się o g. 4 pp. Podobnie, jak Sejm, Senat zajął się nowym regulaminem. Referent, sen. Terlikowski oświadczył, iż komisja stanęła na stanowisku, że w tak krótkim czasie nie da się opracować całego regulaminu i należy przyjąć regulamin tymczasowy, za którego podstawę przyjęto regulamin, uchwalony przez Sejm.

Po przyjęciu regulaminu przystąpiono do wyboru wicemarszałków, których w Senacie jest 3-ch. Sen. Sieroszewski zgłosił kandydatury dr. Kazimierza Świtalskiego, Wacława Makowskiego i Mikołaja Kwaśniewskiego, a sen. Petrażycki kandydatury: Adolfa Bnińskiego i Jerzego Barańskiego, ten jednak zrzekł się kandydatury. Wybrani zostali dr. Świtalski, p. Makowski i p. Kwaśniewski.

Następnie dokonano wyboru sześciu sekretarzy Senatu.

Znów pozew Boussaca

przed sądem paryskim

Francuski koncern Boussaca, który nieustannie zasypuje sekwestr sądowy rozmaitemi wezwaniami za pośrednictwem sądów francuskich, użył w ostatnich dniach nowej drogi. Tym razem doręczono wszystkim trzem sekwestratorom sądowym pismo arbitra handlowego Sądu Rozjemczego Departamentu Sekwany, dr. Doyen, który wzywa sekwestratorów do stawienia się w Paryżu w dniu 8 października i przedstawienia dowodów w sprawie Żyrardowskiej.

Sekwestratorzy sądowi Żyrardowa, rzecz oczywista, do Paryża nie pojadą. Na wezwania w języku francuskim, udzielono odpowiedzi po polsku, w której sekwestr powiadamia arbitra francuskiego, że nie może wdawać się w spór, będący obecnie przedmiotem procesu przed Sądem Handlowym w Warszawie. Równocześnie wysłano odpisy wyroku i motywów, które spowodowały sąd polski do ustanowienia sekwestru w Zakładach Żyrardowskich wobec oszukańczych umów.

Należy nadmienić, że występowanie do arbitrów jest ulubioną drogą zagranicznych koncernów, działających w Polsce. Jak wiadomo bowiem również zatarg z Elektrownią przez wiele lat znajdował się w rękach międzynarodowego arbitra holenderskiego Van Assera.

Na marginesie

Sielanka...

Za niestosowanie się do ustawy meldunkowej, wprowadzonej w życie w 1930 r., w samej Warszawie rocznie nakłada się sto tysięcy kar, w całej zaś Polsce kilka miljonów...

Oto jeden z przykładów, jak biurokracja może doprowadzić do absurdu wszelką działalność, popularną metodą t. zw. „uproszczeń".

Studjuje się dziesiątki zaleceń rozmaitych instytutów racjonalnej organizacji pracy, narzuca się nowe wzory, wprowadza nowe formy i pracy i nakazuje ich przestrzeganie, a w rezultacie wprowadza się chaos, dezorjentację, coraz gorsze „ulepszenia", a co więcej przyzwyczaja się ludzi do znoszenia bezcelowych kar — które nie budzą rzecz prosta zachwytu zainteresowanych, ani nie wzmagają prestiżu państwa.

Obywatel ulega terorowi biurokracji nie chcąc być nielojalnym. Biurokracja szaleje. Nawet wierzchołki władzy już ją gromią. Ale są to pioruny, które nie zawsze czynią szkodę.

My Słowianie, lubimy sielanki ...nawet biurokratyczne... (a.s.)

Źle w hutach

szklanych

Huty szklane, produkujące szkło stołowo - galanteryjne, przeżywają ciężki kryzys wobec nieopłacalności produkcji. Cena szkła stołowego obniżyła się w r. 1935 średnio do 92,43 groszy za kilogram.

Kilka hut wymówiło pracę robotnikom i wstrzymuje całkowicie produkcję.

Ograniczanie nauki religji

w szkołach polskich

Katolicka Agencja Prasowa zwraca uwagę na ograniczanie godzin nauki religji w naszem szkolnictwie. Upośledzenie nauki religji wyraża się między innemi w tem, że lekcje religji traktuje się obecnie jako „godziny nadliczbowe" narówni ze śpiewem lub robotami ręcznemi. Na koszty takich godzin wyznaczony jest pewien ryczałt. W miarę zmniejszania przez Ministerstwo ryczałtu Kuratorjum, wzgl. Inspektoraty szkolne zmuszone są zmniejszać ilość godzin nadliczbowych. Ofiarą więc oszczędności pada oczywiście i nauka religji.

„By uniknąć zarzutu gołosłowności przytaczamy następujące znane nam zdarzenia:

1) Na 7 szkół (16 klas) w obrębie parafji w Wyżnianach przyznano tylko 12 godzin.

2) Na trzy pierwsze klasy (wraz z oddziałami) szkoły powsz. w Rodatyczach przyznano w b. r. szkolnym (jedną) 1 godzinę tygodniowo. W poprzednim roku szkoln. na 6 klas (z oddziałami) wypadało 20 godzin, w b. r. na 7 klas z 447 dziećmi — 18 godzin.

3) W obrębie parafji w Zabłotowie w szkołach w Borszczowie i w Turce, bardzo zagrożonych, zniesiono naukę religji zupełnie. Do tej parafji należy 28 wsi, z czego zaledwie w trzech miejscowościach przydzielono naukę religji.

4) W Lipsku powiatu Lubaczowskiego Inspektorat Szkolny zmniejszył ilość godzin nauki religji w 3 klasowej szkole z planem szkół 5 klasowych do 6 godzin, w miejsce dotychczasowych 8 względnie proponowanych dziesięciu.

5) Inspektorat Szkolny zmniejszył ilość godzin w szkole w Cieszanowie przy 200 dzieciach i 7 klasach z 14 na 10 godzin tygodniowo.

6) Kuratorjum szkolne poleciło wyznaczyć na naukę religji w Firlejowie w 3 klasowej szkole z 5 oddziałami 2 godziny tygodniowo, zamiast dotychczasowych czterech.

7) Dla 7 klasowej szkoły powszechnej w Różnowie wyznaczono przy 103 dzieciach tylko 6 godzin tygodniowo.

Taki stan rzeczy musi w najwyższym stopniu niepokoić społeczeństwo katolickie. Państwo i naród z pewnością tylko stracą na tem, że młodzież pozbawi się najwznioślejszego pokarmu duchowego, że zaniedba się wpajać w młode dusze najszczytniejsze nakazy miłości Boga i bliźniego, a wychowaniu odbierze się najpewniejszą podstawę, jaką jest ugruntowana w religji moralność chrześcijańska. Tej wielkiej krzywdy nie wyrównają nawet najpomyślniejsze wyniki wychowania fizycznego".

Zainteresowanie

wojną w Abisynji

Objawem wzmożonego zainteresowania opinji publicznej zatargiem włosko - abisyńskim i działaniami wojennemi w Abisynji, jest ukazanie się na witrynach wszystkich większych księgarń w Warszawie map Abisynji.

Wśród pism

ROLA ANGLJI

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" poświęca rozważania wojnie abisyńskiej Roman Dmowski, który pisze m. in.:

„Nic prowadzi do niczego zajmowanie się stosunkiem Włoch do Abisynji a zwłaszcza ferowaniem na nie wyroków ze stanowiska moralności politycznej, jak ją chce każdy po swojemu rozumieć. Dałoby to tyle skutku, ile w końcu zeszłego stulecia agitacja przeciw Anglji spowodu wojny boerskiej, ile choćby sąd nad Niemcami, w który się częściowo zamieniła konferencja pokojowa po ostatniej wielkiej wojnie. Mussolini, pomimo wszystko, co o nim mówią, w swojej polityce afrykańskiej jest tylko uczniem i prawowitym dziedzicem polityki mocarstw europejskich ubiegłego, a właściwie i bieżącego stulecia, która o tyle się zmieniła, o ile jej zęby powypadały i pazury stępiały".

W interesie pokoju Europy leży jaknarychlejsze skończenie wojny w Arfyce, bo im dłużej będzie trwała, tem większe niebezpieczeństwo jej przeniesienia się do Europy. Byłoby to możliwe, gdyby nie Anglja, która

„...zrobiła wszystko, żeby tę wojnę Włochom uniemożliwić i zrobi niezawodnie, co będzie mogła, żeby nie dopuścić do pomyślnego dla Włoch jej zakończenia. To zaś musi ją przedłużyć".

Pozatem zwycięstwo faszyzmu przyspieszyło we wszystkich krajach organizację żywiołów narodowych przeciw rządom wolnomularstwa, które obecnie pragną klęski włoskiej, aby obalić faszyzm. Anglja tedy

„...wie dobrze, że w owej walce z Włochami może liczyć na szerokie sympatje i nawet na realne współdziałanie. To podtrzymywać ją będzie w przedłużaniu wojny włosko - abisyńskiej wszelkiemi dostępnemi dla niej sposobami, od chwili, kiedy się nie udało przeszkodzić jej wybuchowi. Ta zaś polityka będzie wytwarzała coraz większe niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie.

Włochy, jak to wynika, logicznie z ich położenia, jak to okazuje ich postępowanie i ich oświadczenia, będą wszystko robiły, żeby tę wojnę zlokalizować i jaknajszybciej zakończyć.

Jeżeli ta wojna znacznie się przedłuży i, co nie daj Boże, przeniesie do Europy, sprawi to polityka angielska".

TAKŻE „ZŁE OBYCZAJE"

W „Kurjerze Porannym" p. Stpiczyński, jako poseł nowego Sejmu, występuje w obronie nowego polskiego parlamentaryzmu, dowodząc, że i Marsz. Piłsudski był zawsze zwolennikem „utrzymania u nas zasady zbiorowej odpowiedzialności narodu za własne państwo, a zatem parlamentu, jako i wyrazu i narzędzia tej polityki" i że „nietylko nie dążył on do zniszczenia Sejmu, ale „nigdy też wśród piłsudczyków nie istniał podobny zamiar". Obecnie, po „odpartyjnieniu" Sejmu, trzeba starać się o zmianę „obyczajów":

„I to nietylko w obyczaju panującym w Izbach, lecz i w stosunku do nich rządu i Głowy Państwa. Trzeba wykorzenić taniutką teoryjkę, że parlament jest jedną z plag, jakie niedobry los zsyła na władzę wykonawczą. Człowiek krótkowzroczny, piastując tekę ministerjalną, będzie oczywiście upatrywał w istnieniu Izb nieprzyjemny kłopot i marzył o ferjach, jako okresie błogostanu. Lecz mąż stanu rozumie, że rządzenie krajem w oparciu o informacje urzędów bezpieczeństwa jest niedopuszczalnem ryzykiem. Będzie on szukać w Sejmie odbicia nastrojów społecznych, jako nieodzownego elementu przemyślań, nad planowaniem pracy rządzenia i potrafi korzystać z Sejmu, dla sprawdzenia swoich koncepcyj".

Tylko, czy Sejm obecny odbija te nastroje społeczeństwa?

DLACZEGO?

Tem właśnie pytaniem zajmuje się „Echo Poranne", które zajmując się sprawą, jak nazwać nowy Sejm (jest piątym z rzędu, a jednak gruntownie od swych poprzedników odmiennym), pisze:

„Powiedzmy jednak w końcu na serjo, dlaczego obecny Sejm znajduje taki skromny oddźwięk w społeczeństwie. Naszem zdaniem dlatego — mówimy już serjo — że nie ma ani jednej cechy, którą zwykliśmy dawniej widzieć w parlamencie. Ma raczej układ i styl instytucji, która dawniej nosiła nazwę Rady Stanu. Bądźmy sprawiedliwi: tak został zaprojektowany.

Jeżeli więc te dawne pojęcia mają jeszcze jakieś znaczenie, obecny Sejm będzie raczej nazwany I-szą Radą Stanu niż 5-tym Sejmem".

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Pierwszy rok „Anteny"

Mija właśnie pierwszy rok od chwili powstania radjotygodnika „Antena". W dniu bowiem 7 października roku zeszłego ukazał się jego pierwszy numer, zastępując poprzednie „RA" (Radjo).

Rok w życiu ludzkiem, to bardzo niewiele: ani się niemowlę mówić w tym czasie nie nauczy, ani nawet chodzić. Inaczej już u wielu zwierząt. Jeszcze inaczej, gdy chodzi o przedsiębiorstwo, fabrykę, sklep. Ale niewiele jest chyba dziedzin, w których przeżycie jednego roku miałoby takie znaczenie jak w prasie, zwłaszcza w naszych polskich i to w dodatku kryzysowych warunkach — i zwłaszcza gdy chodzi o czasopismo fachowe, pionierskie. Rok bywa tu nieraz całą epoką.

Dlatego w swoim czasie, już po ukazaniu się kilku pierwszych numerów „Anteny", uważaliśmy za rzecz właściwą poświęcić jej specjalny artykuł, a dziś, z okazji pierwszego bilansu rocznego, czynimy to po raz wtóry. Zasłużyło sobie bowiem rzeczywiście to pismo na uznanie i wdzięczność u tych wszystkich, którzy stanowią jego stały krąg czytelników, a na poznanie ze strony tych, którzy go jeszcze dotąd nie znają.

Na czem polega bilans „Anteny"? Nie będziemy tu wyliczali tych „pozycyj bilansowych", boby trzeba było wiele numerów przewertować, aby je zestawić. Niech to zresztą czynią sami zainteresowani. Ograniczymy się więc do ogólnych wrażeń, które ten pierwszy rok po sobie pozostawił.

Najważniejsze z nich jest chyba to, że powiał jakiś „duch nowy". Nietylko dlatego, że dawny dość ciasny i schematyczny układ, jaki panował w „Ra", zastąpiono formą pełną rozmaitości, żywą i barwną, że znacznie zwiększono format i objętość, że powprowadzano różne działy nowe, a niejeden z istniejących przedtem ulepszono — słowem, że stworzono w pełnem tego słowa znaczeniu „tygodnik", a nie biuletyn. Wszystko to razem, to ostatecznie tylko kształt zewnętrzny. Obok niego jednak zmienił się także sam „duch" pisma, to co je ożywia.

Czy go poprzednio nie było? „Owszem — ale niebardzo". I to bynajmniej nie z winy kierownictwa. Raczej spowodu, że kierownictwo to było sprawowane jako rzecz uboczną, zajęcie dodatkowe. Z dziennikiem zaś i z każdem czasopismem, to tak jak z tym zlepkiem gliny, który dopiero wtedy stał się człowiekiem, gdy Stwórca tchnął weń swojego ducha. Twór prasowy może być wyposażony w niezwykłe zasoby, możności, zalety, a mimo to nie będzie „ciągnął" czytelnika. Ba, może nawet „iść", jeśli go się kupuje dla pewnych zawartych w nim a skądinąd niedostępnych informacyj (jak w tym wypadku programy), a mimo to nie będzie „odgrywał roli", nie będzie miał znaczenia, nie wniesie w życie niczego nowego

Do tego bowiem trzeba właśnie tego jednego: tchniętego w glinę ducha. Trzeba poświęcenia się pismu z całym temperamentem, pasją, zaciętością, z wszystkiemi zaletami i wadami, jakie się z sobą i w sobie nosi. Pismo w prawdziwem tego słowa znaczeniu, pismo żywe, pismo twórcze — to człowiek. „Antena" zaś stała się takiem właśnie pismem żywem.

Największą jej zdobyczą jest to, że będąc niejednokrotnie „oficjalną tubą" Polskiego Radja, potrafiła jednak zachować obok tego znaczną od naszej radjofonji niezależność, zwłaszcza o ile chodzi o krytyczną ocenę jej poczynań. Dział krytyczny „Anteny" umiał zdobyć sobie zaufanie czytelników: jest istotnie bezstronny.

Oczywista, na drodze do tego, aby stać się czynnikiem naprawdę pionierskim, twórczym, zdobywającym nowe wartości — to pierwszy krok dopiero. Pismem dyskusyjnem, terenem wykuwania nowych myśli i torowania nowych dróg, jeszcze się „Antena" nie stała. Ale ma najlepsze warunki potemu, aby na tę drogę wstąpić, gdyż zaczyna coraz bardziej skupiać dokoła siebie ludzi, w sposób żywy i twórczy radjofonją polską się interesujących. Zarazem zaś umiała nawiązać kontakt żywy z czytelnikami — najprzeróżniejszemi drogami. Konkursy (m. in. na najlepszą recenzję słuchaczy - laików), rodziny radjowe, populamiejsze redagowanie działu technicznego... Nadewszystko zaś — wystrzeganie się panegiryzmu, reklamiarstwa personalnego, który w Polsce, niestety, tak strasznie jest rozpanoszony.

Takim panegirykiem mógłby się wydać artykuł niniejszy... Ale cóż, kiedy słuszność każe mówić prawdę. „Antenie" należy się może w niejednem krytyka i żądanie ulepszanie dotychczasowych osiągnięć, ale naogół należy się jej dużo uznania i należą najlepsze życzenia w dalszej pracy.

(mg)



PREMJERA RADJOWA
CZWARTEK 10. X. O GODZ. 21.00

Okręt piratów eteru

Zagadkowe zagłuszanie radja litewskiego

Prasa zagraniczna doniosła o niezwykłym wypadku piractwa radjowego, służącego celom politycznym. W związku z wyborami w Kłajpedzie, które miały charakter plebiscytu: za Litwą, czy za Niemcami, zarówno radjo niemieckie, jak i litewskie prowadziło intensywną propagandę wyborczą.

Przedewszystkiem Niemcy wzmocnili stacje w Hamburgu i Królewcu i stamtąd rozsyłali do mieszkańców Kłajpedy, płomienne wezwania i stałe hasło: Hitler pamięta o was! Przeciwdziałały temu komunikaty radja kowieńskiego, gdy nagle radjostacja w Kownie — zamilkła... Zamilkła, to znaczy, że nadal dawała swój program, ale nikt ją nie słyszał nawet w samym Kownie.

Na tej samej fali zaczęła pracować jakaś zagadkowa stacja, najzupełniej zagłuszająca radjostację kowieńską. Nie transmitowała ona żadnego programu, bo nie można nazwać programem nadawania samego huku i hałasu.

Wkrótce do Kowna zaczęły napływać skargi statków rybackich angielskich, włoskich i szwedzkich, żeglujących na Bałtyku, że nie odbierają od kilku dni przepowiedni pogody, co im utrudnia żeglugę i połowy. Rychło zaczęły się dziać rzeczy o wiele gorsze i niebezpieczniejsze — jeden ze statków nadał sygnał pomocy S.O.S. — nikt go nie dosłyszał, bo znów nieznany pirat eteru wszystko zagłuszył.

I dopiero niedawno wyjaśniła się zagadka. „Le Journal" podaje sensacyjną wiadomość swego korespondenta z Kłajpedy, że u wybrzeży litewskich dostrzeżono statek, płynący bez flagi, a już zdaleka wyróżniający się potężnemi masztami radjostacji. Na sygnały flagowe według code'u morskiego statek nie odpowiadał, a gdy się próbowano do niego zbliżyć, z wielką szybkością oddalał się i znikał z horyzontu.

Radio litewskie przekonane jest, iż był to statek niemiecki, wysłany specjalnie, ażeby uniemożliwić Litwinom w Kłajpedzie kontaktu z Kownem drogą radjową. W rezultacie za pośrednictwem przedstawicielstwa litewskiego w Genewie ma być złożona skarga w Lidze Narodów. Będzie to pierwszy w dziejach Ligi wypadek „agresji radjowej". Zdaje się jednak, że, jeśli tu naprawdę w grę wchodzą Niemcy, Liga nawet wobec radjowego „ataku" pozostanie bezsilna.

Konkurs na speakera

Polskie Radjo ogłasza konkurs na stanowisko speakera lub speakerki Rozgłośni Warszawskiej. Do konkursu mogą stawać obywatele polscy, którzy nie ukończyli 35 roku życia i którzy mogą wykazać się ukończeniem szkoły średniej. Pierwszeństwo będą mieli kandydaci ze studjami wyższemi. Kandydaci na speakerów lub speakerki muszą posiadać biegłą znajomość języka francuskiego w słowie i piśmie, ponadto zaś znajomość prawideł mowy: niemieckiego, angielskiego i włoskiego. Do podania o dopuszczenie do konkursu na stanowisko speakera dołączyć należy: a) odpis świadectwa maturalnego względnie odpisy świadectw uniwersyteckich; b) dokładny życiorys. Podania należy składać do dnia 15 października b. r. pod adresem: Polskie Radjo Warszawa, ul. Zielna Nr. 25, Biuro Wykonania Programów.

Kandydaci poddani będą egzaminom.

Polskie Radjo a Filharmonja

Na onegdajszej konferencji prasowej w Polskiem Radjo (o której obszerniej w rubryce „Z tygodnia") omówiono wyczerpująco sprawę warszawskiej Filharmonji. Znana już z kilkakrotnych artykułów w naszem piśmie (ostatni z 18 sierpnia), przedstawia się ona w krótkości w ten sposób:

Zamierzając przystąpić do popierania ruchu symfonicznego na prowincji i odczuwając konieczność posiadania orkiestry własnej (gdyż przy systemie, w którym orkiestra Polskiego Radja była zarazem orkiestrą Filharmonji, nie było czasu na należyte przygotowywanie koncertów radjowych), Polskie Radjo zaproponowało Filharmonji w kwietniu, że będzie transmitowało 16 koncertów rocznie (dla miast prowincjonalnych przenaczono po 8). Zarząd Filharmonji odpowiedział tak wygórowanemi warunkami, że ich nie można było przyjąć, Polskie Radjo nie może bowiem uważać za swój obowiązek wyręczanie spółki Filharmonicznej, dla kultywowania muzyki symfonicznej powstałej, w wypełnianiu jej zadań, a już i tak suma płacona Filharmonji (3 razy wyższa niż za transmisje z La Scali) przewyższała sumę przeznaczoną na wszystkie inne miasta łącznie.

Dla znalezienia wyjścia wysuwano różne propozycje: radjo było gotowe samo poprowadzić sezon filharmoniczny, uzależniło angażowanie orkiestry własnej od tego, czy członkowie orkiestry Filharmonji będą mieli angagement, aby ich nie pozbawiać pracy, zapewniało taki układ programu, by podczas nie transmitowanych piątkowych koncertów Filharmonicznych programy radjowe nie czyniły konkurencji i nie dawały muzyki symfonicznej — wszystko bez skutku. Ostatecznie przedłużono dawnej orkiestrze wymówienia o miesiąc (do końca września), od 1 października zaś nastąpił definitywny rozdział: radjo ma nowo zaangażowaną orkiestrę własną, Filharmonja prowadzi sezon na własną rękę. Dawna propozycja (kwietniowa) mogłaby służyć i teraz za podstawę dalszych stosunków — poza jej ramy radjo wyjść nie może.

Dział techniczny

Jaki nabyć odbiornik?

Radjotechniczny przemysł krajowy produkuje rocznie dziesiątki tysięcy odbiorników, które nietylko swym wyglądem zewnętrznym, lecz i jakością odbioru mogą zadowolić nieprzeciętne wymagania radjosłuchaczy. Wśród najbardziej nowoczesnych odbiorników istnieje w sprzedaży duża ilość bezwartościowego i przestarzałego sprzętu radjowego. Dlatego, kto zamierza nabyć odbiornik, powinien zapoznać się z prostemi sposobami odróżniania dobrego radjoaparatu od najgorszej tandety, jakiej nie brak na rynku krajowym. Trafny wybór odbiornika nie wymaga nawet podstawowych wiadomości teoretycznych i praktycznych z dziedziny radjotechniki. Wystarczy tylko zapoznać się z kilkoma zasadniczemi własnościami, charakteryzującemi każdy odbiornik.

Kto zdecydował się na kupienie odbiornika, ten powinien odrazu określić sprzedawcy, w jakich warunkach pracować radjoaparat. Rozróżniamy zasadniczo trzy rodzaje warunków lokalnych, które zależą głównie od terenu, w jakim znajduje się antena odbiorcza. Teren płaski, nie zalesiony, a przytem wilgotny, najbardziej sprzyja dobremu odbiorowi. Znacznie słabszy odbiór otrzymamy w terenie górskim. W miastach, gdzie anteny są osionięte wysokiemi domami, siła odbioru zmniejsza się nawet o 50 proc., w porównaniu do wypadku pierwszego. Dlatego na skromnym i tanim aparaciku na wsi odbierają dwa a nawet trzykrotnie więcej stacyj, niż w mieście.

Rodzaj anteny ma również wielki wpływ na dobroć odbioru. Przeważnie wszyscy radjosłuchacze starają się zainstalować antenę na dachu domu, lecz w wielu wypadkach spotykają się z poważnemi trudnościami, zwłaszcza w miastach. Bardzo duża ilość anten na dachu domu często uniemożliwia zainstalowanie nowej anteny. W takim wypadku radjosłuchacze korzystają z t. zw. anten zastępczych (świetlnych, pokojowych i t. p.). Ponieważ odbiór na antenie zastępczej jest conajmniej o 50 proc. słabszy niż na antenie dachowej, przeto w celu skompensowania strat, trzeba siłą rzeczy nabyć aparat silniejszy.

W sprzedaży istnieją dwa zasadnicze typy odbiorników: detektorowe i lampowe. Pierwsze z nich są przeznaczone wyłącznie do odbioru audycyj stacyj lokalnych na słuchawki. Wśród odbiorników lampowych spotykamy najrozmaitsze odmiany tak pod względem zasilania, jak ilości lamp. Kto posiada w swem mieszkaniu oświetlenie elektryczne, ten powinien nabyć odbiornik zasilany prądem z sieci oświetleniowej. Tylko mieszkańcy wsi i miasteczek muszą korzystać z koniecznności z odbiorników zasilanych baterjami.

Aparaty lampowe, zawdzięczając silnemu wzmocnieniu słabiutkich prądów, wypromieniowanych przez anteny bardzo oddalonych stacyj nadawczych, umożliwiają odbiór na głośnik nietylko audycyj krajowych, lecz i zagranicznych. Dobry odbiornik lampowy powinien mieć duży zasięg, jaknajwiększą selektywność oraz dużą siłę i czystość głosu. Mianem zasięgu przyjęto określać zdolność odbiornika do chwytania nietylko silnych lecz i słabych stacyj, oddalonych nawet o tysiące kilometrów. Od wielkości zasięgu odbiornika zależy ilość odbieranych stacyj. Bardzo ważną cechą każdego radjoaparatu jest selektywność, czyli zdolność oddzielania fal zbliżonych długościami. Odbiornik nieselektywny chwyta jednocześnie kilka stacyj, przez co odbiór jednej stacji jest niemożliwy. Zasięg i selektywność zależą głównie od ilości lamp oraz ilości t. zw. obwodów strojonych. Im więcej odbiornik posiada lamp oraz obwodów strojnych, tem lepszy ma zasięg i selektywność. Ilość obwodów strojnych jest ściśle związana z ilością kondensatorów obrotowych, osadzonych na wspólnej osi, którą porusza gałka strojeniowa. Siła i czystość głosu odbiornika zależy głównie od mocy (siły) lampy końcowej i dobroci głośnika. Wymienione głównie trzy własności zasadnicze odbiorników, na które kupujący powinien zwrócić specjalną uwagę, decydują o dobroci nabywanego aparatu.



TRANSMISJA RADJOWA
W PIĄTEK 11. X. O GODZ. 12.15

Z tygodnia

W ostatnią środę odbyła się w Polskiem Radjo konferencja prasowa — jedna z tych, jakie urządzane są mniejwięcej raz na pół roku, z okazji różnych nowych zamierzeń. Tym razem okazją było zaznajomienie się z pracą nowego dyrektora naczelnego naszej radjofonji p. Romana Starzyńskiego, zresztą dobrego znajomego świata dziennikarskiego z okresu, gdy stał na czele P. A. T.

Stanowisko programowe p. Starzyńskiego znane już jest z jego niedawnego wywiadu w „Antenie". Z nowych oświadczeń podnieść należy położenie nacisku na to, że przestawszy, wskutek zmiany w stosunkach własności, być przedsiębiorstwem na dochód obliczonem, Polskie Radjo zwróci obecnie główną uwagę na spełnianie swoich ważnych zadań państwowych i społecznych. Dalej: uwydatnienie konieczności intensywniejszego „zradjofonizowania" Polski, dotąd liczącej zaledwie 400.000 radjoabonentów. Wreszcie apel, by w stosunku do działalności Polskiego Radja prasa miała na oku roczej jej całokształt, a nie wyolbrzymiała pewnych drobnych „gaff", w tak skomplikowanym aparacie nieraz trudnych do uniknięcia.

W obszernej dyskusji, jaka się wywiązała, poruszono szereg zagadnień, z których najaktualniejsze — sprawę stosunku do Filharmonji — omawiamy osobno. Do innych kwestyj, stanowiących temat konferencji, powrócimy jeszcze przy sposobności, narazie stwierdzając tylko, że utrzymywanie żywego kontaktu z prasą — zwłaszcza jeśli będzie się obracało w sferze jasno określonych spraw lub dziedzin — może dla rozwoju naszej radjofonji być rzeczą wielce pożyteczną

•

W programie tygodniowym naczelne miejsce należy się czwartkowej premjerze słuchowiska Nałkowskiej „Noce Teresy". Zarówno nazwisko autorki, jak i fakt, że było to właściwie „otwarcie sezonu", a w szczególności pokazanie pierwszych rezultatów zainicjowanej z początkiem tego roku współpracy radja i literatury — sprawiły, że na audycji tej skupiło się specjalne zainteresowanie słuchaczy, tembardziej, że ich do tego przygotowywano osobnemi zapowiedziami pp. speakerów, mającemi niejako charakter radjowych afiszów reklamowych.

Należałoby zatem napisać recenzję. Ale tu nasuwa się bardzo poważna wątpliwość: czy jest to potrzebne, a nawet czy wogóle jest możliwe, skoro już w słowie wstępnem, jakiem słuchowisko poprzedzono, usłyszeliśmy gotową ocenę krytyczną — receptę niejako, co o tem sądzić mamy? Wątpię, aby się takiem zgóry urabianiem opinji uczuł zbudowany t. zw. szary słuchacz, który nie jest znowu istotą tak bardzo pozbawioną wyczucia i smaku artystycznego (bo zresztą, gdyby nią był, toby się właśnie nie nadawał do słuchania tej, par excellence kameralnej i bardzo subtelnym pastelem rysowanej, sztuki). Wręcz przeciwnie — ten słuchacz lubi mieć własne zdanie i własną pracą do niego dochodzić, a w ewentualnej recenzji późniejszej widzieć tylko kontrolę swoich wrażeń. W każdym zaś razie miny mocno niewyraźne musieli mieć ci wszyscy ze świata literackiego, których na tę premjerę specjalnemi listami zaprosił wydział literacki, a którym po wysłuchaniu prelekcji a następnie samego słuchowiska i skonfrontowaniu jednego z drugiem nasuwało się pytanie: I pocóż wam nasze zdanie, skoro Polskie Radjo wprowadza „standaryzowanie" krytyki?

Miejmy nadzieję, że przy premjerach następnych nie powtórzą się tego rodzaju gaffy — bo niewątpliwie tylko to gaffa była. A szkoda: Można było przecież tyle ciekawego powiedzieć o autorce i jej poprzedniej twórczości, specjalnie zaś o traktującej tenże sam temat powieści „Romans Teresy Hennert", wprowadzić słuchacza w atmosferę dzieła, nie psując mu wrażenia ani potrącaniem o nieznaną jeszcze fabułę, ani też przedwczesnem narzucaniem sądów. Ostatni, najostatniejszy, czas, aby w audycjach radjowych położono tamy wzbierającej fali reklamiarstwa, manji stawiania pomników za życia. Już i w słowie drukowanem mocno to razi, ale w słowie żywem, „musowo" słuchanem, jakiem jest radjo, staje się zgoła niestrawne. Czyż zresztą takiego opiekuńczego pilotowania w przedmowie, usprawiedliwionego wobec autorów nieznanych, potrzebuje — Nałkowska?

•

Ostatecznie jednak, zajmijmy się recenzją. A więc na wstępie sprostowanie wspomnianej poprzednio prelekcji na tym punkcie, w którym przeciwstawiała obecne „oryginalne" słuchowisko dawnym „przeróbkom" powieściowym: boć mamy właśnie do czynienia z przeróbką tematu powieściowego, tylko że z przeróbką własną. Powtóre zaś co do rzekomej szczególnej radjofoniczności tego dzieła, jego wniknięcia w specyficzne właściwości mikrofonu — to i tego nie było, a raczej było w zupełnie innej, niż trzeba, skali.

Jeśli fabuła sztuki oparta jest na życiu podwójnem, na masce między twarzą i czynami człowieka a jego duszą, to na scenie ta dwoistość może się ujawniać widzowi przez różne, niemal nieuchwytne, drgnięcia mimiki, przez kontrast między słowem a odruchowym gestem; każda modulacja głosu staje się tu jednym z wielu czynników, wykazujących tę grę sprzeczności. Ale przed mikrofonem, w którym istnieje samo tylko słowo, pozbawione podpory gestu, a więc niejako jedna tylko płaszczyzna? Jakże tu skonstruować dwupłaszczyzność, a więc bryłowatość? Może kiedyś, kiedyś, gdy radjofonja wzbogaci się i o nowe środki techniki i o zasoby doświadczenia, będzie można pokusić się o takie osiągnięcia — narazie jedynem, co tą drogą osiągnąć można, jest niejasność toku akcji i spóźnione dopiero rozumienie przez słuchacza jej najistotniejszych momentów.

Oczywista, przy takiem założeniu autorskiem znacznie się potęgują trudności wykonania. Tu zaś nie było ono pozbawione zasadniczych błędów. Niektóre partje, zbytnio „w sam mikrofon" mówione, tętniły taką wibracją głosu, że słowa były niezrozumiałe, w innych szept bywał niemal niedosłyszalny. A pozatem jeszcze jedno: nie wielkie nazwiska aktorskie stanowią o dobrej obsadzie słuchowiska, ale radjofoniczność głosów (czyli, jak to raz już obszerniej motywowałem, nietylko plastyka głosu, ale i „wyobrażalność" reprezentowanej przezeń postaci), a pod tym względem nie wszystko było w porządku. Całkowicie dobra była bodaj że jedna tylko p. Andrzejewska, pozatem może jeszcze narzeczony Teresy.

A jednak sztuka Nałkowskiej ma wiele cennych walorów literackich... Ale o tych nie pozwala mi szerzej pisać brak miejsca — poprzestanę więc na omówieniu jedynie radjofonicznej strony tego eksperymentu, którego w każdym razie Polskie Radjo żałować nie potrzebuje. Kto obserwował, jak szybko zdobywała Nałkowska tajniki pisarskiej sztuki scenicznej, nie wątpi ani chwilę, że raz zadawszy się z radjem, w następnej próbie „fara da se" — potrafi rozgryźć i ten orzech.

•

Z innych audycyj zanotujmy udany wieczór regjonalny z Krakowa, w którym z okazji swojej 3000-nej audycji rozgłośnia podwawelska dała nam najpierw dowcipny i pełen wigoru wiersz, a potem ciętą groteskę na temat rozwoju sztuki radjowej w ostatniem 8-leciu, ilustrowaną ciekawemi okazami z archiwum płytowego. Koniec tylko nieco był rozwlekły, no i zbyt obfity w autoreklamę, której można było uniknąć, gdyż tym razem i bez tego dopraszania się o uznanie słuchacz — również szczerze, jak poprzednio wobec Wesołej Syreny — musiał rozbawiony zawołać: Brawo Kraków! Zwłaszcza że już od tak dawna „regjonalizmu" krakowskiego nie słyszeliśmy.

No i jeszcze — „przebój" tygodnia, o ile o sensację chodzi: równoczesne nadanie przemówień kolejno: Cesarza Abisynji i Mussoliniego. Był to niezwykle impresjonujący dwugłos, na tle rozgrywającego się dramatu historji. Jakie szczęście, że po „złapaniu" mowy rzymskiej udało się także naprawić i tamtą drugą płytę, która dzień przedtem uległa tak fatalnemu uszkodzeniu...

Marjan Grzegorczyk.

Męczeństwo Ziemi Mazurskiej

Bezbożnictwo na Mazurach

pod ciężarem niemieckiego ucisku

Przed tygodniem, w ubiegłą niedzielę, daliśmy sprawozdanie z obszernej relacji Melchjora Wańkowicza z jego podróży po Prusach Wschodnich. Było tam tyle jaskrawych faktów, tyle bolesnych spraw, że aż nadto starczy to za usprawiedliwienie do tytułu—„męczeństwo Ziemi Mazurskiej". Kiedy dziś już od dłuższego czasu znajdujemy się z Niemcami w oficjalnych dobrych sąsiedzkich stosunkach, mamy prawo wymagać abyśmy ze zbliżenia polsko - niemieckiego mieli tę jedną realną korzyść: polepszenie doli Polaków w Niemczech. Na terenie polityki zagranicznej wiele razy drogo płacimy za obecny stosunek do Niemiec — niechże przynajmniej spełni się to skromne żądanie zmniejszenia ciężaru niemieckiej pięści, gniotącej życie polskie w Prusach Wschodnich.

W przemówieniach kanclerz Hitler podkreślał z naciskiem, że Niemcy zerwały z germanizowaniem mniejszości. Rasa niemiecka — mówił wódz Trzeciej Rzeszy — jest zbyt piękna, czysta, silna, żeby pozwolić na łączenie się jej z obcą domieszką. Nie germanizowanie innych, ale przeciwnie — wewnętrzna selekcja wśród samych Niemców ma służyć ideałom rasy.

Jest jednak w Niemczech kraj, do którego nie stosują się te teoretyczne wyznania kanclerza. W Ost-Preussen, w niemieckiej enklawie za polskim Pomorzem wszystko pracuje dla celu zgniecenia, wyrwania z korzeniem wszelkiej polskości. Jak już pisaliśmy, doszło do tego, że Mazurom wmówiono, iż mowa polska jest inna, niż mowa mazurska. Mazur żyje w nieświadomości, że tuż za granicą ma wielomiljonowe państwo, mówiące tym samym językiem, co połowa Prus Wschodnich.

Ogółem w Prusach Wschodnich liczbę ludności polskiej oblicza się na pół miljona. Rejencję olsztyńską i kwidzyńską Polacy zamieszkują zwartą masą, w rejencji gębińskiej powiaty oleckowski, gołdapski i węgoborski są powiatami polskimi, pozatem zaś żywioł polski rozsiany jest po całej wschodnio - pruskiej prowincji. Na każdym kroku spotykamy ślady polskiego panowania, polskiej kultury i polskiej opieki. Królewiec ma polską ulicę i polski kościół. Uniwersytet królewiecki, który dał Niemcom Kanta, datuje swój rozwój od przywileju Zygmunta Augusta, równającego go w prawach z wszechnicą jagiellońską. Na katolickiej Warmji obecna akademja braniewska jest przekształconem Liceum Hosianum, założonego przez słynnego kardynała Stanisława Hozjusza. Kościoły w Ornecie (Wormditt), w Krośnie pod Ornetą, w św. Lipce pod Reszlem, to jakby żywcem na północ przeniesione wspaniałości polskiej architektury z Krakowa.

Dziś — kościoły. fundowane przez polskich biskupów, stają się dla Mazurów obce. Germanizacja idzie każdą drogą, każda jest dla niej dobra. Od polskości odcina Mazura urząd, starostwo, gmina, życie społeczne, prasa, szkoła, a nawet i kościelna kazalnica i konfesjonał.

Ludność mazurska Prus Wschodnich składa się z 300—350 tysięcy Mazurów - ewangelików i 150—200 tys. Mazurów - katolików. Odrębność religijną większości Mazurów w stosunku do Polski skwapliwie wyzyskują Niemcy dla szerzenia przekonania o prześladowaniu Ewangelików w Polsce. Inna sprawa, że na tym małym skrawku ziemi, jaki w plebiscycie na Warmji i Mazurach przypadł Polsce i powinien być szczególnie drogi polskiemu sercu, prowadzono najdziwaczniejszą politykę. przerzucając się z jednej ostateczności w druga i uważając np. Mazurów - ewangelików za Niemców.

Mazurzy - ewangeliccy nie poddają się jednak w większym stopniu germanizacji, niż Mazurzy-katolicy. Nieraz nacisk germanizacyjny jest nawet słabszy. ponieważ organizacja zboru ewangelickiego utrudnia działanie przez hierarchję kościelną. Mimo to język polski, czyli jak to mówi się na Mazurach, „mazurska gadka" jest systematycznie wypierana ze zborów.

Młodzi Mazurzy schwytani w kleszcze szkoły germanizacyjnej, zapisywani czy to dobrowolnie, czy pod przymusem do „Jungvolk", a po szkole do „Hitlerjugend", wciągani w życie niemieckie odchodzą od ojczystej mowy. Wśród demoralizowania młodzieży wytwarza się najgorszy, najnikczemniejszy i najszkodliwszy stosunek do polskości. Kto jest Polakiem, tego prześladują, ten żyje w nędzy i jakby poza nawiasem społeczności. Stąd w zestawieniu z Niemcami Mazur, przyznający się do polskości, ma pozory jakiejś nacji gorszej, rasy niższej i upośledzonej. Stać się Niemcem — to dla młodego Mazura znaczy: wznieść się na wyższy szczebel. więcej nawet — to znaczy z dziada i pośmiewiska stać się człowiekiem! Młodzież stoi po drugiej stronie barykady, młodzież walczy z ojcami. Ale ojcowie mają wierne przywiązanie do swej „gadki".

Stary Mazur zapomni o Polsce, ale instynktownie będzie trzymać się swego języka. Gdy mu nie dadzą po mazursku czytać, szwabacha, czy jak mówią na Mazurach — krakowskim szryftem, drukowanego pisemka, gdy nie dadzą śpiewać w zborze po mazursku ze stuletniego kancjonału — wówczas Mazur odwraca się od oficjalnego kościoła, tworzy własny kościół i własną wiarę.

Dla życia mazurskiego charakterystyczne jest, że lud stroni od kościołów. a gromadzi się w „gromadkach" mających swoich „proroków", „jasnowidzów" i wysnuwających własną wiarę z rozpowszechnionego wśród protestantów tłumaczenia biblji.

Pismo św., najczęściej obok śpiewnika jedyna w domu książka polska, jest i źródłem podtrzymującem mazurskość i źródłem swoistej wiary mazurskiej — połączenia pierwiastków ewangelickich z katolickiemi, z obyczajami starowierów, z odwiecznemi przesądami pogańskiemi i proroctwami o losie Mazur, rodzącemi się w atmosferze prześladowań i mistycyzmu.

Nurtuje wśród Mazurów jeszcze inna dążność: wychodzący w Szczytnie „Mazur" szerzy hasło odrębnego mazurskiego (polskiego) kościoła ewangelickiego. Z tem bowiem, co jest teraz, starsze pokolenie mazurskie nie godzi się. Zrywa z kościołem i w obronie „gadki" stara się odciągnąć i młodzież. Młodzież zaś, germanizująca się wyłącznie dla korzyści, dla umożliwienia sobie życia, nie pójdzie do niemieckiego kościoła dla „korzyści duchowych". Ogarnia więc Mazury albo sekciarstwo, albo bezbożnictwo. Sprzyjają zaś temu, niestety, nietylko stosunki w kościele ewangelickim. Kościół katolicki stał się dla Mazura również symbolem niemieckości. Zaledwie trzy są polskie parafje na całą Ziemię Mazurską. I nic łatwiejszego, jak tych parafji nie obsadzać, jak młodych księży - Polaków wysyłać w głąb Niemiec, albo na misje do Chin. Sprawa jest i trudna i drażliwa i bardzo bolesna, ale trzeba ją poruszyć, żeby usunąć to, co może być dziełem nieopatrznie działających jednostek, ale nie jest i nie powinno być dziełem Kościoła.

Ten obraz ogólny walki Mazurów o religję i nabożeństwo, wolne od germanizacji, niech będzie tłem dla materjału faktów, jaki przedstawimy z całą wyrazistością nie tając najgorszych, najbardziej ropiejących ran życia mazurskiego w niemieckich granicach.

Z. B.

25-lecie zgonu Konopnickiej

We Lwowie, w dniach 11 i 12 października będzie obchodzona uroczyście 25-a rocznica zgonu Marji Konopnickiej. Na jej grobie odsłonięty będzie nowy nagrobek w obecności delegacji Polskiej Akademji Literatury.

Ludzie o hebanowej skórze

Na polskiej plaży w październiku

Zaleszczyki, w październiku.

Nikt zapewne nie przypuszcza, że podczas spóźnionego urlopu październikowego można się opalić na Indjanina, że można nosić letnie kreacje z polskiego lnu i wpadać do kiosku z wodą sodową, żądając, aby była zimna „bo jest straszenie gorąco". A tymczasem te wszystkie urocze możliwości roztaczają się przed zwykłym śmiertelnikiem, którego nie stać na wyjazd na Rivierę czy na Lido, lub do Meranu, — a który tęskni do odrobiny słońca i ciepła, o które u nas tak trudno, wobec niemiłych niespodzianek naszego klimatu.

Jeśli nie wierzycie, pojedźcie po polskie słońce południa do Zaleszczyk. Sama podróż dostarcza już nieco emocji bądźcobądź zagranicznych, gdyż pociąg przejeżdża przez spory odcinek terytorjum rumuńskiego. W ten sposób ogląda się kawałek Rumunji. Zarówno na ziemi polskiej, jak i rumuńskiej, tor kolejowy przecina pola, na których odbywa się właśnie zbiór kukurydzy. Zadziwia też duża ilość słoneczników, któremi są obsadzone grunty, zwłaszcza rumuńskie. Pozatem na szarych płaszczyznach pola jaśnieją wielkie, złociste dynie.

Jesteśmy wreszcie w Zaleszczykach. Jest gorąco. To jest naprawdę miłe uczucie. Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak tylko coprędzej wdziać kostjum kąpielowy i narzuciwszy ponadto płaszcz kąpielowy pomknąć szybko na plażę. Po drodze niektórzy zaleszczykowscy goście przeżywają rozterkę — czy udać się na plażę słoneczną, czy też na cienistą? Albowiem w Zaleszczykach są właśnie dwie takie plaże.

Osobiście, jeśli kochacie słońce — pędźcie co tchu na słoneczną, bo właśnie przygrywa już na niej orkiestra wojskowa. Prędko wynajmijcie sobie leżak za jedne 10 groszy. Nie zrażajcie się tem, że na leżaku są tłuste plamy. To prawdopodobnie tłuszcz, który wytopił się z opalających się się tłuściochów. Z leżakiem pod pachą wędrujemy przez wysadzoną drzewami aleję.

Po znalezieniu miejsca trzeba na gwałt opalać się, albowiem „blade twarze" robią złe wrażenie wśród tych wszystkich opalonych na czarno pół nagusów i niemal nagusów. Masa gentlemenów i dam opalonych na heban sprawia na tle naddniestrańskich skał wrażenie bardzo egzotyczne, tak, że zasugerowany abisyńskiemi awanturami przybysz z miasta mimowoli zadaje sobie pytanie — Abisynja, czy Polska?

W czasie opalania się możemy oddać się kontemplacji lub podziwiać malownicze kostjumy kąpielowe. Z nieletniem potomstwem dobrze jest ulokować się w specjalnem, wypełnionem piaskiem „korytku" dla dzieci. Pozatem do urozmaiceń należy niedyskretne zajęcie przysłuchiwania się rozmówkom.

— Ta na nosie się nie smaruj, tylko listek przyklej — przekonywa śpiewnie swego małżonka jakaś pani.

— Najlepszy jest olejek orzechowy — zapewnia inny damski głos.

Bywają i rozmowy bardziej psychologiczne i wnikliwe.

— Ta kobieta szydzi sobie i kpi z pana — przekonywa jakaś kruczowłosa kobieta okrągłego blondasa. — Niech pan nie pozwoli robić ze siebie pajaca.

Poniektóre damy, jak się okazuje, złaknione są samotności i wypoczynku. Niedarmo Zaleszczyki są wskazane przy przemęczeniu. Jakaś dziewczynka zamęcza swoją mamę pytaniami, kiedy przyjedzie ojciec. Mama jest wyraźnie zirytowana tą indagacją:

— Wcale nie przyjedzie, bo jestem zmęczona i chcę być sama — odpowiada wreszcie małej.

Pociecha nie daje za wygraną i robi uwagę:

— Ale jak rozmawiasz z porucznikiem, to cię nie męczy.

Nie wszyscy jednak poświęcają się tylko plażowaniu. Kajaki i kąpiel na Dniestrze mają swoich zwolenników bardzo licznych. Pozatem istne pielgrzymki ciągną do sławetnego „Źródła miłości", przy którem wmurował tablicę z wierszykiem pewien starszy pan z Warszawy po doznaniu niezwykłych skutków wody ze źródełka.

Na popołudnie przewidziany jest pozatem cały szereg rozrywek. Przedewszystkiem więc ładne spacery — do Pieczarnej, do Dobrowlan, w których znajduje się stara cerkiewka z 11-go stulecia. Kto ma ochotę, może zwiedzić winnice, lub też za przepustką zrobić mały wypad do sąsiadów po drugiej stronie Dniestru, skąd przeważnie wraca się w świetnym humorze, gdyż tanie wino rumuńskie da się pić, jak woda. Wieczorem — są do dyspozycji popularne zwłaszcza wśród przyjezdnych Abisyńczyków — dancingi.

Nie można przemilczeć sprawy winogronowej. Czyż można siedzieć w Zaleszczykach i nie opychać się winogronami? W imię więc kuracji wszyscy pochłaniają przeciętnie po półtora kilograma dziennie naszych krajowych gron, sprzedawanych po złotówce za kilo.

Jednem słowem zapomina się pod południowem słońcem naszego Meranu o tem, że już na dobre zbliża się zima. Jest ciepło, odpoczywa się pierwszorzędnie, mimo tego nawet, że od czasu do czasu zdałoby się częstsze polewanie ulic w miasteczku, gdyż podczas przejazdu aut wznoszą się duszące tumany kurzu.

I jeszcze jedno — mam wrażenie, że władze miejscowe powinny zwracać uwagę na warunki hygieniczne, w jakich sprzedawane są owoce. W wielkim kiosku owocowym przy rynku podczas sprzedaży kawonów krętorunny i brudnoszyi gentleman, brudnemi rękami bierze kawałki owocu i ogląda dokładnie. Jeśli kawałek kawona nie podoba mu się, odkłada go spowrotem na ladę, a oczywiście potem ten sam kawałek zostanie sprzedany innemu klientowi. Trudno jest powiedzieć żeby było to higieniczne i apetyczne. Stanowczo należałoby ladę kiosku odgrodzić od kupujących jeśli nie szklaną szybą, to chociaż siatką drucianą, a przystojne sprzedawczynie przyodziać w białe fartuszki i czepeczki. Miejmy nadzieję, że to przeoczenie miejscowych władz zostanie usunięte.

A pozatem? Zaleszczyki są naprawdę jedyną pociechą dla tych wszystkich, którzy korzystają z późnych urlopów i mają w ten sposób okazję do przedłużenia naszego, zawsze niepewnego i kapryśnego lata. Toteż po powrocie spotyka człowieka w Warszawie zdumione pytanie:

— Jakaś ty czarna? Skąd wróciłaś? Może z Abisynji?

Na to trzeba odpowiedzieć: No, niezupełnie; z Zaleszczyk.

M. K.

Z plastyki

Wystawy w IPS-ie

Laik, gdybyśmy go spytali, co sądzi o portretach i kompozycjach Leokadji Bielskiej, odpowiedziałby zapewne: „to jakieś takie niewykończone"...

Zastanówmy się czy w tem, może niezręcznem, określeniu nie kryje się jednak trochę racji? Artyści, jeśli ich spotka powyższy zarzut, występują zazwyczaj z następującym argumentem: „Praca jest skończona, gdy malarz zadanie, które sobie postawił, zdołał rozwiązać. Cóż pan chcesz, żeby jeszcze paznogcie u rąk malować i błyski na nich!"

No, niby racja, ale istnieje pozatem jeszcze sposób, forma podania dzieła. Otóż ta właśnie forma, w jakiej dzieło Bielskiej dochodzi do widza, może budzić zastrzeżenia te wielkie maźnięcia farbą, to ciachanie pendzlem, nie raziłoby w pracach niewielkich, lub dużych, lecz oddalonych od nas na taką odległość, z jakiej zwykle oglądamy dekoracje teatralne. Wówczas robota, wykonanie, nie rzucając się przedewszystkiem w oczy, nie przesłaniałaby samego dzieła. Dziś, gdy wydaje się nam znowu aktualną kwestja zestrojenia architektonicznego obrazu z wnętrzem w jedną całość, gdy słyszymy nawet dość rygorystyczne kanony na ten temat i w pismach („Arkady" Nr. 5) czytamy całe artykuły, poświęcone temu zagadnieniu, wypada również zastanowić się nad kwestją, czy technika obrazu ma się liczyć także z wielkością wnętrza? To pewne, a obrazy Bielskiej są tylko jednym z wielu przykładów iż dzisiaj malarze, malując obrazy, przeważnie wcale się nie liczą z wielkością wnętrza, do którego one mają trafić.

W dzisiejszych, stosunkowo niedużych pokojach, z obrazów Bielskiej przedewszystkiem nam w oczy włazić będzie natrętnie ich technika; z tej niespokojnej (zbliska) mazaniny nie wyłoni się jako rezultat całość i sens obrazu, gdyż zbyt mała zawsze przestrzeń między malowidłem, a kontemplatorem - widzem na to nie pozwoli.

Poza temi zastrzeżeniami, obrazy artystki posiadają dużo charakteru i nieraz — wyrazu, a sam jej talent — żywotnej ruchliwości i ambicję poszukiwań. Najbardziej dociągnięty i jednolity w wyrazie wydał mi się portret pani, w sukni w kwiaty (Nr. 27).

Prace Józefa Toma, z zakresu grafiki użytkowej, trącą już dziś — jak to się mówi — myszką. Nawet nie spowodu stylu, swoistego baroczku, tak popularnego u nas doniedawna, w czasach, gdy dworce kolejowe budowano à la dworki wiejskie. Głównie z racji ich technicznego podania. Te wszystkie ekslibrisy, znaczki itp. wykonane są piórkiem i pragną imitować: raz — sztych, kiedyindziej znowu — drzeworyt. Słowem grafika bez grafiki. Współczesnym grafikom, którzy mają takie poczucie techniki i żądają od innych i od siebie niesłychanej precyzji wykonania, wspomniane utwory J. Toma wydadzą się już zgoła cudaczne. Dlatego Tom, wiedziony może trafnym instynktem, uprawia dziś litografję, gdzie pewna swoboda, a nawet, jak u Toma, nonszalancja, jest całkiem na miejscu. Dlatego cykle autolitografij, p. t.: „Z miast i miasteczek polskich" należą do najlepszych dzieł artysty.

Osobną salę zajął na swe prace Kazimierz Libin, wychowanek warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, z klasy prof. Pruszkowskiego. Libin lubi najbardziej popisy pendzla i, jak dotychczas, ta zabawa odciąga młodego malarza od pracy nad daleko ważniejszemi zagadnieniami obrazu, z dziedziny koloru i rysunku.

Międzynarodowy Salon Fotografiki

W Kasynie Garnizonowem (Aleja Szucha) otwarto „Międzynarodowy Salon Fotografiki". W salonie tym bierze udział: Anglja, Austrja, Belgja, Chiny, Czechosłowacja, Finlandja, Francja, Grecja, Italja, Japonja, Jugosławja, Kanada, Łotwa, Niemcy, Norwegja, Polska, Południowa Afryka, Rumunja, Stany Zjednoczone, Szwajcarja, Szwecja, Węgry — a więc ogółem 22 państwa, liczba wcale pokaźna. Oczywiście niektóre narody uczestniczą w tym pokazie raczej formalnie, np. Belgja reprezentowana jest zaledwie 4-ma pracami, Włochy wystawiły 6, Francja — 2, Norwegja — 3, ale Niemcy, Anglja, Austrja, Węgry pokazały tyle, że udział ich należy traktować poważnie. Naturalnie gospodarz — Polska przoduje, przynajmniej pod względem ilościowym. Wystawiły też największe zagraniczne wytwórnie sprzętu fotograficznego, posiadające w Polsce swoje filje. W dziale Polski mieszczą się także prace uczenic Państwowej Koedukacyjnej Szkoły Fotograf. w Warszawie.

Nieraz już pisałem o zagadnieniach fotografiki, jako sztuki, więc nie chce mi się teraz powtarzać wszystkiego da capo, od początku. Przypomnę tylko łaskawej pamięci czytelników ostatni mój artykuł w tej sprawie, z racji wystawy Fotografiki Sowieckiej, urządzonej w zeszłym roku w Tow. Fotogr., przy ul. Chmielnej. Notatka moja będzie więc miała teraz charakter raczej informacyjny, opisowy.

Piętno ogólnego szablonu międzynarodowości ciąży na fotografice dość silnie, dowodzi tego choćiażby dział Chin, który z powodzeniem mógłby reprezentować każdy kraj Europy i raczej jej właśnie. A przecież sztuka Chin jest tak odrębna — dość porównać chińskie malarstwo z europejskiem.

Choć wiele wystawionych prac posiada zapewne niebylejakie zalety techniczne, naogół trzeba powiedzieć, iż wystawiający nie wyzyskują przeważnie cennych możliwości fotografji, to znaczy wnikliwej ostrości spojrzenia aparatu i szybkości, z jaką, w stosunku do artysty, potrafi utrwalać widzianą rzeczywistość. Te dwa cenne atuty fotografji, z których trzeba umieć wyprowadzić odpowiednie wnioski, ciągle są jeszcze niedoceniane. Przytłaczająca większość wystawców, zamiast nas obdarzać widzialnością i dostarczyć nam nowych wzruszeń, woli hołdować starym tradycjom i odtwarza nastrojowe pejzaże, malownicze typy itp., w wyborze tematu i jego ujęciu wlokąc się w ogonku malarstwa, czasem grafiki. Jeszcze raz przypomnijmy sobie to popularne pytanie: czy fotografika jest sztuką? Artyści-plastycy często mówią: nie, bo nas naśladujecie.

Pozwólcie, że wam opowiem, co mi się zdarzyło widzieć niedawno. Francja, która posiada znakomitych fotografików, niestety nieobecnych na wystawie, wydała niedawno książkę fotografij p. t.: „Nues et formes". Pod względem zobaczenia rzeczywistości od nowa, jej ujęcia i zakomponowania — poprostu cudo! Znam już artystów - malarzy, którzy kupili tą książkę, by z niej się uczyć. W tym wypadku role się odwróciły: artysta uległ fotografikowi.

Czy fotografika jest sztuką? Tak, jeśli fotografik jest artystą.

Wiktor Podoski.

Czy warto leczyć zęby w Ubezpieczalni Społecznej?

Lekarze - dentyści przyjmujący członków Ubezpieczalni w prywatnych gabinetach otrzymali od Ubezpieczalni Społecznej cennik, według którego mają pobierać stawki za plombowanie zębów. Cennik ten jest wyższy o 50 proc. od pobieranych dotychczas kwot i tak, jak dawniej płacono za plombę cementową i miedzianą zł. 1.—, to obecnie cennik wskazuje zł. 2.— za plombę srebrną dawniej zł. 2.—, obecnie zł. 3.50, plombę porcelanową dawniej zł. 2.50, obecnie zł. 4.—. Jak stwierdziliśmy na mieście, ceny te są zaledwie 50 proc. niższe od prywatnych.

Ciekawi jesteśmy, czy ktoś z ubezpieczonych, mając zapłacić za plombę Ubezpieczalni zł. 4.— nie zrezygnuje z tego dobrodziejstwa, gdy prywatnie u dentysty będzie mógł tę samą plombę otrzymać za zł. 4.80. Ze względu na małą ilość gabinetów, a dużą ilość ubezpieczonych prawdopodobne jest, że klienci zrezygnują z dobrodziejstw Ubezpieczalni Społecznej, chociażby dlatego, by po parę godzin nie wystawać w ogonkach.

Wprawdzie Ubezpieczalnia ma obowiązek udzielania ubezpieczonym wyłącznie pierwszej pomocy, a leczenie i plombowanie zębów należy do dalszych i dobrowolnych świadczeń, to zważywszy, że złe uzębienie wywołuje dużo następstw, w których konsekwencji Ubezpieczalnia inne choroby leczyć musi przymusowo, podwyższenie tego cennika jest nierozważne.

334 lekarzy Ubezpieczalni w Warszawie
Redukcja aptek Ubezpieczalni

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie kończy ostatnie prace nad reorganizacją lecznictwa. Ilość lekarzy, zatrudnionych przez Ubezpieczalnię na terenie Warszawy, wynosi obecnie 334.

Jak wiadomo, Warszawa podzielona została na 4 obwody lecznicze. W obwodzie I (ul. Marjańska) czynnych jest 39 lekarzy domowych i 49 lekarzy - specjalistów, w obwodzie II (Polna i Solec) 44 lekarzy domowych i 66 lekarzy - specjalistów, w obwodzie III (Wolska) 39 lekarzy domowych i 45 lekarzy - specjalistów, w obwodzie IV (Praga) 23 lekarzy domowych i 29 lekarzy - specjalistów.

Lekarze specjaliści przyjmowali dotychczas ubezpieczonych chorych w ambulatorjach Ubezpieczalni. W najbliższych dniach przyjęcia w ambulatorjach będą skasowane, lekarze - specjaliści przyjmować będą pacjentów w swoich prywatnych gabinetach.

Reforma pomocy dentystycznej dla ubezpieczonych jest w pełnym toku. Dotychczas czynnych jest na terenie Warszawy około 50 dentystów domowych.

W związku z reorganizacją lecznictwa liczba aptek Ubezpieczalni warszawskiej została zredukowana do 11. Około 120 osób personelu aptecznego straciło pracę.

Plaga samobójstw w Warszawie
Statystyka za rok 1934

Prof. Grzywo - Dąbrowski opracował statystykę samobójstw w Warszawie w r. 1934. Ogółem popełniono zamachów 1.481, w czem 51 procent kobiet. Na 727 zamachów mężczyzn zgon nastąpił w 221 przypadkach; na 754 zamachów kobiet zgon nastąpił w 148 przypadkach. Zatem odsetek śmiertelnych wypadków u mężczyzn jest o wiele wyższy, jakkolwiek kobiety częściej popełniają samobójstwa niż mężczyźni.

Jest rzeczą ciekawą, że najwięcej zamachów samobójczych wśród mężczyzn zarejestrowano w grudniu i styczniu, natomiast u kobiet w marcu i wrześniu. Żydzi rzadziej niż chrześcijanie godzą na swe życie, gdyż odsetek samobójstw Żydów w stosunku do ogólnej ilości samobójców wynosi tylko 14,1 proc. Jak wynika z zestawienia statystycznego, najczęściej desperaci posługują się trucizną, przyczem kobiety w 80.1 proc., mężczyźni w 47,6 proc. Na drugiem miejscu jako sposób pozbawienia się życia mężczyzn figurują w wykazie wśród chrześcijan postrzały, wśród Żydów — skok z wysokości, pozatem na trzeciem miejscu figuruje wśród Żydów powieszenie się, a wśród chrześcijan zadanie ran.

Co się tyczy kobiet, na drugiem miejscu bez względu na wyznanie, figuruje skok z wysokości, na trzeciem powieszenie się. Następne pozycje wykazują, iż celem otrucia najczęściej bywa używany kwas octowy, następnie jodyna, potem kwasy żrące i żrące zasady. Z innych trucizn najczęściej używany jest sublimat i tlenek węgla.

PAŹDZIERNIK	SŁOŃCE	
6	wschod	zachod
	5—43	17— 5
	KSIĘŻYC	
	wschod	zachod
	14—22	22—59
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	11-22	5—24

Dziś: św. Brunona.
Jutro: św. Justyny.



Saska Kępa — dzielnica przyszłości
Po zatwierdzeniu planów regulacyjnych

Na ostatniem posiedzeniu Tymczasowej Rady Miejskiej, w dniu 26 września r. b., został ostatecznie zatwierdzony plan regulacyjny Saskiej Kępy.

Saska Kępa przed kilku laty jeszcze była mało zabudowana, pozostawała jakby na uboczu miasta; rozbudowywano ją bez żadnego planu, komunikacja była utrudniona — kto mieszkał na Saskiej Kępie, żył, jak na wygnaniu. Uregulowanie ulic na przedłużeniu mostu Poniatowskiego, a więc stworzenie ronda i Al. Waszyngtona, która jest już na ukończeniu i połączy Saską Kępę najkrótszą drogą z ul. Grochowską, następnie wyasfaltowanie głównej ulicy Miedzyszyńskiej wzdłuż wybrzeża Wisły, łączącej-się z nową powiatową szosą na Falenicę i Otwock, sprawiły, że organizm tej dzielnicy nabrał życia. Saska Kępa zyskała charakter dzielnicy stołecznej, włączonej do systemu krwionośnego Warszawy.

Te zmiany zapewniły Saskiej Kępie szybkie warunki rozwoju na przyszłość. Prowizoryczny plan zabudowy okazał się wysoce niewystarczający. Wiosną r. 1934 miasto przedstawiło Min. Spraw Wewn. szczegółowy projekt regulacyjny do zatwierdzenia; Ministerstwo planu nie zatwierdziło, żądając pewnych zmian w projekcie, m. in. przeznaczenia liczniejszych terenów pod budowę gmachów publicznych. Ostatecznie plan doczekał się zatwierdzenia wraz z poprawkami i zmianami dopiero we wrześniu r. b.

Jakież są główne wytyczne tego planu? Streszczają się one w czterech zasadniczych punktach: 1) tereny pod gmachy publiczne, 2) sprawa placów, 3) zabudowa głównej ulicy Miedzyszyńskiej, 4) szerokość ulic.

W zakresie pierwszego punktu przewidziano kilka nowych terenów pod budowę szkół i dziecińców. Rozbudowa Saskiej Kępy, a w związku z tem zwiekszanie się liczby jej mieszkańców, wymaga zwiększenia ilości szkół do liczby odpowiadającej potrzebom tej dzielnicy, by nie powtarzało się znowu niepożądane zjawisko, że dzieci zmuszone będą chodzić do szkoły z Saskiej Kępy na Grochów, Pragę czy Mokotów w braku miejsc w szkołach położonych w pobliżu miejsca zamieszkania.

W zakresie punktu drugiego — zostanie zmieniona konfiguracja dwóch istniejących, niezabudowanych jeszcze, placów Saskiej Kępy. Regulacja tych placów polegać będzie na tem, że jezdnie zostaną ułożone półkolisto dookoła placu, oraz prosto przez środek; między jezdniami środkową i bocznemi będzie zaprowadzony trawnik i klomby. Taki charakter mają już zresztą np. place Żoliborza. Jezdnia dookoła placu jest znacznie korzystniejsza dla ruchu kołowego od jezdni biegnących promienisto z bocznych ulic i znajdujących punkt centralny pośrodku placu. Układ promienisty wywołuje bowiem zamieszanie w komunikacji i nie pozwala na założenie klombów i trawników. Place Saskiej Kępy będą miały w przyszłości zabudowę zwartą, będą otoczone domami wysokości 3-ch pięter.

Inaczej pomyślana jest zabudowa ul. Miedzeszyńskiej, gdzie znajdują się obecnie małe, luźno porozrzucane domki. Plan regulacyjny przewiduje na tej ulicy budowę grupową domów dwupiętrowych. Grupowa zabudowa stworzy ładne obramowanie Saskiej Kępy od strony Wisły, a liczne przeloty między domami, tonącemi w zieleni ogrodów, pozwolą utrzymać willowy charakter tej dzielnicy. Niezmiernie ważnym punktem programu regulacyjnego jest projekt włączenia Saskiej Kępy do sieci kanalizacyjnej w ciągu 2—3 najbliższych lat; dopiero wtedy bowiem będzie można myśleć o budowie wyższych, kilkopiętrowych domów.

Nowy plan regulacji przewiduje także zwężenie jezdni na niektórych ulicach, nie mających większego znaczenia dla ruchu komunikacyjnego. Ponieważ budowa jezdni jest bardzo kosztowna, zwęzi się jej szerokość na rzecz trawników i klombów, wszędzie tam, gdzie wąska jezdnia nie będzie przeszkodą dla ruchu kołowego. Da to w wyniku dużą oszczędność w budżecie miasta, oraz efekt estetyczny przez zaprowadzenie zieleni.

Dziś błogosławieństwo zwierząt
przed kościołem przy ul. Łazienkowskiej 14

W dniu dzisiejszym Tow. Opieki nad Zwierzętami urządza uroczysty obchód ku czci św. Franciszka z Asyżu, połączony z błogosławieństwem zwierząt, na wzór podobnych uroczystości, odbywających się we Włoszech. Program obchodu jest następujący:

1) o godz. 11 rano uroczyste nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej 14, w intencji złagodzenia obyczajów ludzkich względem zwierząt; 2) błogosławieństwo zebranych przed kościołem zwierząt; 3) o godz. 5 pp. zebranie towarzyskie dla członków towarzystwa i sympatyków w lokalu własnym przy ul. Wiejskiej 18, na którem będzie wygłoszony odczyt p. dr. Maszewskiej - Knappe o św. Franciszku z Asyżu oraz sprawozdanie z międzynarodowego zjazdu T. O. Z. w Brukseli.

Właściciele zwierzat, t. j. koni, psów i t d., proszeni są o liczne przybycie na tę uroczystość.

Haberbusch i Schiele sięga na Poznań

Agencja Press donosi z Poznania:

Warszawska firma browarnicza „Haberbusch i Schiele" prowadzi pertraktacje o przejęcie na własność wielkich browarów poznańskich Huggera.

Pertraktacje są tak daleko posunięte, iż przejęcie browarów poznańskich przez firmę warszawską nastąpić ma od 1 stycznia 1936 r.

Wypadki i kradzieże

Awantura o komorne. Do mieszkania Zysmana Rubinsztajna, (Gęsia 21) szewca, przyszła córka jego, Bajla Goldsztajnowa, (Nowolipki 7) wraz ze szwagrem, Szlamą Klajnmincem, (Nowolipki 17), którzy zwrócili się do Jojne Cwylicha, domagając się urelugowania zalegającego komornego w sumie 30 zł., lub też opuszczenia lokalu. Gdy Cwylich odpowiedział odmownie, wówczas Goldsztajnowa, zażądała zwrotu wypożyczonego łożka, stanowiącego jej własność. Ponieważ sublokator i na to się nie zgodził, wówczas Klajnminc zaczął zrucać pościel z łóżka. Wtedy wynikła kłótnia. Cwylich rzucił się na Klajnminca z kubkiem emaljowanym, lecz zaatakowany wyrwał naczynie i pobił przeciwnika, raniąc go w nos. Zajście zlikwidował policjant, spisując protokuł. Pobitego Cwylicha opatrzył wezwany lekarz.

Krwawy występ „kawalera księżyca". W Alei Waszyngtona (na Saskiej Kępie), w czasie wynikłej bójki, została dotkliwie pobita tępem narzędziem przez „kawalera księżyca", Wiesława Kostrzewa, (Solec 37). Nocną awanturę zlikwidował policjant, wzywając lekarza. Lekarz stwierdził ranę tłuczoną głowy, oraz krwotok i po opatrunku, przewiózł ją do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Zderzenie tramwaju z samochodem. Na ul. Marszałkowskiej wprost Rysiej, nastąpiło starcie tramwaju linji „17" z samochodem ciężarowym Nr. 26983, naładowanym skrzyniami z wyrobami tytoniowemi. Wskutek starcia, samochód wpadł na chodnik, wprost magazynu firmy „Marconi". Kierowca, Zygmunt Byszewski, (Marymoncka 42) spadł z samochodu, potłukł się ogólnie i złamał prawą rękę. Ruch tramwajowy był wstrzymany kilkanaście minut. Lekarz przewiózł Byszewskiego do szpitala św. Rocha. Wskutek starcia, przód samochodu i tramwaju zostały uszkodzone. W czasie upadku, Byszewskiemu wypadła z kieszeni paczka, zawierająca 1.000 zł gotówka w banknotach.

Zimowy rozkład lotów
już obowiązuje

Zgodnie z zimowym rokładem lotów, na szlakach, obsługiwanych przez Polskie Linje Lotnicze „Lot", samoloty odlatują z Warszawy: do Gdyni o godz. 12.40, przylot do Gdyni o 15.10; do Poznania i Berlina o 7.30. przylot do Poznania o 8.45, przylot do Berlina o 10-ej (w czasie od 16. 11. 35 r. do 15. II. 1936 r. odlot z Warszawy o 8.30, przylot do Poznania o 9.50, przylot do Berlina o 11.15); do Katowic o 13.10, przylot do Katowic o 14.40; do Krakowa o 8.50, przylot do Krakowa o 10.30; do Wilna o 12.35; przylot do Wilna o 15.20; do Lwowa o 12.20; przylot do Lwowa 14.50.

W kierunku do Warszawy samoloty odlatują z Gdyni (Gdańska) o 9.10, przylot o 11.40; z Berlina o 13-ej, przylot do Poznania o 14.05, odlot o 14.20, przylot do Warszawy o 15.35; z Katowic o 8.30, przylot o 10.00; z Krakowa o 13.20, przylot o 16-ej; z Wilna o 9-ej, przylot o 11.45; ze Lwowa o 9-ej, przylot o 11.30.

Na wymienionych linjach samoloty kursują codziennie, nie wyłączając niedziel. Komunikacja na linji Warszawa — Wilno i Warszawa — Gdańsk (Gdynia) utrzymywana będzie do 15 listopada r. b, następnie zaś od 15 lutego 1936 r.

Ponadto w poniedziałki odlatywać będzie samolot z Warszawy w kierunku Lwowa, Czerniowiec, Bukaresztu, Sofji i Salonik. Odlot z Warszawy o 8-ej, przylot do Lwowa o 10-ej, odlot o 10.15, przylot do Czerniowiec o 12,40, odlot o 12.55, przylot do Bukaresztu o 15.25; odlot w dalszą drogę nazajutrz t. j. we wtorek o 10-ej, przylot do Sofji o 12-ej, odlot o 12.30, przylot do Salonik w czwartki o 10-ej, przylot do Warszawy w piątki o 15.30.

Ogłoszenia drobne

Z miasta

II TYDZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ

Z okazji II „tygodnia szkoły powszechnej", w niedzielę, 6 b. m., C. I. W. F. organizuje o godz. 18-ej imprezę w ognisku „sportowo - obozowem" z bezpłatnem wejściem. Zwiększona liczba wagonów tramwajowych umożliwi publiczności zwiedzenie C. I. W. F.-u i poznanie życia artystycznego tego ogniska.

KARY GRZYWNY ZA UDZIAŁ W ŁAŃCUCHU SZCZĘŚCIA

Starostwo południowo - warszawskie skazało Helenę K., zam. przy ul. Nowogrodzkiej 1, na 80 zł. grzywny z zamianą na 2 dni aresztu i Bohdana H. zam. przy ul. Żabiej 4, na 70 zł. grzywny z zamianą na 2 dni aresztu z ustawy o zbiórkach publicznych, mianowicie za uczestniczenie w „łańcuchu szczęścia".

CENNY NABYTEK MUZEUM NARODOWEGO

Wśród obrazów, pochodzących z galerji Popławskich, nabytych przez Zarząd m. st. Warszawy dla Muzeum Narodowego, znajduje się szkic olejny na drzewie, przedstawiający Chrystusa, upadającego pod krzyżem. Szkic ten nosi wyraźne cechy sztuki Rubensa i zdaje się być dziełem samego mistrza lub też kogoś z jego bliższego otoczenia.

WYKŁADY DLA OPIEKUNÓW SPOŁECZNYCH

Wydział Opieki Społecznej przygotowuje cykl wykładów dyskusyjnych dla opiekunów społecznych.

Opiekunowie społeczni okręgowi i obwodowi, oprócz właściwych legitymacyj, przy pełnieniu swych obowiązków zaopatrzeni są w specjalne znaczki metalowe okrągłej formy.

KONCERTY DZIELNICOWE W ZAMKNIĘTYCH LOKALACH

Wydział Oświaty i Kultury, oprócz koncertów i zabaw na otwartem powietrzu, urządza także w niedzielę, 6 b. m., w salach zamkniętych koncerty dzielnicowe: 1) w sal. szkoły powszechnej (Modlińska 21) o godz. 17-ej, 2) w II Gimnazjum Miejskiem (Rozbrat 26), o godz. 16-ej; 3) w Gimnazjum Miejskiem (Skaryszewska) o godz. 18-ej i 4) w świetlicy (Hipoteczna 8) o g. 20-ej.

PODROŻENIE JAJ

Komisja notowań cen nabiału m. st. Warszawy postanowiła notować cenę jaj świeżych gwarantowanych w wysokości 9 i pół gr. (dotychczas 8 i pół gr.) oraz sera litewskiego II gat. 2 zł. (dotąd 1 zł. 80 gr.) i szwajcarskiego krajowego 2 zł. 80 gr. (2 zł. 60 gr.) za kg., wszystko w sprzedaży detalicznej.

RADJO

Warszawa

Niedziela 6 października 1935 r.

9.00 „Kiedy ranne" 9.03 „Gazetka roln.". 9.15 Muzyka (pł.) 9.40 Dzien. por. 9.50 Progr. na dz. bież. 10.00 Muzyka (pł). 10.30 Nabożeństwo z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. Kazanie „Pod znakiem pokoju i pojednania" — wygł. ks. prof. H. Weryński. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Por. muzyczny z Katowic. 13.00 Tr. I fragm. Międzynarod. Zawodów Konnych: „Konkurs o Puhar Narodów". 13.25 Fragment słuchowiskowy z komedji „Papierowy kochanek" Szaniawskiego. 13.45 Muzyka (pł.). 14.00 Transm. II fragm. Międzynarod. Zawodów Konnych: „Konkurs o Puhar Narodów". 14.15 Odczyt. fragm. z „Potopu" Sienkiewicza p. t. „Zwycięstwo Stefana Czarnieckiego". 14.35 Tr. III fragm. Międzynarod. Zawodów Konnych: „Konkurs o Puhar Narodów". 15.00 „Godzina roln." 16.00 Opowiad. dla dzieci z Poznania. 16.45 Utwory fort. J. Zarębskiego w wyk. Wysockiej - Ochlewskiej. 16.45 „Cała Polska śpiewa", koncert z Torunia. 17.00 Muz. tan. w wyk. Zesp. Z. Grossmana. 17.40 „Migawki regjonalne" z Torunia. 18.00 Konc. z Torunia. 18.30 Słuchowisko p. t. „Odwiedziny". A. Rybickiego (wznowienie). 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Wiadom. sport. 19.30 Z oper Bellini'ego (pł.). 19.45 „Co czytać?" nowości beletrystyczne. 20.00 Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga (Warszawa) z udz. A. Gołębiowskiego, śpiew (Poznań). 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Tr. zakończ. Miedzypaństwowego meczu Bokserskiego Polska — Czechosłowacja (z Poznania) 22.00 Wiadom. sport., 22.15 Transmisja zakończ. Międzypaństwowego Meczu Piłkarskiego Polska — Austrja (stiil). 22.43—23.30 Muz. tan. w wyk Ork. A. Furmańskiego i St. Sas (refreny).

W przerwie o godz. 23.00 Wiadom. meteorol. dla komun. lotniczej.

Poniedziałek 7 października 1935 r.

6.30 „Kiedy ranne...." 6.33 Pobudka do gimn. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.55 „Parę inform. 8.00 Aud. dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południ. 12.15 Konc. południowy z udz. solistów (pł.). 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegl. Giełd. 15.30 Konc. Zespołu Kamer. N. Mańskiej. 16.00 Lekcja jęz. niem. 16.15 Pieś. w wyk. zesp. Wokalnego „Irmay". 16.45 „Ostatnia kradzież Giocondy" — skecz K. I. Gałczyńskiego (z Wilna) 17.00 „Słucham odczytu społecznego" pog. Wiersze W. Bąka. 17.20 C. Saint—Saens: Kwartet fortep. B-dur op. 41. 17.50 „Niewidoczni pracownicy w świecie drobnoustrojów" — pogad. 18.00 Pieśni rumuńskie w wyk. J. Drozdowskiej. 18.15 Muzyka (pł.). 18.25 „Jak powstał i przybył do Polski statek „Piłsudski" opowie dzieciom arch. Lech Niemojewski. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Muzyka lekka (pł.). 19.00 Konc. rekl. 19.15 Progr. na dz. nast. 19.25 „Skrzynka roln. 19.35 Wiadom. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. żołnierska. 20.30 „Starowłoska muzyka w wyk. mandolinistów Madami'ego (pł.). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Węgiel" — pogad. 21.00 Recital fortep. W. Kopeckiej. 21.30 Wieczór liter.: „W stulecie śmierci Kazimierza Brodzińskiego". 22.00 Konc. Symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga z udz. L. Bologna — harfa. 23.00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.)

Z polskiego sierżanta — cyganem

Koczowisko na szosie pod Katowicami

KATOWICE, 5.10. (Tel. wł.). — Ciężki jest los łodzianina, 41-letniego Ignacego Paruszewskiego, który wraz z żoną i czworgiem dzieci koczuje na wozie pod Katowicami. Dzieci Paruszewskiego są małe. Najstarszy Ignaś ma zaledwie 6 lat, Stasia ma 4 lata, Władzia — 3, a najmłodszy Tadzio zaledwie 18 miesięcy. Wóz jest mały, przykryty staremi płachtami i na noc ledwie służy dla dzieci, to też Paruszewscy naj częściej śpią pod wozem.

Paruszewski w 1913 roku zabrany był do wojska rosyjskiego i poszedł na wojnę światową. W pierwszym roku działań wojennych dostał się do niewoli niemieckiej i dopiero w r. 1918 wrócił do Polski, zaciągając się w szeregi armji narodowej. Po wojnie, jako sierżant Wojska Polskiego wstąpił w związki małżeńskie w Piotrkowie. W r. 1926 wystąpił z wojska, ale stałej pracy nigdzie nie otrzymał i wreszcie, wyeksmitowany z mieszkania w Poznaniu kupił za ostatnie pieniądze konia i wóz i odtąd jeździ po Polsce, poszukując pracy.

Ponieważ w czasie eksmisji Paruszewski miał zajście z komornikiem, dosięgła go ręka sprawiedliwości w Katowicach. Paruszewskiego pod eskortą odwieziono na 3 miesiące do więzienia w Poznaniu. Paruszewską zaś z najmłodszemi dziećmi osadzono w więzieniu katowickiem, umieszczając 6-letniego Ignasia w sierocińcu.

Po zwolnieniu z więzienia Paruszewscy wraz z dziećmi wrócili do swego wozu. Stoi on obecnie na łączce przy szosie chorzowskiej. Podczas pobytu w więzieniu Paruszewskim zginął pies. Od czerwca nie ruszają oni już swego wozu z łączki i żyją żebraniną. Sierżant armji polskiej po opuszczeniu szeregów nie ma z czego żyć...

Zelów, Ozorków, Pabjanice, Konstantynów

zagrażają fabrykom łódzkim

ŁÓDŹ, 5.10. (Tel. wł.). Przemysłowcy łódzcy nie na żarty są zaniepokojeni ogromnym rozwojem przemysłu włókienniczego pod Łodzią. Nietylko małe miasteczka, ale nawet wsie biorą się do produkowania wyrobów włókienniczych.

Zduńska Wola i Pabjanice w ciągu ostatnich dwóch lat zwiększyły swą produkcję o 25 — 35 proc. W większości wypadków maszyny nabyto od poważnych firm łódzkich, które się zlikwidowały. Również Zelów znacznie zwiększył wyrób materjałów bawełnianych.

Okolice Ozorkowa, poczyniając już od Zgierza, silnie rozbudowują swój przemysł kortowy, zagrażając poważnie Łodzi. Produkcją zajmują się przeważnie chłopi, którzy początkowo pracowali na maszynach ręcznych, ale obecnie już przeszli na warsztaty mechaniczne. Produkcja okolic ozorkowskich, dzięki nabyciu maszyn tkackich w firmie „Borst" w Zgierzu, stoi na wysokim poziomie, gdyż jest pod nadzorem doskonałych fachowców, dawniej pracujących w fabrykach zgierskich.

Tkactwo jedwabne skupia się przeważnie na przedmieściach Pabjanic. Chałupnicy jedwabni ulepszyli maszyny i sprowadzili sobie warsztaty mechaniczne z Łodzi. Produkcja ich w dziale sztucznego jedwabiu w niczem nie ustępuje produkcji łódzkiej.

W okolicach Konstantynowa na większą skalę produkowane są systemem chałupniczym grube chustki, mające duże powodzenie.

Jak widać z krótkiego przeglądu, na zagładę łódzkiego przemysłu włókienniczego czyhają już nietylko miasteczka okoliczne, ale nawet wieś. Produkcja łódzka, osaczona przez prowincjonalną, która bardzo tanio kalkuluje robociznę, znalazła się w bardzo ciężkiem położeniu.

Po aresztowaniu Kazonia

Afera mięsna

zatacza coraz szersze kręgi

Aresztowany przed dwoma dniami w Mysłowicach prezes firmy eksploatującej targowice w Mysłowicach i Sosnowcu p. Kazimierz Kazoń był honorowym członkiem Zrzeszenia kupców handlujących trzodą chlewną w Warszawie. Jako delegat tej organizacji sprzedał on firmie, której sam został prezesem i dyrektorem, targowicę w Sosnowcu za minimalną kwotę 200.000 zł. Obydwie targowice eksploatowane są od kilku lat w skandaliczny sposób, co stanowi obecnie przedmiot dochodzeń ze strony władz sądowo - śledczych.

Prócz ogromnych strat, które poniosło z tego tytułu Zrzeszenie w Warszawie, ustalanych obecnie przez kuratora Zrzeszenia, mianowanego przez komisarjat rządu, kolosalny haracz płacili jeszcze rolnicy i konsumenci w Zagłębiu Dąbrowskiem i na Śląsku. Wpędowe wynosiło tam 4 zł. od sztuki trzody chlewnej, wypędowe 2 zł., a od sztuki bydła rogatego wpędowe 7 zł., wypędowe 3 zł. Wszyscy klienci targowic muszą opłacać zarówno wpędowe, jak i wypędowe, gdyż targowice nie mają urządzeń rzeźnianych.

Tego rodzaju opłaty, ściągane na rzecz prywatnej firmy, której prezes i dyrektor w jednej osobie jest obecnie uwięziony, stanowią prawdziwą tamę dla rolnictwa i kupiectwa mięsnego, zmuszonych ponosić niepomiernie wielkie opłaty, niestojące w żadnym stosunku do cen żywca.

P. Kazimierz Kazoń posiadał swą ekspozyturę w Warszawie, na której czele stał również obecnie aresztowany p. Leon Włodarski, prezes Zrzeszenia kupców handlujących trzodą chlewną i członek zarządu Kasy Targowej.

Do późnych godzin wieczornych

obradowała komisja regulaminowa

Komisja regulaminowa, która zebrała się wczoraj po posiedzeniu Sejmu, obradowała niemal bez przerwy do późnych godzin wieczornych. Przyczem niektóre postanowienia projektu ułożonego na poufnej konferencji dawnych posłów BB wywołały dyskusję i wprowadzenie licznych poprawek. Najdłużej dyskutowano nad przepisem regulaminu zabraniającym interwencyj poselskich u władz. Przepisy dotyczące tych interwencyj złagodzono nieco, przyjmując poprawkę, iż są one niedopuszczalne w interesie prywatnym i przynoszącym osobom prywatnym korzyści materjalne. Odrzucono również postanowienie, iż sąd marszałkowski może zawiesić posła w sprawowaniu mandatu poselskiego. Uznano bowiem, że nie byłoby to zgodne z Konstytucją.

Artykuł o djetach poselskich został skreślony, gdyż projekt w tej sprawie opracowuje Ministerstwo Skarbu. Narazie posłom wypłacono djety w wysokości poprzedniej z potrąceniem pierwszych trzech dni października.

W komisji senackiej powierzono opracowanie projektu regulaminu sen. Terlikowskiemu, który go ma przedłożyć dzisiaj.

Regulaminy obu izb mają być podobno czasowe, istotne zaś regulaminy będą przedstawione dopiero po pewnej praktyce i nabraniu doświadczenia.

Loda Halama

przed Palestyną

LWÓW, 5. 10 (tel. wł.). Żydowska „Chwila" podaje wywiad z Lodą Halamą, która wybiera się na gościnne występy do Palestyny. W wywiadzie tym m. in. znajdujemy takie ustępy:

„— Otóż jestem Loda Halama — zaczyna szczerze i bez ceregieli — i nazywam się tak ściśle wedle metryki polskiej, nie jest to zatem żaden pseudonim... Ród nasz jest niestety na wymarciu, bo jest nas aż 4 siostry, a ani jeden braciszek...!

— A jak z siostrami?

— Zizi występuje stale w Paryżu. Alicja w Hollywood, a najmłodsza, 15 letnia Enna, wyjechała już na studja taneczne do Brukseli.

— A co oznacza ta obrączka?

— Zdradza niestety, że jestem nietylko artystka, ale i żona — oczywiście ziemianina, nawet arystokraty, ale dla mnie ważniejszą już jest arystokratyczność sztuki...

— A macierzyństwo?

— Pomyślałabym o niem chyba wtedy, gdybym myśleć przestała o sztuce, o scenie, o filmie... Mam dlatego tylko jednego męża i to także bezdzietnego... Żyję narazie głównie dla teatru!

— Wspomniała pani o filmie.

— Owszem, o godz. 10.30 w nocy byłam w atelier filmowem w Warszawie, a o 11-ej siedziałam już w pociągu, zdążającym do Lwowa. Kreuję mianowicie główną rolę w nowonakręcanym filmie p. t. „Manewry miłości"...

— Świetne manewry...!

— Tembardziej dla mnie!... — powiada uśmiechnięta i zapłoniona artystka — skoro gram córkę pułku, a partnerem moim jest odrazu cały pułk oficerów...

— A plany na przyszłość?

— Jeszcze dziś w nocy wyjeżdżam stąd na występy wprost do Rygi, następnie do Tallina i Sztokholmu. Zdaje się, że wpadnę stamtąd na kilka dni w drodze powrotnej do Berlina, Hamburga i Drezna — a następnie jadę już na dłuższy szereg występów do tej tak strasznie opiewanej jeszcze za czasów biblijnych, Palestyny! Będę zatem tańczyła w Haifie, w Tel Awiw, w Jerozolimie i Bóg wie, w jakich jeszcze rozsłonecznionych, a czarujących miastach Wschodu. Cieszę się niezwykle na to państwo żydowskie, a gdy starczy czasu i atlasu, zaglądnę też do Syrji i Egiptu".

Wywiad p. Halamy wywołał we Lwowie duże zainteresowanie.

Obecny skład

Prezydjum Giełdy Mięsnej

Obecny skład t. zw. Prezydjum Giełdy Mięsnej, wobec zaaresztowania I-go wiceprezesa Leona Włodarskiego, i chwilowego wycofania się z urzędowania prezesa, a objęcia przewodnictwa do czasu wyjaśnienia pewnych spraw przez Arona Klajna, przedstawia się następująco:

Dyrektor Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich dr. Władysław Piaskiewicz, prezes, wiceprezes — Benjamin Erlich, prezes zawieszonego przed kilku dniami Cechu Zrzeszeń Rzeźniczych, Anszel Kolniczański — wiceprezes rozwiązanego przed kilku tygodniami Związku Kupców Branży Mięsnej, Kwapiński Franciszek, prezes Cechu Rzeźników m. Warszawy i J. Rosochacki — urzędnik Związku Bekonowego, który reprezentuje interesy rolnictwa.

„Fryderyk Wielki" Nowaczyńskiego

z L. Solskim w roli tytułowej

Lwowski teatr miejski, pod dyrekcją W. Horzycy, opracował plan repertuarowy na pierwszy kwartał nowego sezonu. Wśród projektowanych sztuk zwraca uwagę zapowiedź wystawienia dawno niegranego świetnego dramatu Nowaczyńskiego „Fryderyk Wielki", w którym w roli tytułowej wystąpi Ludwik Solski. Pozatem w pierwszym okresie sezonu teatralnego będą grane: „Grube ryby" Bałuckiego, „Szkoła żon" Moliera, „Burza" Szekspira i „Rewizor" Gogola.

Pożar torfowisk

pod Stanisławowem

LWÓW, 5.10. (Tel. wł.). Pod Stanisławowem od strony ul. Plantowej aż do rzeki Bystrzycy Sołotwińskiej ciągnie się duży obszar torfowisk. Przed dwoma dniami spod ziemi zaczęły wydobywać się kłęby dymu. Jak się okazało pokłady torfu zaczęły płonąć pod ziemią, wskutek czego grunt zaczął się zapadać na dość znaczną głębokość.

Na prośbę starostwa władze wojskowe wysłały kompanję wojska, która okopała płonący torf rowami, aby pożar nie rozszerzał się. Na pastwę ognia pozostawiono obszar około 300 metrów kwadratowych.

Pożar torfowisk pod Stanisławowem notowany jest niemal corocznie. Wzniecają go pastuchy podczas palenia ognisk; w tym roku jednak pożar przyjął większe rozmiary.

ABC SPORTOWE

Odwołanie meczu

Polska—Czechosłowacja w boksie

W niedzielę miał się odbyć w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski z cyklu rozgrywek o puhar środkowej Europy Polska — Czechosłowacja. W obawie wrogich nastrojów publiczności i demonstracyj, zarząd Pol. Zw. Bokserskiego zdecydował się odwołać ten mecz.

W ten sposób Polska przegrywa mecz z Czechosłowacja walkowerem. Przyznać trzeba, że obecna sytuacja bynajmniej nie nadawała się do rozegrania wyżej wspomnianego meczu.

Łódź odczuła wojnę

Zwyżka cen złota — spadek lira

ŁÓDŹ, 5.10. (Tel. wł.). — Działania wojenne w Afryce już zdążyły się odbić na giełdach. Wyrazem zmienionej konjunktury jest zwyżka cen złota oraz spadek kursu lira o blisko 50 punktów. Dolary złote doszły do 9.12, a nawet powyżej tych notowań. Tendencja zwyżkowa na waluty idzie w parze z osłabieniem popytu na papiery.

Surowiec bawełniany początkowo zwyżkował o 20 pkt., ale następnie wrócił do normy, co wskazuje na niejednolitość nastrojów.

Córka bogacza

komunistką

LWÓW, 5. 10 (tel. wł.). W Sądzie Okręgowym we Lwowie odbyła się rozprawa przeciwko 20-l. absolwentce gimnazjum Reginie Seicherównie i uczennicy szkoły zawodowej Róży Friedmanównie. Obie oskarżone zostały o zdradę główną na tle propagandy komunistycznej.

W marcu roku bieżącego w mieszkaniu u Seiferówny przy ul. Kazimierzowskiej 5, policja wykryła wydawnictwa komunistyczne.

Sąd skazał Seiferównę na 5, i pół roku więzienia. Friedmanówna została uniewinniona.

Na uwagę zasługuje fakt, iż ojciec Seiferówny jest znanym we Lwowie bogaczem, właścicielem trzech kamienic.

O mistrzostwo Polski

w dziesięcioboju

W zawodach o mistrzostwo Polski w dziesięcioboju lekkoatletycznym, które odbędą się dziś o godz. 15-ej i w niedzielę o godz. 15-ej w parku Sobieskiego startować będą następujący zawodnicy: Pławczyk, Miller i Zieleniewski z AZS warszawskiego, Lokajski i Gierutto z Warszawianki, Jaworski z Prochu, Maciaszczyk z Sokoła łódzkiego, Bystry z IKP Łódź i Niemiec z Pogoni lwowskiej.

Z wybitniejszych zawodników zabraknie na starcie: Siedleckiego i Luckhausa.

Dokoła zimowych

Igrzysk olimpijskich

W lutym odbędzie się olimpjada zimowa w Garmisch Partenkirchen, na przygotowania pozostało więc tylko 4 miesiące. W związku ze zbliżającemi się igrzyskami, prowadzone są obecnie energiczne prace, mające na celu doprowadzenie naszej drużyny narciarskiej do szczytu formy na okres olimpjady. W czasie od 26 sierpnia do 29 września odbył się w Krakowie obóz przygotowawczy drużyny olimpijskiej. Na obozie tym trenowali: Bronisław Czech, S. i A. Marusarze, Orlewicz, Górski, Karpiel, Bochenek i Zajonc. Reszta kandydatów na olimpjadę nie mogła wziąć udziału w pracach obozu z różnych powodów. Łuszczak odbywa służbę wojskową, Jabłoński przechodził ciężką operację, a Wejnszenk trenował w Bielsku, gdzie ma doskonałe warunki u siebie w domu.

Narciarze przebywają obecnie w Zakopanem, gdzie przez okres dwóch tygodni przejdą lekki trening pod kierunkiem Br. Czecha. Od połowy października rozpocznie się już suchy trening. Projektowany jest przyjazd trenera norweskiego pod koniec listopada. P. Z. N. pertraktuje o sprowadzenie do Polski doskonałych nart norweskich.

*

Amerykanie zdecydowali się przysłać 15-tu swoich narciarzy zgłoszonych do igrzysk olimpijskich już w styczniu następnego roku. W drużynie amerykańskiej istnieje szereg nazwisk, wskazujących norweskie pochodzenie zawodników.

*

Od najbliższej niedzieli za tydzień Niemcy rozpoczynają oficjalny okres przygotowań olimpijskich. Przygotowania te rozpoczną się od kursu treningowego w Berlinie. Trenerami niemieckich hokeistów będą Kanadyjczycy a również Hoffinger — wieloletni zawodowy trener amerykańskich drużyn zawodowych, a następnie Bell, który w latach 1927-28 był kierownikiem narodowej drużyny kanadyjskiej.

Wilno bez dorożek?

Pertraktacje taksówek z dorożkami

WILNO, 5.10. (Tel. wł.). — Od 30 września, od godz. 24-ej, wszystkie taksówki wileńskie protestują przeciwko zmianie taryfy, wprowadzonej przez zarząd miasta, i zjechały do garażów.

Po kilku dniach strajku właściciele dorożek samochodowych zwrócili się do związku właścicieli dorożek konnych o poparcie w formie strajku. Związek właścicieli taksówek wzamian za poparcie swego strajku obiecuje w przyszłości popierać żądania dorożkarzy.

Gdyby właściciele dorożek konnych poparli strajk taksówek, Wilno zostałoby bez środków lokomocji.

Jak się dowiadujemy, magistrat wileński niewzruszenie trwa przy swoim postulacie obniżonej taryfy dla taksówek, wynosić mającej 60 groszy za kilometr.

Lepiej pilnować dzieci!

Znów wypadek w szkole

BYDGOSZCZ, 5. 10 (tel. wł.). Na terenie boiska sportowego szkoły przemysłowej w Bydgoszczy 14-letni uczeń Heljodor Kopiński w czasie ćwiczeń granatami uderzony został w głowę tak silnie, że stracił przytomność. Nieszczęśliwego ze wstrząsem mózgu odwieziono do szpitala.

Zaznaczyć należy, że w ostatnich czasach wypadki podczas ćwiczeń sportowych młodzieży szkolnej są coraz częstsze. Dowodzi to, iż opieka szkoły nad ćwiczącymi uczniami jest niedostateczna. Niedawno, jak wiadomo, postradał życie od uderzenia oszczepem w skroń uczeń gimnazjum państwowego w Skierniewicach.

Konkurs Warsz. Klubu

jazdy konnej

W piątek odbył się przy ul. Puławskiej konkurs szybkości w terenie naturalnym, organizowany przez Warszawski Klub Jazdy Konnej.

W konkursie lekkim zwyciężył por. Borczkowski na Aprilisie w 96,8 s. 2) por. Zublewicz na Araku w 97,4 s., 3) por. Radzikowski, 4) rtm. Sokołowski, 5) por. Zbrowski.

W konkursie ciężkim zwyciężył por. Łopianowski na Suszy w 120 s., 2) mjr. Lewicki na Dunkanie w 124 s., 3) rtm. Sokołowski, 4) por. Orpiszewski.

Pierwsze zwycięstwo

Witmana w Meranie

Biorący udział w międzynarodowym turnieju tenisowym w Meranie, tenisista polski Witman przeszedł do drugiej rundy walkowerem.

— We czwartek, w drugiej rundzie Witman odniósł pierwsze swoje zwycięstwo bijąc Włocha Bossi 6:1, 6:2.

Natomiast w grze podwójnej panów Witman, grający w parze z Naeyaertem przegrał do pary austrjackiej Haberl - Matejka 3:6, 3:6.

Przypominamy, że turniej w grze pojedynczej panów w Meranie toczy się o puhar Mussoliniego, a w grze pojedynczej pań — o puhar Lenza.

Losowanie

Pożyczki Inwestycyjnej

Odbyło się losowanie premij 3-Procentowej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej z r. 1935, emisji 2-ej.

Główniejsze premje padły na następujące numery seryj i obligacyj:

500.000 zł. — serja 16.918, o 1.nr. 4, 125.000 zł. — serja 1 4.805 o 1 nr. 9, po 50.000 zł. serja 8.260, nr. obl. 31, po 50.000 zł. serja 15,399, nr. obl. 2, po 25,000 zł. serja 4.399, nr. obl. 30, po 25,000 zł. serja 13,547, nr. obl. 35.po 100,000 zł. serja 1.070, nr.obl. 12, serja 21,797, nr. obl. 47, serja 13,537 — obl. 46, serja 7,943 — obl. 31, serja 3,128 — obl. 32, serja 18,756 — obl. 14, serja 4,001 — obl. 8, serja 22,203 — obl. 19, serja 12,317 — obl. 13, serja 11,970 — obl. 10, serja 5,632 — obl. 22, serja 5,554 — obl. 13, serja 4,012 J obl. 47, serja 21,927 — obl. 45.

Kompromitujące pomysły

„polskich" filmowców

W Berlinie w Primus Palast odbyła się premjera polskiego filmu „Śluby Ułańskie". Premjerze nadano uroczysty charakter — przybyła na nią cała ekipa wykonawców ról głównych w tej wojskowej grotesce.

Nie można doprawdy zrozumieć tego rodzaju propagandy — do Niemiec, do kraju mającego wielki kult dla armji, dla żelaznej karności i dyscypliny — wysłano film będący geszefciarską parodją, taką sobie bajeczką „jak to na wojence ładnie". Nie mówiąc już o tem, że sam poziom artystyczny filmu dostatecznie nas kompromituje.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej

KLEKSY

Ustna recenzja

Trudno. stało się, strzeliliśmy gaffę, w każdym razie to jest pewne, że ani Henio, ani Michał, ani ja nie skosztujemy więcej konfitur na podwieczorkach pani Klementyny. Nie zaprosi nas nigdy i wątpię czy znajdzie się jakiś sposób na złagodzenie nienawiści jaką pani Klementyna zapewne żywi w stosunku do nas. Ale sama, sobie jest winna. Jeżeli się ludzi zaprasza podstępnie na herbatkę i konfitury a raczy się ich poezją, to jest to zwykłe oszustwo za które należy się kara.

Zaczęło się wszystko niewinnie. Gdy siedzieliśmy przy ptifurkach popijając wino, ktoś z obecnych miał nieostrożność zadeklamować czterowiersz.

— Lubicie panowie poezję? — spytała pani Klementyna niby od niechcenia. A inny z obecnych przez nieostrożność powiedział:

— Owszem.

I wtedy pani Klementyna wstała, podeszła do etażerki i ugięła się pod ciężarem pliki rękopisów.

— To wszystko moje utwory, które pisałam własną ręką w okresie marzycielskiego panieństwa.

Zmartwiałem. Na twarzy Michała odmalowało się przerażenie. Henio zbladł i kopnąwszy mię mocno pod stołem szepnął z przestrachem:

— Ona gotowa to wszystko przeczytać, o Boże!

Ale już było zapóźno. Pani Klementyna usiadła wygodnie, przewracała z pozorną niedbałością stronice wypełnione drobnym maczkiem.

— O to jest wiersz, który napisałam mając lat 15-cie. Nazywa się „Wiosna".

„Pokryły się kwieciem, zielone kobierce
I zadrżało radośnie moje małe serce"...

I zaczęła się męka.

Z ust pani Klementyny, tych samych, ust o których ktoś się nawet wyraził, że są jakby stworzone do pocałunku, popłynęła nuda. Czytała wierszyk za wierszykiem. Ckliwe, złe, niepotrzebne nikomu banalne strofy wpadały nam w uszy przez długie godziny. Co gorsza, po każdym utworze należało coś uprzejmego powiedzieć w rodzaju:

— Hm, bardzo miły wierszyk, ile lat miała pani, pisząc ten utwór?

Albo: — Ależ to talent, szkoda, że pani zarzuciła poezję...

— Doskonały wiersz, mocny, bezpośredni...

— Duże poczucie rytmu, niezwykła wrażliwość na piękno polskiego pejzażu...

— Zwłaszcza te dwie ostatnie strofy są bardzo dźwięczne... i t. d.

Wyręczaliśmy się, mówiąc te wszystkie uwagi naprzemian, gdyż jedenby nie nadążył.

Powstrzymywaliśmy z trudem ziewanie. Miękkie fotele stały się niewygodne, w połowie długiego rękopisu wiłem się, jak w mękach. A pani Klementyna czytała, czytała niezmordowanie, godziny mijały, zaczynało świtać, zdala dolatywało ranne pianie kogutów (było to w willi na Saskiej Kępie), ale ona zdradzała coraz większą wytrzymałość.

Nie pamiętam już, jak to się stało, że pani Klementyna skończyła to czytanie, prawdopodobnie przeczytała wszystko, cały dorobek swojego życia.

Pożegnawszy się szybko, aby nie sprowokować jakichś nowych produkcyj, wyszliśmy na świeże powietrze.

Na niebie zbladły gwiazdy i niebo jaśniało świtaniem.

— Ale nam dała łupnia, co? — odezwał się Michał.

— Niech djabli wezmą taką poezję! — stwierdził Henio.

— Dobrze i tak, że się to wogóle skończyło — rzekłem z westchnieniem ulgi:

To mówiąc szukaliśmy klamki u furtki.

— Do cholery z taką poezją, to niebezpieczna grafomanka — mówił Michał z gniewem — należy ją zamknąć, unieszkodliwić w interesie jej otoczenia.

— Uf... — odsapnął i Henio, — myślałem, że już nie wytrzyma, słuchając tych bredni, a jaka płodność straszliwa! Fatalnieśmy wpadli.

Nagle Michał ścisnął mię mocno za rękę, aż syknąłem z bólu.

— Patrz na balkon — wskazał ruchem głowy.

Spojrzałem w górę i znieruchomiałem. Na balkoniku, tuż nad naszemi głowami stała pani Klementyna, słysząc każde słowo. Wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza i usłyszała naszą ustną recencję.

Ale dobrze jej tak! Żal mi jej trochę, ale będzie miała nauczkę.

Jur.

HUMOR

PODOBAŁO MU SIĘ...

— Wyobraź sobie, moja krawcowa powiedziała memu mężowi, że dopóki rachunki nie będą zapłacone, nie zrobi mi żadnej sukni.

— No, twój mąż musiał być oburzony.

— Wprost przeciwnie, wystosował do niej list z podziękowaniem.

Handlarka urody

Karjera dyktatorki piękności

W Ameryce i w Europie szeroko są znane kosmetyki propagowane przez niejaką panią Elisabeth Arden. Jest to niezmiernie ciekawa kobieta, która na terenie Nowego Świata jest dyktatorką urody kobiecej.

Historja jej jest zupełnie bajeczna. Przed 25 laty w Nowym Jorku przy 5 Avenue nr. 509 był skromny salon piękności, otwarty przez dwie młode dziewczyny. Jedną z nich była właśnie dzisiejsza Elisabeth Arden, która w młodości swojej, jeszcze przed otwarciem salonu, pracowała jako asystentka dentysty, a następnie jako masażystka w jednym z salonów piękności, — wykazała tak wielki spryt i taką znajomość psychologji kobiecej, jeśli chodzi o urodę, że obecnie jest najbogatszą kobietą, miljonerką, posiadającą szereg filij swojego salonu piękności. Jej „Beauté Parlors" znaleźć można zarówno w Meksyku, jak i Kairze. Dość tylko powiedzieć, że lansowane przez nią kosmetyki, pochodzące z jej fabryki, przynoszą jej roczny dochód 15 miljonów dolarów. Tyle więc kobiety wydają na swoje upiększenie. Trzeba jednakże dodać, że stosuje ona nietylko kosmetyki jako upiększenie, ale pierwsza wprowadziła kąpiele parafinowe, naświetlania, oraz wszelkiego rodzaju zabiegi lekarskie, upiększające. Dość w każdym razie powiedzieć, że jest dziś ona bezapelacyjną wyrocznią w zakresie urody kobiecej.

Jej nowojorskie salony piękności urządzone są z niesłychanym przepychem i lśnią całe od niezliczonych zwierciadeł, wśród których znajdują się takie, które sprowadzane zostały nawet z Rosji z magnackich rezydencyj książęcych. Przez salon taki przewija się dziennie przeciętnie dwieście klientek, z których każda zostawia sporą sumkę wzamian za otrzymaną urodę, lub złudzenie urody. A mądra p. Elisabeth Arden powiększa z dnia na dzień swoją olbrzymią fortunę.

Gazeta Polska z dnia 17 lipca pisze: „Niespełna trzecia część budynków mieszkalnych Warszawy posiada instalacje gazowe. Podczas gdy w Wiedniu zużycie gazu na jednego mieszkańca wynosi 160 m³, w Brukseli — 169 m³, w Kopenhadze — 129 m³, w Sztokholmie — 167 m³, w Warszawie wynosi ono zaledwie 37m³.

Dokonana obecnie znaczna obniżka cen gazu oraz stosowane przez Gazownię Warszawską ułatwienia w przeprowadzaniu połączeń gazowych pozwolą podnieść tę nieuzasadnienie niską konsumcję gazu w Warszawie.

Deputowani francuscy

Przeciwko masonerji

Od pewnego czasu istnieje we Francji grupa, utworzona z członków parlamentu francuskiego rozmaitych partyj, która postawiła sobie za zadanie zwalczanie masonerji i jej zgubnej dla państwa działalności. Prezesem powyższej grupy jest obecnie deputowany René Cousin. Nowy związek stara sie w pierwszym rzędzie o to, by świadomość o szkodliwości masonerj przeniknęła najszersze warstwy społeczne i by w ten sposób stworzyć z czasem jeden wielki narodowy front przeciwko lożom. Niedawno grupa deputowanych wystąpiła z odezwą do społeczeństwa, którą tak kończy:

„...występują oni (masoni) w roli obrońców czerwonego frontu, tego frontu, który dąży do zamiany trójkolorowego sztandaru przez czerwona flagę... W rzeczywistości oddaje się kraj nasz zwolennikom krwawej rewolucji i doktrynerom integralnego komunizmu w jednym tylko celu: dla uzyskania stąd osobistych korzyści... Ale masonerja widzi, że ucisk i presja, jakie dość już długo dla swych własnych korzyści wywierała w cełej Francji, obecnie przeciwko niej samej obracają swoje ostrza. Pomiędzy masonerją, a siłami narodu, stale przez nią podkopywanemi, ogłoszona została obecnie wojna na śmierć i życie... Kraj nasz odzyska spokój, dobrobyt i zaufanie do własnych sił dopiero wówczas, gdy zostanie zwyciężona mafja sekt i gdy wszystkie loże masońskie zostaną definitywnie zamknięte. Francuzi, nadeszła godzina. Masonerja musi być zwyciężona"...

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc październik

Teatr na dziedzińcu

Bibljoteki Jagiellońskiej

W Krakowie, na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej, odbywają się przedstawienia dramatu L. H. Morstina „Mikołaj Kopernik", będącego transkrypcją sceniczną powieści Morstina „Kłos Panny", opisującej dzieje odkrycia Kopernika. „Kłos Panny", który dał tytuł powieści, jest nazwą gwiazdy, służącej Kopernikowi do doświadczalnego sprawdzenia jego astronomicznych obliczeń.

FRANCIS DE CROISSET 38

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

— Nasza nowa stolica jest też całkowicie cywilizowana — mówił Lou - Su.—Uidagor - Lama jest miastem starem, ale Uidagor - Baru jest prawie zupełnie współczesne. Sułtan ulepszył ogromnie warunki higjeny i komfortu w swoim kraju. Kazał zirygować tysiące kilometrów nieprzebytych dawniej gąszczy, zbudował koleje, szpitale. Chwała Bogu nie zdołał zmodernizować krajobrazu i nie zechciał niszczyć starych pałaców.

— Co za cudowna przejażdżka — westchnęła młoda kobieta. — Chciałoby się żyć na wodzie.

— Śniadanie gotowe — oznajmił Robert, który po wyjściu z umywalni miał znowu blond włosy — nie jesteś głodna?

— Oj, tak.

Zasiedli do śniadania.

Usługiwał im boy, którego nie widziała dotąd. Ubrany był w niebieskie, przetykane złotem bajdu i w sarong tegoż koloru. Za pasem miał zatknięty krzywy nóż.

— Niebieski i srebrny, to kolory Udaigoru — tłumaczył Lou - Su.

— Boże, jaka ja jestem rada, że wyjechałam z Rahajangu, — westchnęła Audrey.

— Ja myślę! — potwierdził Robert. — Nie mówiąc o tem, że śniadanie było doskonałe. Zbliżamy się do celu. Chodźcie zobaczyć.

Morze ożywiło się, ukazało się mnóstwo dżonek o fibrowych masztach.

W oddali widać było w gąszczu purpurowych krzewów jakąś wioskę rybacką, setkę malajskich chat i kilkanaście domków chińskich z podniesionemi w rogach dachami. mieszkania ludzkie wydawały się malutkie wobec ogromu kokosowych palm, wznoszących ku niebu ciemne fajerwerki liści.

— Jak się nazywa ten port? — pytała Audrey.

— Kumba. To jedna z licznych przystani. Ale mamy dwa duże porty.

Łódź zwolniła biegu i przebijała się przez ruchliwy tłum bark, łódeczek, żaglowców, tratw, na których kręciły się bronzowe, nawpół nagie ciała, pastelowo - niebieskie kaftany, spódnice koloru lawendy, suknie czarne lub jaspinowo - zielone, cała powódź różnokolorowych łachmanów. Teraz, kiedy łódź jechała wolno, upał dawał się we znaki. Audrey winszowała sobie, że wzięła kask. Zszedłszy na ląd, miała wrażenie, że zamieniła łaźnię na cieplarnię. Nie dlatego, żeby powietrze było mniej wilgotne lub mniej gęste, nie myślało się wogóle o gorącu. Odurzający zapach, buchający zewsząd, przypominał jej wzruszenie, które ją ogarnęło, kiedy przez okienko kajuty, Colombo wysłało do niej wonne pozdrowienie, drzew, kwiatów.

— Pachnie roślinnym potem — pomyślała Audrey.

Za przystanią leżał niewielki placyk, na którego końcu czerwony szlak drogi ginął w mroku leśnym.

Dwa samochody czekały. Piękny, lśniący, otwarty Packard z zieloną chorągiewką. Przy kierownicy siedział stary malajski szofer z siwiejącym wąsem, a przy drzwiczkach stał na baczność służący, obaj w niebiesko - srebrnej liberji. Za Packardem stał ciężarowy samochód dla bagaży.

— No, no, twój przyjaciel, Selim, godnie się spisuje — szepnął Robert do ucha Audrey.

— Myślisz, że to dla nas? — spytała.

— Dla ciebie — poprawił ją.

— Bezpieczniej będzie podnieść pudło samochodu, przyda się, bo będzie padało.

Audrey zaniepokojona podniosła oczy.

Gromadziły się groźne chmury, czarne, tą dziwną czarnością nieba na Dalekim Wschodzie, w której czuć pioruny i błyskawice. Ale burza była daleko, gdzieś ponad ciemną malajską dżunglą. Nagle niebo pękło jak sakiewka i spadł błyszczący cyklon.

— To straszne, — mój week - end przepadł — Audrey zbierało się na płacz.

— Czy należy szoferowi tłumaczyć gdzie ma jechać? — spytał Lou - Su Roberta.

— Nie, wystarczy mu powiedzieć, że mieszkam w dawnym pawilonie pułkownika Morrisa. On wie gdzie to jest.

Samochód zachlapany błotem mknął szybko. Czerwona droga zalana wodą zdawała się krwawić. Olbrzymie krople deszczu waliły w karoserję samochodu jak w bęben, Audrey przemoknięta do nitki pomimo zasuniętych bocznych ścian, naciągała na kolana ceratowy fartuch. Widziała tylko ogromne, porośnięte trawą, korzenie przydrożnych drzew. Z ziemi bił radosny zapach, wydzielał się z drzew, spływał z gałęzi zapach tak potężny, tak intensywny, tak radosny, że Audrey posłyszała we własnej duszy hymn wyzwolonego lasu.

Samochód zwolnił, skręcił, wjechał w wąską aleję i zatrzymał się między dwoma wzgórkami orchidei, przed dziwnym domkiem. Wyglądał na angielski cottage, na który ktoś włożył przez omyłkę dach pagody.

Zjawił się służący, który zdawał się nieść dwa parasole: jeden na głowie w kształcie kapelusza, drugi w ręku na długim kiju.

— Uważaj, żebyś nie trafiła pod prysznic, weź parasol — wołał Robert.

W dużym living room'ie, pomiędzy małym barem, na którym widniała baterja butelek, a gramofonem, nakryto stół na pięć osób. Pod jedną ze ścian stała szafa bibibljoteczna, na innych wisiały strzelby i parę obrazków chińskich malarzy. Tapczan z kretonowemi poduszkami, kilka bambusowych foteli dopełniało umeblowania. Podłogę zakrywały całkowicie jasne maty, pachnące miodem. Pokój oświecony był za pomocą dwóch stojących lamp i świec. Ogromna „panka" zajmowała cały środek sufitu.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

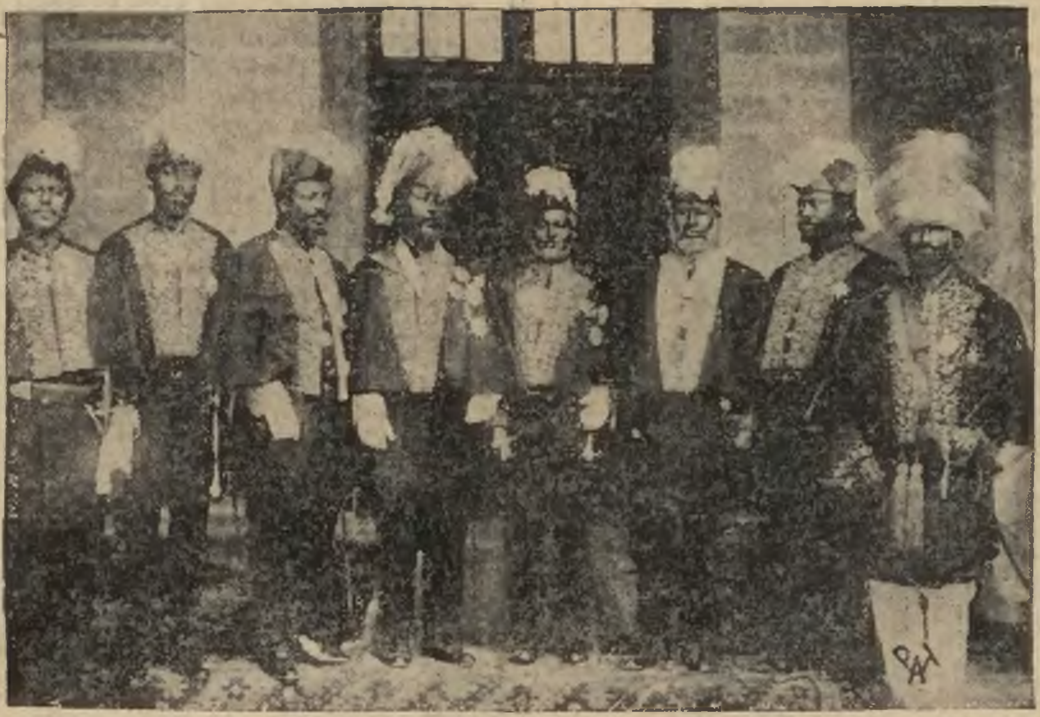


Na prawo lotnicy polscy, którzy brali udział w zawodach wolnych balonów o puhar Gordon - Bennetta, zostali przyjęci na specjalnej audjencji przez Prezydenta R. P. prof. I. Mościckiego. Na zdjęciu kpt. Burzyński, kpt. Janusz, kpt. Hynek, por. Wawszczak i por. Pomaski. Na lewo uczestnicy międzynarodowych zawodów hippicznych na przyjęciu u p. Prezydenta R. P. Na zdjęciu p. Prezydent w otoczeniu kilkudziesięciu jeźdźców, reprezentujących 8 państw.





Ogromny pożar strawił niemal całkowicie gmach Państw. Muzeum Zoologicznego w Warszawie. Na zdjęciu akcja ratunkowa, prowadzona przez straż ogniową.



Członkowie gabinetu abisyńskiego. Pośrodku stoi minister spraw zagranicznych Belaten Sellasie w otoczeniu ministrów spraw wewnętrznych, komunikacji, wojny, skarbu i robót publicznych.



W kościele w Czarncy koło Włoszczowej, w rodzinnym majątku hetmana Stefana Czarneckiego odsłonięto pomnik hetmana, dłuta p. Trzcińskiej - Kamińskiej.



Z terenu walk w Abisynji. Oddział piechoty włoskiej defiluje przed gen. de Bono na pograniczu Abisynji.



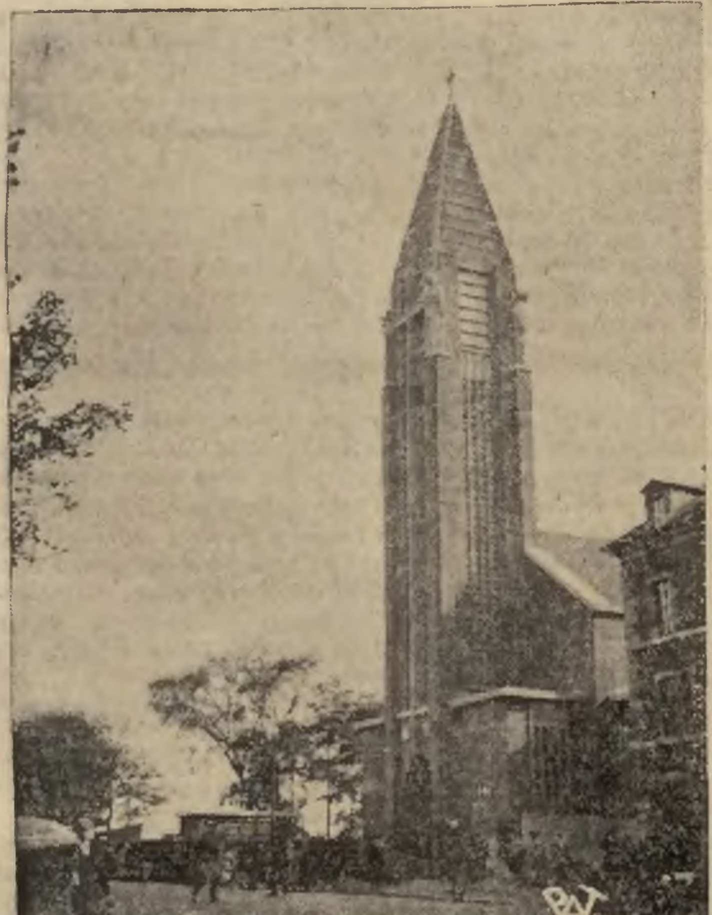
Dowódca armji abisyńskiej bronącej Adui dokonywuje inspekcji grupy partyzantów abisyńskich, którzy stanowią czołowe oddziały armji, broniącej dostępu od strony Erytrei.



Z międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie. Jeden z czołowych zawodników, niemiecki por. Schlickum w skoku.



Flota angielska skoncentrowana w porcie palestyńskim Haifa.



W Paryżu dokonano poświęcenia nowego kościoła Św. Antoniego Padewskiego. Nowy kościół stanowi piękny przykład nowoczesnego stylu w budownictwie kościelnem, łączącego strzelistość gotyku z prostotą współczesnej architektury.



Orkiestra 5 p. strzelców podhalańskich z kobzami koncertowała w Warszawie. Jest to druga na świecie orkiestra kobziarzy po 1 pułku gwardji szkockiej.



Z podróży transatlantyku „Piłsudski" do Ameryki. Trzy piękne pasażerki, jak widać bardzo zadowolone z wycieczki.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Manewry jesienne

W poprzednim artykule pisałam o wojskowym charakterze jesiennej Mody, o kostjumach szamerowanych lub ozdobionych karakułowemi pasami, o kapeluszach pokrytych piórami, przybranych pióropuszami, o beretach, nad któremi wznoszą się marynarskie pompony.

PŁASZCZE

Charakter ten rozciąga się także na płaszcze, z których najbardziej charakterystyczny jest model firmy Jodelle. Jest to długie okrycie czarne, przybrane czarnemi karakułami. Kołnierz drapowany tworzy jakby malutką kapkę, zakończoną futrzanym brzegiem, od niego sprzodu idą dwa szerokie karakułowe pasy, rozchodzące się ukośnie i przypominające czerkieskie ładownice. Szeroki lakierowany pasek zapina się na dużą klamrę, od tego paska sprzodu rozchodzą się fałdy, przystebnowane u góry i rozszerzające się u dołu.

Okrycie to jest niewątpliwie oryginalne i ciepłe, ale wymaga wyjątkowo szczupłej i zgrabnej figury. O wiele praktyczniejszy i estetyczniejszy jest model podany na rysunku Nr. 1, łączący pomysłowo zalety ciepłego okrycia na ulicę, lub na podróż, z wymaganiami obecnej mody i estetyki.

Tegoroczne jesienne płaszcze są przybrane fałdami sprzodu, albo gładkie, ujęte szerokim paskim i ozdobione bardzo szerokiemi wyłogami, które albo dochodzą do stanu, albo są krótkie i śpiczaste.

Rękawy zarówno w żakietach jak płaszczach przedstawiają wielką rozmaitość. Są one imponujących rozmiarów; mamy rękawy rozszerzające się u dołu, albo tworzące obszerną bufkę, zakończoną obcisłym mankietem. Mamy rękawy futrzane wyglądające jak balony, albo rękawy z innego materjału niż okrycie. Naprzykład czarny, wełniany płaszcz, gładki, obciśnięty szerokim paskiem, przybrany jest rękawami z materjału „Effilex". Materjał ten pocięty jest poprzecznemi długiemi frendzlami, olbrzymi więc rękaw wygląda jakgdyby się składał z pasów zakończonych frendzlą. Z tego samego materjału zrobiony jest żabot idący od stojącego kołnierza i przykrywający przód płaszcza.

JESIENNE PELERYNY

Nie możemy się skarżyć na brak okryć jesiennych. Kostjumy, żakiety trois-quarts, futrzane bolerka, płaszcze i nakoniec peleryny chronić nas będą przed chłodami jesieni i zimy, która podobno ma być w r. b. bardzo ostra.

Peleryn mamy całą gamę, począwszy od krótkiej kapki, którą na wzór wojskowej, włoskiej peleryny zarzucamy na lewe ramię, a skończywszy na długiej i obszernej pelerynie, używanej do podróży, i na strojnej pelerynie, towarzyszącej wieczorowej tualecie.

Peleryny są futrzane, albo wełniane, przybrane sprzodu szerokim pasem z karakułów, albo aksamitne, z aksamitu „Infroissable", niegniotącego się, który jest najpraktyczniejszym materjałem dla podróżnych i sportowych kostjumów, płaszczy i peleryn.

Taka podróżna, aksamitna peleryna, obszerna i sięgająca do spódnicy jest podbita ciepłym materjałem, naprzykład „tweed'em". Brunatny tweed do bronzowego aksamitu bardzo dobrze się nadaje. Kołnierz stojący wykładany, wykonany jest też z tweedu.

Mamy też podróżne peleryny, kończące się poniżej bioder, przybrane kapiszonem, który narzuca się na głowę, tak jak to czynią zakonnicy. Bardzo efektowna jest wieczorowa „cape", naśladująca peleryny oficerów armji kolonjalnej. Jest ona z czerwonego sukna, długa do ziemi i spada sutemi, prostemi fałdami.

Nie tylko wieczorowe peleryny mają wojskowy wygląd. Na innych strojach wpływ Marsa jest również widoczny. Naprzykład, wieczorowy płaszczyk wcięty tak zwaną „redingote". Jest on wykonany z ciemnej lamy bronzowej, posiada szerokie i krótkie wyłogi. Inny płaszczyk z czarnego aksamitu przybrany jest wyszyciem z białego sutaszu.

Kolory używane na wizytowe i wieczorowe tualety — są pod niewątpliwym wpływem wystawy arcydzieł malarstwa włoskiego. Są to kolory ciemne i głębokie, a więc czerwone, purpurowe, fioletowe, mocno - zielone i ciemnoszafirowe.



Model Nr. 1.

Prześliczny płaszczyk na ulicę, mogący też służyć na podróż. Jest z popielato - zielonkawego, wełnianego materjału, przybrany czarnym, lutrowym kołnierzem.

Do tego płaszczyka przyszyta jest pod spodem kamizelka z tego samego materjału, dzięki czemu okrycie jest podwójnie ciepłe. Kamizelka zapina się na guziki, pokryte tą samą wełną, podobny, pikowany krawat jest bardzo pomysłową ozdobą, urozmaicającą przód płaszczyka.

Drobne zmarszczki u góry i kilka zakładek u dołu czynią rękaw luźny i szykowny.



Model Nr. 2.

Bardzo nowoczesny kostjum składający się z żakietu trois-quarts, suto szamerowanego i gładkiej, wąskiej spódnicy. Kostjum ten jest z czarnego, wełnianego materjału, przybranie aksamitne.

Stojący, oficerski kołnierz i rękawy zakończone są aksamitnym brzegiem. Takież szamerowanie przystraja przód okrycia, stanika i przechodzi na spódnicę.

Wspominałam poprzednio o powodzeniu, jakiem cieszą się połączenia czarnego koloru z jakąś jaskrawą barwą. Do tej całości barwną nutę wnosi szeroki czerwony pasek zamszowy, który efektownie odcina się od poważnego tła sukni.

Niski, czarny toczek, przybrany po obu stronach aksamitnemi pomponami, efektownie uzupełnia tualetę, nadając jej szyku.

Francine.

Jak schudnąć?

Co mówią gwiazdy teatru i rewji

Obecna moda narzuca paniom bardzo szczupłą, męską i „wojskową" sylwetkę i wymaga od nas ofiar! Musimy pozbyć się dwóch, trzech, a może więcej kilogramów, żeby móc przywdziać nowe, jesienne stroje!

Pozbyć się okrągłych kształtów, czy też wyrzec się modnego ubrania? — oto pytanie, stawiane sobie przez kobiety, których kształty matka - natura zaokrągliła zbytnio!

Sposobów pozbycia się nadmiernych warstw tłuszczu jest wiele i w jednym z artykułów pisałam o tem obszernie. Ciekawem jest jednak, co czynią znane artystki teatralne lub kinowe dla zachowania młodzieńczej, zgrabnej linji! Dla nich młodość i zgrabność jest niejako „zawodowa", stanowi część składową ich sztuki, jest hamletowskim „być albo nie być". Niema więc lepszego źródła informacyj o tajemnicach piękności i smukłej linji, jak właśnie te wybitne artystki, które „zawodowo" czuwać muszą nad swoją pięknością.

Co one czynią, żeby budzić wciąż podziw swoją powierzchownością? Takie pytanie postawiłam najwybitniejszym artystkom, odwiedzając je w ich przytulnych mieszkankach.

Słynna artystka „Comedie Francaise", p. Cecelie Sorel, która pomimo, że mogła być... prababką, zachowuje młodzieńczą, gibką postać.

— Chciałabym wiedzieć, czy pani robi jakie zabiegi, by schudnąć. Jaki środek, stosowany przez panią mogłabym polecić moim Czytelniczkom?

— Naturalnie, że od czasu do czasu muszę się odchudzać, gdyż przybywa mi na wadze. Ostatnio, kiedy pędziłam życie więcej siedzące, pisząc moje pamiętniki, przybyło mi dwa kilo! Proszę sobie wyobrazić, dwa kilo! To straszne dla aktorki teatralnej!

— Więc co pani robiła, by schudnąć — powtarzam pytanie.

— Aha, prawda! Otóż, kiedy zobaczyłam, że przybyło mi dwa kilo, byłam oburzona i zrozpaczona. Powiedziałam sobie, że muszę się pozbyć tej nadwagi i to jaknajprędzej. A jak czego chcę!... Naprzykład raz... ale, nie wracam do tematu. Zastosowałam kurację owocową. Jadłam przeważnie jabłka i piłam sok cytrynowy z gorącą wodą. Moje dwa kila bardzo szybko znikněły bez śladu! Robiłam przytem więcej ćwiczeń gimnastycznych, niż zwykle!

— Nie używa pani parowych kąpieli?

Cecile Sorel krzywi się jak dziecko.

— Nie! Ja używam letnich kąpieli w zimie, a w lecie dodaję lodu do wanny; nic tak nie zachowuje młodości skóry, jej jędrności, jak zimna kąpiel! Polecam pani zimną kąpiel!

I na tej radzie rozstajemy się. Udaję się do innej gwiazdy scenicznej, Ewy Francis, która reprezentuje młodsze pokolenie teatru francuskiego.

— Muszę się wciąż strzedz, żeby nie utyć—powiada mi Francis, — nie należę do siebie, należę do publiczności, która wymaga odemnie modnej linji! Szczupłość swoich kształtów zawdzięczam parowym kąpielom. Dwa razy na tydzień, biorąc je regularnie; bez nich narosłoby mi tłuszczu — ot tak!...

I artystka pociesznie zaokrągla sobie twarz rękami.

— Czy pani zabiegi odtłuszczające ograniczają się tylko do kąpieli parowych?

— Ależ, gdzie tam! Oprócz tych kąpieli — gimnastyka codziennie zaraz po wstaniu z łóżka. Pozatem nie jem pierwszego śniadania....

— To nie jest bardzo przyjemne! — powiadam.

Ewa Francis wzdycha.

— Zapewne, ale przyzwyczaiłam się. Za to nie uprawiam żadnego regime'u odżywczego. Jem wszystko, oprócz chleba i sosów. Staram się być zawsze wesołą, ruchliwą. Jak tylko popadam w smutek — zaczynam tyć!

Następną skolei wizytę składam diwie kabaretowej, słynnej śpiewaczce, Damji, której piosenki rodzajowe i brukowe święcą triumfy olbrzymie. Zastaję ją w barze na Montmartrze, zasępioną i ponurą.

— Proszę mnie o nic nie pytać. Jestem zdenerwowana i zła, bo przeprowadzam kurację na schudnięcie!

— Świetnie się składa. Właśnie chcę panią prosić o wywiad na ten temat. Co pani robi, by schudnąć?

Damia spogląda na mnie smętnem okiem i odpowiada swoim niskim, gardłowym głosem:

— Nie piję wcale szampana...

— A... a poza tem?

— Nie jem pierwszego śniadania. W południe tylko jarzyny i owoce... Ach, gdyby pani wiedziała, jak mi strasznie chce się jeść czasem!... Wtedy dla zagłuszenia głodu piję sok z cytryny z gorącą wodą!

— Co pani je wieczorem?

— Na obiad jajka i jarzynę, a jeżeli śpiewam wieczorem, zastępuje obiad kolacja. Znam doskonały sposób na schudnięcie, ale nie mogę go niestety zastosować?

— Jaki? — Jeść jaknajmniej i leżeć całemi dniami na świeżem powietrzu! Widzi pani, że to nie dla mnie — dodaje Damja, — rozglądając się po napełnionym dymem barze.

Nowy „łańcuch szczęścia"

przy pomocy kotów i szczurów

Bardzo znaczna liczba francuskich przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, a pozatem wielu rentjerów otrzymało następujące listy:

„48, Bulwar Raspail — Paryż, dnia..."

„Szanowny Panie!

„Mamy zaszczyt zawiadomić o pracach organizacyjnych towarzystwa handlowego, które powstaje w celu prowadzenia hodowli zwierząt futerkowych. Jesteśmy głęboko przekonani, że T-wo to przyniesie niezawodnie wysokie zyski. Wierzymy, że propozycja nasza zainteresuje Szanownego Pana, toteż prosimy o jaknajszybsze zawiadomienie nas o ilości akcyj nowego towarzystwa, jaką mamy dla Pana zarezerwować. Towarzystwo zamierza założyć w Afryce na rozległych terenach, będących naszą własnością, wielką fermę, w której prowadzona będzie hodowla kotów. Spoczątku zgromadzimy tam miljon kotów. Ponieważ można liczyć, że każda kotka będzie mieć przeciętnie co roku 12 małych, da nam to 12 miljonów skórek kocich rocznie, co znowuż przyjmując cenę 1 franka 50 centimów za każdą skórkę, zapewni dochód dzienny 50.000 franków. W fermie naszej zatrudnimy tylko 100 ludzi. Po odtrąceniu ich pensji oraz niezbędnych wydatków, pozostanie czysty zysk w sumie 60.000 franków dziennie.

Koty będą żywione szczurami: W sąsiedztwie założymy drugą wielką fermę dla szczurów. Szczury rozmnażają się cztery razy szybciej, niż koty. Jeżeli więc rozpoczniemy hodowlę mając miljon szczurów, będziemy mogli dziennie dostarczyć każdemu kotu czterech szczurów, co jest aż nadto wystarczającą ilością pożywienia.

Żywienie szczurów nie nastręcza trudności. Będziemy je żywić mięsem kotów, zabijanych co dziennie dla zdjęcia skórek. Dzięki temu każdy szczur będzie mieć dziennie czwartą część kota, co niewątpliwie jest pożywieniem zadawalającem wymaganie jaknajstaranniejszej hodowli.

Jak Szanowny Pan zapewne zauważył, interes nasz z chwilą uruchomienia, będzie najzupełniej samowystarczalny. Koty będą zjadać szczury, szczury będą zjadać koty, my zaś będziemy sprzedawać skórki.

Jak donosi pismo francuskie „La Voix du Combattant", znalazło się bardzo wielu takich, którzy wysłali odpowiedzi na ową ofertę, rozrzuconą masowo przez złośliwego żartownisia.

Co ja mogę?

Ja mogę wszystko: pościć codziennie
mięsa rok cały nie jadać,
cygar nie palić, wódki nie pijać,
nawet do brydża nie siadać.

Mogę się zatruć jadem z kiełbasy,
lub w polityce wygłupić,
ale nie mogę do pierwszej klasy
losu żadnego nie kupić!

NOWELA NIEDZIELNA

Anonim

Paweł Lipecki szedł powolnym krokiem i ze spuszczoną głową. Rękę miał w kieszeni tużurka. Ściskał w niej list, który z rana otrzymał w biurze. List ten znał już na pamięć. Słowa jego dźwięczały mu w uszach jak uprzykrzone i niebezpieczne brzęczenie osy.

Wszedł do kawiarni. Usiadł w kącie, gdzie było najciemniej i wyciągnął z kieszeni ów nieszczęsny list, który w przeciągu jednej chwili zburzył jego szczęście i spokój.

Na zmiętej kartce taniego, listowego papieru sztucznem pismem nakreślone było zawiadomienie o tem, że Lipeckiego zdradza żona. Styl anonimu był banalny.

— Jeżeli chce się pan o prawdziwości moich słów osobiście przekonać, proszę udać się we wtorek o 4 godzinie"... Tu następował adres. List był podpisany „Życzliwa dusza".

Jakże nieżyczliwą była ta dusza, która mu zdzierała zasłonę z oczu. Teraz innym wzrokiem zaczynał patrzeć na Marję. Dostrzegł to, czego dotychczas w zaślepieniu swojem niewidział.

Przypomniał sobie, że istotnie w ostatni wtorek Marja późno wróciła na kolację. Zawsze w ten dzień miała jakiś tajemniczy interes, pilny sprawunek, wizytę; zawsze ją zatrzymano; raz nawet wróciła taksówką. Wracała ożywiona, uśmiechnięta, wesoła, opowiadała zabawne anegdoty, które niby słyszała od szwaczki, dentysty, kuzynek.

Przypomniał sobie, że raz wydało mu się, że ją dostrzegł na rogu Marszałkowskiej i Wilczej. Powiedział jej to wieczorem. Pani Marja pochyliła się, żeby podnieść jakąś nitkę na podłodze i widocznie od tego ruchu twarz jej poczerwieniała. Odpowiedziała śmiejąc się:

— Ależ gdzież tam! Byłam o tej właśnie godzinie u cioci Jadwigi, a więc na drugim zupełnie końcu Warszawy!

— Widocznie omyliłem się — odpowiedział Lipecki — chociaż zdaje mi się, że po ciemku poznałbym ciebie, tak kocham twoją postać i harmonję z jaką się poruszasz.

Objął ją wtedy wpół i pocałował w szyję, a ona (teraz to sobie dobrze przypomniał), z roztargnieniem przesunęła mu rękę po siwiejącej głowie.

Piętnaście lat różnicy było między nimi. Nigdy przedtem Paweł Lipecki o tem nie pomyślał; ona miała trzydzieści pięć lat i wyglądała na dwadzieścia — osiem, on dźwigał pięćdziesiąty krzyżyk i czuł, że wiek, a może przeżyte troski przygarbiały mu plecy i orały czoło. Ona była jego radością, racją bytu. Wierzył w jej uczucie — bez tej wiary nie mógłby żyć!

— Muszę się dowiedzieć prawdy — rzekł sobie z rozpaczliwem postanowieniem, płacąc za kawę, której nie dotknął.

— Wiesz co, Marysiu — powiedział żonie przy kolacji, udając wesołość. — Jutro mam wolne popołudnie, chodźmy do kina. Dają podobno doskonały film!

Pani Marja uśmiechnęła się.

— Do kina? Dobrze, a co dają?!

— „Wróg kobiet", podobno bardzo wesoły obraz.

Twarz pani Marji nagle zmieniła się.

— Jutro jest wtorek. Nie wiem czy będę mogła z tobą pójść, ponieważ już się umówiłam ze Stefcią...

— To zabierzemy ją ze sobą. Pójdziemy wobec tego do kina we troje.

— Jest to niemożliwe, ponieważ mam jej towarzyszyć do doktora. Skarży się ona na jakieś silne bóle w boku. Wizyta ta zajmie nam całe popołudnie. Innego dnia najchętniej pójdę z tobą — dodała ze ślicznym uśmiechem, kładąc mu rękę na ramieniu.

Przed kilku dniami Paweł byłby tę rękę pocałował i nie widziałby złego w tej wizycie ze Stefcią u doktora, ale dziś zagryzł boleśnie usta i nic nie odpowiedział.

Następnego dnia od samego rana nie mógł sobie dać rady. Co chwila patrzył na zegarek, to zdawało mu się, że czas się nie posuwa, to ogarniała go trwoga, że spóźni się i o czwartej nie będzie pod wskazanym, przez anonim adresem. Był tak blady i zmieniony, że pani Marja zapytała, czy nie jest chory. Odpowiedział, że ma migrenę i wyjdzie na spacer zaraz po obiedzie.

Istotnie, o trzeciej był już na ulicy, miał przed sobą pół godziny wałęsania się po mieście, gdyż o pół do czwartej postanowił rozpocząć wartę. Po jakich chodził ulicach, sam dobrze nie wiedział, ale dwadzieścia po trzeciej stanął w bramie kamienicy znajdującej się naprzeciwko domu, wskazanego mu przez anonimowy list.

Kamienica, w której znalazł schronienie, miała dwie bramy wychodzące na dwie przeciwległe ulice, wchodziło i wychodziło z niej dosyć osób; nikt na niego nie zwrócił uwagi.

Paweł Lipecki stał trzęsąc się nerwowo, raz serce w nim zamarło, zobaczył zdaleka jakąś sylwetkę kobiecą... Nie to nie ona! Tam ktoś idzie, ale to mężczyzna... a to jakaś stara kobieta. Nagle uczuł ostrze w sercu! To ona, Marja. Szła szybko i z każdą chwilą zbliżała się do bramy wskazanego w anonimie domu.

Paweł gwałtownie zasłonił oczy rękami, jakgdyby zobaczył śmierć, odwrócił się i zaczął biec w przeciwległą stronę, do bramy wychodzącej na drugą ulicę. Nie chciał widzieć, nie chciał wiedzieć, czy Maria wchodzi, czy nie do tamtej kamienicy! Nie mógł! Wszystkiemi siłami umysłu i serca, całym instynktem samo zachowawczym bronił się przed pewnością zdrady! — A może to tylko spacer,—powtarzał sobie—a może ma w tych stronach jakiś zwykły interes! Nie wiem i nie chcę wiedzieć! Nie chcę jej brukań podejrzeniem, a siebie szpiegostwem! Nie wiem... nie wiem!..

Kiedy późno zjawił się na kolację, Marja rzekła do niego, z udaną swobodą:

— Opowiem ci, jak spędziłam popołudnie...

Paweł spuścił oczy, żeby przypadkiem nie dojrzeć w jej twarzy zmieszania i rzekł ujmując ją za ręce.

— Nie Marysiu, to nie ma znaczenia. Weźmiesz mnie może za warjata, ale kiedy ty mi mówisz co bezemnie robiłaś, mam wrażenie, że się tłumaczysz... czy co! Jakgdybym ja ciebie podejrzewał! Nie, ja ci wierzę rozumiesz, wierzę na ślepo, zupełnie, kompletnie. Ty jesteś moja, moje szczęście, mój skarb, moje wszystko, moje bóstwo!

— Co ci jest, Pawełku? — szepnęła zdumiona Marja.

— Miałem okropny sen... tej nocy, ale to zapomniane — odpowiedział stłumionym głosem Paweł.

M...ira

Od anginy do katastrofy

Dość niefortunnie zbiega się w naszym kraju początek roku szkolnego ze zmianą pogody. Słota jesienna przynosi mnóstwo zachorowań, między innemi anginę, która przerzedza szeregi uczniów w chwili najmniej odpowiedniej. Zresztą nietylko dzieci zapadają na tę chorobę, którą stanowczo zbyt sobie lekceważymy.

Angina zjawia się zwykle dość niespodziewanie. Początkowe jej objawy bywają wielce urozmaicone. Chory odczuwa ból gardła, łyka pokarm z trudnością, skarży się czasami na kłucie w uszach. Jeżeli zajrzymy do jamy ustnej, nie ujdą naszej uwagi charakterystyczne plamy w postaci małych okrągłych supełków, bądź też smug białawych, albo wreszcie t. zw. nalotów.

Czasami zjawia się katar, kaszel, to znów raptowne dreszcze. Wszystkie te objawy nie są jeszcze dość wyraźne, by móc określić rodzaj choroby.

GODZINY POLICZONE...

Lekkomyślna matka nie zdaje sobie częstokroć sprawy, że leczenie przypuszczalnej anginy środkami domowemi może zakończyć się katastrofalnie. Ileż to razy zdarza się lekarzowi, że wezwany zbyt późno telefonuje do apteki po surowicę przeciwbłoniczną, telefonuje do felczera, by przyniósł czemprędzej strzykawkę, gdyż godziny są policzone.

Okazuje się, iż rzekoma angina jest dyfterytem! Świadczą o tem grube szarawe błony, wyraźnie występujące na czerwonem tle opuchniętego gardła. Zastrzykuje się wówczas dziecku ogromną porcję surowicy, jednocześnie robi się drugi zastrzyk z kamfory, byle podtrzymać działalność serca. A gdyby matka wezwała lekarza o dobę wcześniej, dałoby się uniknąć tak ryzykownych zabiegów.

Odróżnienie anginy od dyftery tu bywa dość trudne, o ile plamy nie są charakterystyczne. Badanie bakterjologiczne trwa długo, gdyż zarazki trzeba zasiewać na odżywkach. W wątpliwych więc wypadkach stosuje się zastrzyki prewencyjne w ilości umiarkowanej, co zwykle zabezpiecza dziecko przed komplikacjami.

GDY WYSTĄPI WYSYPKA

Drugi przykład bagatelizowania anginy jest jeszcze jaskrawszy. Wyobraźmy sobie, że dziecko dostało bólu gardła. Opiekunka zastosowała płukanie „chinozolem", czy innym środkiem dezynfekcyjnym, dała maleństwu na poty i położyła się spać z czystem sumieniem. Noc mija spokojnie. Nazajutrz rano, podczas zmiany koszulki, wychodzi na jaw szczegół niepokojący. Na ciałku dziecka są plamy. Wysypka naogół nie wróży nic dobrego. Matka wzywa lekarza. I cóż się okazuje? Dziecko jest chore na szkarlatynę, w szczęśliwym wypadku na odrę.

I w tym wypadku opiekunka źle postąpiła, nie wezwawszy zawczasu lekarza. Doświadczony djagnosta rozpozna szkarlatynę bez wysypki, co pozwoli na zastosowanie djety zabezpieczającej przed chorobą nerek. A wszak każdy wie, że szkarlatyna atakuje nerki tem szybciej, im więcej białka mięsnego zawierają potrawy.

ANGINA „PRAWDZIWA"

Niema anginy prawdziwej, czyli o typie ustalonym. Istnieją najrozmaitsze odmiany tej choroby, gdyż zarazki nigdy nie występują samodzielnemi rodzinami, lecz pomieszane. Mimo to można określić pewien przebieg zachorowania, nie będący wstępem do innych chorób, i nazwać go w języku potocznym anginą.

Do objawów należy wysoka gorączka, dochodząca do 40 stopni. Chory miewa halucynacje, bóle głowy, darcie w łydkach. Podczas gorączki znika czstokroć ból gardła, co przy leczeniu domowem może doprowadzić do fałszywych wniosków.

Podkreślmy, że choćby nie było wysypki, choćby pacjent nie uskarżał się na bóle, przy tak wysokiej gorączce stan zawsze jest poważny, a interwencja lekarska staje się nieodzowna. Tylko dobrze przeprowadzona kuracja zabezpieczy chorego przed następstwami, których uniknąć bynajmniej nie jest łatwo.

Przed przybyciem lekarza nie należy choremu pendzlować gardła, nie należy też namawiać go do zbyt częstego płukania, gdyż drażni to błonę śluzową. Nie dawać aspiryny, zwłaszcza dzieciom, ani innych reklamowych specyfików, co do których może mieć wyrobione zdanie tylko specjalista.

W OCZEKIWANIU

Jeżeli ktoś zachoruje na wsi, zdala od miasteczka, i narazie niema pomocy lekarskiej, jak należy z nim postępować?

Przedewszystkiem powinien iść do łóżka, pod ciepłą kołdrę. Obejrzeć gardło i, jeżeli są plamy, zastosować do płukania słaby roztwór wody utlenionej (łyżkę na szklankę wody letniej), nie częściej niż co pół godziny.

Przed przybyciem lekarza, gdyby chory uskarżał się na bóle w kościach, zaleca się wcieranie rozgrzewające, naprzykład spirytus winny, wódkę francuską, doskonały balsam bengalski, albo z suchej waty termogenowej, napojonej olejkami aromatycznemi. Do wewnątrz nie dawać choremu żadnych proszków, choćby je zachwalały wszystkie sąsiadki. Można natomiast napoić go wywarem z malin suszonych, co orzeźwia i powoduje lekkie poty, zwłaszcza pod stosem pierzyn.

Odżywianie ostrożne, bez mięsa i jaj, gdyż nigdy nie wiadomo, co się wywiąże z przypuszczalnej anginy. Nie wolno zapominać, że zwykła angina grozi powikłaniami, że atakuje serce, stawy, uszy i nerki. Lekarz usunie niebezpieczeństwo, podczas gdy opieka domowa może doprowadzić do katastrofy.

Streszczając powyższe dochodzimy do wniosku, że pogląd jakoby angina była chorobą lekką, jest fałszywy. Angina bywa wstępem do innych chorób, bądź też do komplikacji, którym zapobiegnie tylko lekarz.

Dr. A. Hempel.

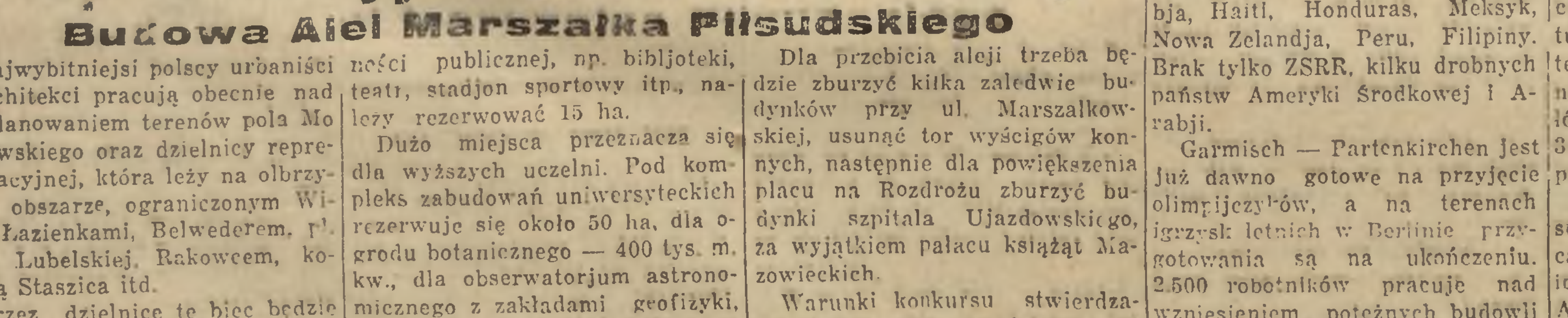
Rozplanowanie lotniska Mokotowskiego

Reprezentacyjna dzielnica Warszawy

Budowa Alei Marszałka Piłsudskiego

Najwybitniejsi polscy urbaniści i architekci pracują obecnie nad rozplanowaniem terenów pola Mokotowskiego oraz dzielnicy reprezentacyjnej, która leży na olbrzymim obszarze, ograniczonym Wisłą, Łazienkami, Belwederem, pl. Unji Lubelskiej, Rakowcem, kolonją Staszica itd.

Przez dzielnicę tę biec będzie szeroka aleja Marszałka Piłsudskiego, a w sercu tej reprezentacyjnej dzielnicy na placu Rozdrożu, przy ul. Al. Ujazdowskiej, stanie monumentalny pomnik Marszałka Piłsudskiego.



Na rozplanowanie tej dzielnicy ogłoszono konkurs. Będzie on wkrótce zamknięty i po wyborze projektu nastąpi ogłoszenie drugiego konkursu na pomnik.

Według warunków konkursu, dominującą rolę w rozplanowaniu całego terenu odegra Aleja Marszałka Piłsudskiego, która będzie jakby osią koncentrującą dokoła siebie wszystkie ulice tego terenu.

W tej reprezentacyjnej dzielnicy zaprojektowane będzie rozmieszczenie szeregu budynków użyteczności publicznej o charakterze reprezentacyjnym. Warunki konkursu podają, że należy zarezerwować około 10 ha pod gmachy państwowe i samorządowe, np. ministerstwa, ratusz dzielnicowy itp. Pod gmachy użyteczności publicznej, np. bibljoteki, teatr, stadjon sportowy itp., należy rezerwować 15 ha.

Dużo miejsca przeznacza się dla wyższych uczelni. Pod kompleks zabudowań uniwersyteckich rezerwuje się około 50 ha, dla ogrodu botanicznego — 400 tys. m. kw., dla obserwatorjum astronomicznego z zakładami geofizyki, geodezji i meteorologji rezerwuje się 40 tys. m. kw. Poza tem pod rozbudowę Politechniki rezerwuje się 3,5 ha i pod gmachy szkół średnich i niższych około 8 ha. Przewiduje się budowę 2 gmachów szkół powszechnych w pobliżu ul. Mokotowskiej i w pobliżu ul. Suchej, dwóch gimnazjów i liceum męskiego, gimnazjum i liceum żeńskiego oraz handlowego. Pod budynki szpitalne rezerwuje się 8 ha.

Zasięgiem konkursu objęte jest również rozwiązanie sytuacyjne Belwederu wraz z wylotem Al. Ujazdowskiej. Dopuszczalne jest pewne odchylenie w Al. Marsz. Piłsudskiego i jej wlotu w Al. Ujazdowskich. Urbaniści jednak będą musieli się liczyć z ustosunkowaniem Alei. Marszałka do szańca i muszą zachować jej prostolinijne założenie.

Warunki konkursu nie wykluczają przeniesienia grobu Nieznanego żołnierza na pole mokotowskie.

Dla przebicia aleji trzeba będzie zburzyć kilka zaledwie budynków przy ul. Marszałkowskiej, usunąć tor wyścigów konnych, następnie dla powiększenia placu na Rozdrożu zburzyć budynki szpitala Ujazdowskiego, za wyjątkiem pałacu książąt Mazowieckich.

Warunki konkursu stwierdzają, że wszystkie zabudowania lotniska i wyścigów konnych są przeznaczone do zburzenia. Można również zburzyć koszary między ul. Agrikola i kanałem Piaseczyńskim. Z zabudowań departamentu lotnictwa należy pozostawić tylko budynki mieszkalne, stojące prostopadle do ul. Rakowieckiej.

Przewidziane jest przebicie ul. 6 Sierpnia przez teren filtrów do połączenia z ul. Niemcewicza. Skróciłoby to znacznie drogę na Ochotę: Sprawa ewentualnego przedłużenia Al. Marszałka Piłsudskiego w kierunku fortu w Szczęśliwicach została pozostawiona uznaniu urbanistów biorących udział w konkursie.

Widzimy więc z warunków konkursu, że plonem jego będzie stworzenie wielkiej reprezentacyjnej dzielnicy w Warszawie i nadanie tej dzielnicy charakter monumentalnego i pamiątkowego nawiązanego do tradycji historycznej.

Swiat w obliczu igrzysk olimpijskich

Gigantyczne przygotowania w Berlinie

Zbliża się największa impreza sportowa świata, igrzyska olimpijskie. Terenem igrzysk będą Niemcy.

W dniach 6 — 16 lutego 1936 r. trwać będzie olimpjada zimowa w Garmisch — Partenkirchen, a od 1 — 16 sierpnia w Berlinie, a raczej w jego okolicy. Gorączka przedolimpijska ogarnęła cały świat. Wszędzie trwają przygotowania do tej wielkiej, bezkrwawej batalji wszystkich narodów i ras na arenie olimpijskiej. Dotychczas zgłosiło się 49 państw, a pomiędzy nimi z egzotycznych m. in. Afganistan, Chiny, Chile, Kolumbja, Haiti, Honduras, Meksyk, Nowa Zelandja, Peru, Filipiny. Brak tylko ZSRR, kilku drobnych państw Ameryki Środkowej i Arabji.

Garmisch — Partenkirchen jest już dawno gotowe na przyjęcie olimpijczyków, a na terenach igrzysk letnich w Berlinie przygotowania są na ukończeniu. 2.500 robotników pracuje nad wzniesieniem potężnych budowli wspaniałych stadjonów.

W odległości 15 minut drogi od centrum Berlina wznosi się stadjon główny igrzysk, obliczony na 100.00 widzów. Tor wioślarski Grünau, w odległości 20 minut [illegible] będzie miał trybuny na 5000 widzów, stadjon pływacki [illegible]. Specjalne stadj[illegible] i dla innych gałęzi sportu.

W miejscowości Döberitz, 14 km od Berlina staje wioska olimpijska, podarunek armji niemieckiej dla młodzieży sportowej całego świata. Obszar tej wioski wynosi 55 hektarów. Czwarta jej część pokryta jest lasem. Nie brak tu i doliny z jeziorem. Stanie w tej wiosce 140 domów. każdy z nich posiadać będzie 16, 20 lub 24 łóżek. Mieszkać w nich będzie 3.000 zawodników, po 2 w każdym pokoju.

Goście olimpijscy znajdą w wiosce ogromny arsenał urządzeń, a cały sztab personelu będzie na ich usługi. Na wzór igrzysk w Los Angeles wioska będzie „wioską bez kobiet". Obsługa wioski składać się będzie z mężczyzn, a kobiety nie będą miały prawa wstępu na teren wioski.

Organizatorzy igrzysk starają się prześcignąć we wspaniałości poprzednie igrzyska. Wspaniale była zorganizowana olimpjada w Amsterdamie, wspanialej w Los Angeles, ale najwspanialsza ma być następna. Niemcy dokładają wszelkich starań, aby blaskiem igrzysk w Berlinie przyćmić sławę poprzednich olimpjad.

Wskazują na to urządzenia olimpijskie, a rekordowa liczba zaproszonych państw dopomoże im w ich zamierzeniach. Opracowano już drobiazgowo organizację samych igrzysk. Komitet organizacyjny zapewnił sobie współpracę Państwowego Instytutu Fizyki i Techniki, aby uzyskać naukowo ścisłe i bezkompromisowe pomiary czasu i fotografje na finiszu.

Wyrazem dążeń Niemców do pobicia rekordu i oryginalności będzie m. in. dzwon olimpijski i sztafeta piesza z Grecji do Berlina. Dzwon jest już gotów. Waży 16.000 kg. Umieszczony będzie na stadjonie głównym, na wieży wysokości 76 m. Stąd zabrzmi poraz pierwszy 1 sierpnia 1936 roku. Co do sztafety pieszej, to biec będzie z Olimpji, skąd z terenu starożytnych igrzysk przyniesie ogień na stadjon w Berlinie. Długość trasy tej sztafety wynosi 3.000 km., a prowadzić będzie przez Sofję, Wiedeń, Pragę do Berlina. W sztafecie weźmie udział 3.000 biegaczy, przyczem każdy z nich będzie musiał przebyć dystans 1 km. Sztafeta wyruszy o takiej porze, aby przybyć do Berlina na otwarcie igrzysk, a więc wyruszy na tydzień przed otwarciem.

Sprzedaż biletów wstępu trwa nieprzerwanie. Wszystkie państwa zakupują je masowo. Ostatnio wpłynęło do komitetu organizacyjnego w Garmisch zapotrzebowanie z San Paolo w Brazylji na bilety wejścia na olimpjadę zimową. Zapotrzebowanie to wpłynęło 31 lipca. Tego samego dnia wysłano odpowiedź pocztą lotniczą: w załączeniu wysłano do wypełnienia kartę obstalunkową. 8 sierpnia nadana została w San Paolo karta obstalunkowa i wpłacona odpowiednia suma w banku. 12 sierpnia wpłynęła karta obstalunkowa w Garmisch, a tego samego dnia zarezerwowano odpowiednie miejsca.

Nie chcąc pozostać w tyle za innemi narodami, polski świat sportowy pracuje „pełną parą" nad przygotowaniem swych przedstawicieli do igrzysk.

Prace te pochłaniają wielkie sumy. Do 1 stycznia 1936 r. potrzeba 60.000 zł. na ekspedycję reprezentantów naszych sportów zimowych oraz na prace w sportach letnich. Suma to wielka i przekraczająca obecny stan gotówki w kasie. Oczywiście będzie tu potrzebna pomoc społeczeństwa, bo przecież na tej sumie bynajmniej nie skończy się.

Polska ma obowiązek wzięcia udziału w igrzyskach, aby jednak była tam godnie reprezentowana, potrzeba jest wytężonej pracy kandydatów olimpijskich i pomocy społeczeństwa. Flaga biało-czerwona trzepotała dumnie z głównego masztu olimpijskiego już kilkakrotnie, czy to dzięki zwycięstwu Konopackiej, Wierzyńskiego Kaz., Walasiewiczówny, Kusocińskiego. 75.000 osób na stadjonie w Amsterdamie i 120.000 w Los Angeles stało na baczność podczas Hymnu Narodowego, którego piękne dźwięki roznosiły sławę imienia sportu polskiego. Po sukcesach w Amsterdamie i Los Angeles muszą przyjść sukcesy w Berlinie. (zw.)

Kwiaty które zabijają

Kiedy morze cofa się w odpływie, na brzegu odsłoniętym przez fale widać jakieś niekształtne rośliny, jakby martwe meduzy, odrażające swym, brudnym, zniszczonym wyglądem. Wystarczy jednak, ażeby w przypływie woda znów zaczęła pokrywać brzegi, a już owe — zdawałoby się nie pozorne cielsko, zaczyna zrzucać pozorny wygląd.

Płaskie tarcze zamieniają się wtedy w rozkwitłe podwodne kwiaty, podobne do chryzantem.

Ponad kwiatem pływają ryby. Wewnątrz dziwacznego morskiego kwiatu otwiera się jakgdyby wchłaniająca paszcza — ryba stopniowo w niej znika, aż zamknie się i zewnętrzna powłoka. Z chwilą, gdy groźny kwiat spełni swoje śmiertelne dzieło, znów wraca do poprzedniej, brzydkiej postaci.

WESOŁE ABC



NOWA SŁUŻĄCA

— Dlaczego ona usługuje nam w kapeluszu?

— Bo ona się jeszcze namyśla, czy u nas zostanie.

Czarne rozmyślania

Czas najwyższy uporządkować sobie w głowie sprawę włosko-abisyńską.

A więc pierwsze pytanie: — O co toczy się wojna?

Odpowiedzi znajdzie się kilka:

— Przedewszystkiem oba narody różnią się zasadniczo wyglądem. Faszyści są biali i noszą czarne koszule — Abisyńczycy na odwrót, są czarni i noszą koszule białe.

To już jeden powód.

Druga różnica subtelniejsza nie co, kryje się w religji i rasie; bo tamci, są wprawdzie troszkę katolikami, ale coś mi zanadto wyglądają na żydów — natomiast ci wyglądają wprawdzie troszkę na żydów ale są zato prawowiernymi katolikami.

Trzeci powód to usposobienia obu władców. By udowodnić to na przykładzie nazwijmy jednego Iksem, drugiego Igrekiem.

I co widzimy: Iks to człowiek szczery, jak to się mówi „swój człowiek", ale nie zupełnie mu się dowierza. Igrek zaś jest przebiegły i chytry, ale sprawę stawia dość jasno.





Patrząc na jednego odnosimy wrażenie, że jak na chrześcijanina ma trochę za mało pokory. Obserwując drugiego, widzimy, że jak na semitę zdradza za mało tupetu.

I zgadnij tu teraz człowieku, który jest Iksem a który Igrekiem?

Ponadto obaj władcy mają podzieloną życzliwość opinji.

Mussolini często występował na ekranie. Publiczność zniechęca się szybko do swoich gwiazdorów.

Negus natomiast wstąpił na ekran niedawno, więc nie dziwota, że cieszy się jeszcze sympatją kinowych bywalców.

— Czy to już wszystko?

— Nie. Oba narody dzieli jeszcze różnica kultury.

Bo trzeba państwu wiedzieć, że o ile Włochy mogą się pochwalić kulturą starą, o tyle Abisynja posiada kulturę zanadto starą. Rzecz prosta, że jest to wystarczającym powodem do wojny.

Po długich wyczekiwaniach minęła wreszcie pora deszczowa w Abisynji, jak donoszą pisma panuje tam obecnie „pogoda". Wkrótce jednak zacznie się pora deszczowa we Włoszech wraz z mgłą importowaną z Londynu.

„Rzym podarował światu trzy cywilizacje" — tak się wyraził Il Duce. Obecnie świat zaczyna otrzymywać w prezencie czwartą i to w dość silnych dawkach.

Cywilizacja stosowana aż tak gwałtownie, nie różni się zbytnio w skutkach od normalnego trzęsienia ziemi.

To też trzęsie się ziemia Abisyńska od wybuchów bomb włoskich, na które w odpowiedzi czarni mieszkańcy mają również „latające" pierzaste strzały.



Po pewnym czasie na ziemiach zdobytych zatknie ktoś wkońcu sztandary, możliwe, że Anglja. I po długiej udręce nastanie pokój.

Jak wygląda pokój, wiemy to wszyscy — kryzys, podatki, bezrobocie, brak forsy, — stara piosenka.

Spytacie zatem — poco to wszystko?

— No trudno, proszę państwa, coś przecież na tej kuli ziemskiej trzeba robić, nie można żyć wciąż bezczynnie. Ludzie się muszą czemś różnić od zwierząt, które nie myślą o niczem innem jak tylko o tem, żeby coś uszczknąć dla siebie, zabrać drugiemu sprzed nosa, pogryźć, poszarpać, uśmiercić.

Pisma donoszą już o tej właśnie różnicy.

Jur.



HUMOR PARYSKI

— Czy zechce mnie pan odprowadzić do domu, panie posterunkowy... Ale czy pan dowie się... gdzie mieszkam?...

— Hm... hm... A jak się nazywa pańska kucharka mój panie?

Rozmówki

— Teraz mam nowe zajęcie: redaguję biuletyn meteorologiczny w jednej z gazet.

— Czy to dobra posada?

— Dosyć... tylko na nieszczęście nigdy nie jest się pewnym jutra.

*

— Co robić, żeby mieć delikatne ręce?

— Nic.

*

Włamywacz: — Ani słowa!... Bo strzelam!... Szukam pieniędzy.

Pan domu: — Co takiego?... Pieniędzy?... To niezła myśl, ja będę z panem szukał.

*

— Wiadomość, że pan pochował biedną pańską małżonkę wstrząsnęła mną do głębi — zwraca się wytworny znajomy do pana Kohna.

— A co miałem robić innego, jak umarła?

*

— Co porabia pański dawny współpracownik — zapytano raz znanego komedjopisarza W. — Mówią, że bardzo się zestarzał.

— Tak sądzę — odparł tamten. — Spotkałem go parę dni temu. Tak się zmienił, że mnie nie poznał.

*

Sędzia: — Czy oskarżony nazwał pana osłem?

Powód: — Nie, panie sędzio, powiedział dość ogólnikowo — bydlę.

*

— Słyszałem, że pańska fabryka spaliła się? A co pan fabrykował?

— Pompy pożarne.

*

Kwestująca pani, podchodzi z puszką do bogacza, który szorstko odpowiada:

— Nic nie mam.

— Proszę, niech pan sobie weźmie — mówi niestropiona kwestarka, — zbieram dla biednych.

— Szofer, ulica 11 listopada!

— Którego roku?

*

Pierwszy ślepiec: — Czy znasz, bracie, tę miłosierną damę?

Drugi ślepiec: — Znam ją z widzenia.

*

Gość: — Kelner! W zupie jest mucha.

Kelner (zdumiony): — Patrzcie! Myślałem, że wszystkie wyjąłem.

*

— Zna pan Cyndesblatta?

— Ten wysoki w rogowych okularach?

— Ten sam.

— Nie znam.

*

Lekarz (do pacjenta murzyna): — Czy nie uważa pan za prawdopodobne, że w pańskich żyłach płynie trochę europejskiej krwi?

Murzyn: — Możliwe, mój dziadek zjadł raz Europejczyka.

*

— Dlaczego wybrał pan tak młodego adwokata?

— Bo mói proces będzie bardzo długo trwał.

TARYFA

— Rebe, ile zażądacie za mowę pogrzebową?

— Od dziesieciu złotych liczy się już mowa drżącym ze wzruszenia głosem.

OSTRZEŻENIE

Szef policji kryminalnej w jednem z większych miast europejskich miał manję próbowania naj nowszych wynalazków technicznych i najnowszych metod psychologicznych stosowanyh w kryminalistyce. Pewnego razu polecił przybić na drzwiach wielkiego domu handlowego tablicę z takim napisem:

„Włamywacze, uwaga! Te drzwi są zaopatrzone w najnowszą instalację elektryczną, która, przy najlżejszem dotknięciu, automatycznie alarmuje policję.

Następnego dnia pod tablicą znaleziono kartkę z napisem:

„Serdecznie dziękujemy za ostrzeżenie! Włamaliśmy się przez ścianę".

SAMOWYSTARCZALNOŚĆ

W pewnem towarzystwie rozmawiano na temat, skuteczności leczenia chorób. Jeden z uczestników rozmowy zwraca się do obecnego lekarza:

— Panie doktorze, właściwie możnaby się obejść bez lekarzy.

— Czyżby?

— Tak. Ja mam w domu doskonałą książkę p. t. „Lekarz domowy". Jak mi coś dolega zaglądam do niej i leczę się według odpowiednich wskazówek podręcznika...

— Tak, tak, — odpowiada lekarz, musi pan jednak uważać, żeby nie umrzeć od omyłki w druku.

U ANTYKWARJUSZA

— Czy ten Kossak jest prawdziwy?

— Trzy lata gwarancji.

Rozmaitości

Materjał do encyklopedji:

*

Kryterjum — kryty budynek.

*

Narybek — wędkarz.

*

Rokowanie — powinszowanie noworoczne.

*

Wieszak — kat.

*

Pytanie na egzaminie z zoologji:

— Czy zebra jest biała w czarne pasy, czy czarna w białe pasy?

*

Fragment z wykładu:

— Jak państwo widzicie, to teraz nic nie widzicie. A dlaczego nic nie widzicie, to zaraz zobaczycie.

*

U pewnych państwa jest pies, Nora, tak wytresowany, że gdy zawołać Aron! — wchodzi do pokoju tyłem.

*

Wyjątek z powieści:

„Gryzło go sumienie — a on paznokcie".

*

Mąż mówi do żony w trakcie zwiedzania muzeum:

— Patrz, tu pisze, że te wazony etruskie mają dwa tysiące lat, u takiego garkotłuka jak ty, potłukłyby się w dwa tygodnie.

*

Kiedy się opowiada człowiekowi, że na niebie jest 267,589,326 gwiazd wówczas wierzy w to bez zastanowienia się. Kiedy jednak ujrzy gdzieś napis: „Świeżo malowane", to uwierzy wówczas dopiero, gdy dotknie mokrej farby palcem.

TAK JEST W CHICAGO

Do banku zgłasza się jakiś osobnik. Podchodzi do kasjera i ze spokojem mówi:

— Proszę mi wypłacić sto tysięcy dolarów!

— Na czek?

— Nie, na rewolwer!

O pewnej kawiarni warszawskiej:

Camera snobskura.

*

W pewnem amerykańskiem piśmie ukazała się następująca wzmianka:

„We wczorajszym numerze naszego pisma, pierwsi donieśliśmy o śmierci Jima Stefensa.

Dziś znowu mamy możność donieść, że wiadomość wczorajsza była przedwczesna.

Jest to dowód, że pismo nasze dostarcza najświeższych informacyj.

DZIEWOSŁĘBY

Pan Kuba postanowił ożenić się. W tym celu udał się do stare go Katzenjamera, zawodowego swata.

— Mam dla pana partję — mówi swat — coś wspaniałego. Córka Izydora Dawidowicza.

Po paru dniach Kuba udaje się wraz ze swatem do Dawidowicza. Państwo Dawidowicz urządzili wystawną kolację, aby godnie przyjąć ewentualnego zięcia. Ucz ta udała się wspaniale.

Poza tem mieszkanie które Kuba miał otrzymać w posagu, przedstawiało się wprost imponująco.

Kiedy znaleźli się na ulicy, swat zwraca się do Kuby:

— Panie Kubuś, co pan uważa?

— Owszem, nie narzekam.

— Córka śliczna, co?

— Rzeczywiście, niebrzydka...

— A rodzice jacy mili...

— Wyjątkowo.

— A jakie wspaniałe urządzenie mieszkania?

— Bardzo ładne... Ale czy to na pewno jest ich? Bo przeważnie to się na taką uroczystość pożycza...

— Oj, co pan gadasz! — oburza się swat. — Ktoby temu stare mu złodziejowi, Dawidowiczowi, coś pożyczył!

Anegdoty

GROŹBA

Panna Micia Fogelman sprzecza się z ojcem:

— A jednak zostanę artystką filmową!

— Zabraniam ci kategorycznie, nawet myśleć o czemś podobnem!

— W takim razie wymyślę sobie jakiś pseudonim!

— To ja was oboje zakatrupię!

HUMOR SOWIECKI

Przedstawiciel „Inturistu" oprowadza po Moskwie wycieczkę przemysłowców angielskich.

— A teraz pokażę państwu fabrykę, ostatni wyraz techniki. Praca w tej fabryce trwa całą dobę bez przerwy..

Anglicy zaciekawieni, pytają o szczegóły.

— A co produkuje ta fabryka?

— Fabryka ta — informuje przedstawiciel „Inturistu" — produkuje dla całej Rosji mosiężne tabliczki z napisem: „Winda nieczynna".

COŻ WINNE DZIECI

Przed paroma dniami wybrałem się z wizytą do znajomego, którego nie widziałem już kilka lat. Dzwonię. Otwiera mi jakiś mały chłopczyk, jak się domyśliłem synek gospodarza.

— Czy tatuś jest w domu? — pytam.

Malec przygląda mi się przez chwilę badawczym wzrokiem, poczem mówi jednym tchem:

— Tatusia i mamusi niema w domu, a wszystkie meble są zapisane na babcię!

OBAWA

Cypersohn wybiera się do Ameryki. Obawia się tylko jednej rzeczy:

— Co będzie jak okręt utonie? Przecież wszystko może się zdarzyć w podróży.

— Nie bój się — uspakaja go znajomy — okręt tak szybko nie tonie, pozatem są jeszcze przyrządy ratownicze, pasy, łodzie ratunkowe...

— Co to są za łodzie?

— To jest łódka, która nie tonie.

To jak ty myślisz, możeby odrazu pojechać taką łodzią ratunkową.

G. B. S.

Do Bernarda Shaw'a przyszedł pewnego razu pewien młody dramaturg, prosząc go o poparcie.

— Drogi przyjacielu — odparł Shaw — poco panu moja protekcja? Jeśli sztuka jest dobra, to nie potrzebuje pan mojego polecenia, a jeżeli jest zła, to i tak zostanie przyjęta i będzie miała powodzenie.

DOBRA ODPOWIEDŹ

Do Bernarda Shaw'a, który był chory przychodzi lekarz.

— Pański puls bardzo wolno bije.

Shaw pocieszа go.

— To nic nie szkodzi, kochany doktorze..., ja mam czas.

CIĘŻKA CHOROBA

Na bankiecie, pani S. w rozmowie z Bernardem Shaw'em zauważyła:

— Pan, drogi mistrzu, mając lat 70, jest pan jeszcze młody i rześki.

— Mój wujek — opowiada p. S. — jest także w pańskim wieku i od roku już jest przykuty do łóżka. Doktorzy widzą w tem starczą słabość.

— Ja również w ciągu mego życia przeleżałem przeszło 20 lat w łóżku — rzekł Bernard Shaw.

— Cóż to była za choroba? — pyta pełna zainteresowania p. S.

— Nic nadzwyczajnego — uśmiecha się Bernard Shaw — ja z przyjemnością spędzam w łóżku 7 godz. dziennie we śnie.

SĄD.

O znanym kronikarzu Scholl'u opowiadają, iż pewnego razu w jego obecności chwalono zasługi jednego męża stanu, starego polityka, głupca, który ciągle mówił o swej wyższości, o długiem doświadczeniu, o swej znajomości ludzi i rzeczy.

— Doświadczenie!... — rzekł jeden z obecnych.

A na to Scholl:

— Przyznaję mu tylko jedną wyższość, jest głupi od bardziej dawna, niż kto inny.

JESZCZE O SCHOLLU.

Znajomi często zapraszali Scholl'a na obiad, aby posłuchać jego dowcipów. Ale jeżeli kronikarzowi dom nie podobał się, to potrafił nie odezwać się ani słowem. Na jednem takiem zebraniu przerażony gospodarz szepnął mu na ucho:

— Kochany panie Scholl, dlaczego pan nic nie mówi? Pan taki dowcipny!

— Widzi pan, — odparł Scholl, — można posiadać dużo dowcipu i nie lubić szastać nim. Są przecież ludzie mający bardzo dużo pieniędzy, a z wydawaniem ich czekają na dobrą okazję.

OPINJA

Pewien autor dramatyczny miał pretensję do znanego krytyka Samsona, że ten skrytykował jego sztukę.

— Przecież pan nawet tego nie zna...

— W teatrze pan spał! Widziałem.

— Sen, to też opinja — odparł Samson.

SŁUSZNA ODPOWIEDŹ

Automobilista najechał jakiegoś pana lecz na szczęście nie wyrządził mu krzywdy; zatrzymał natychmiast auto i pomógł mu podnieść się.

— Bardzo mi przykro, że pana przewróciłem — powiedział. — Ale na jezdni powinien pan lepiej uważać. Jestem bardzo doświadczonym szoferem już przeszło dziesięć lat prowadzę auto.

— Ja też nie jestem początkującym, mój panie — brzmiała sucha odpowiedź, — już 58 lat chodzę.

DOBERMAN

Dziedzic przyjechał do miasta i natychmiast kazał zawezwać swego faktora, Berka.

— Berku, musisz mi koniecznie znaleźć dobermana.

— Dobermana. Dlaczego nie? A ile pan dziedzic chce zapłacić za dobermana?

— Sto złotych.

— Sto złotych? — dziwi się Berek — za sto złotych nie można dostać porządnego dobermana.

— A ile chcesz?

— Przynajmniej sto pięćdziesiąt.

— No, dobrze, niech będzie sto pięćdziesiąt. Ale pośpiesz się, bo ja jeszcze dziś wracam do domu.

Benek nie rusza, się z miejsca. Stoi i drapie się, zakłopotany.

— No, czego chcesz? — niecierpliwi się dziedzic — powiedziałem ci, sto pięćdziesiąt.

— Przepraszam pana hrabiego — ale co to jest właściwie doberman?.